NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK

NAJPROŚCIEJ

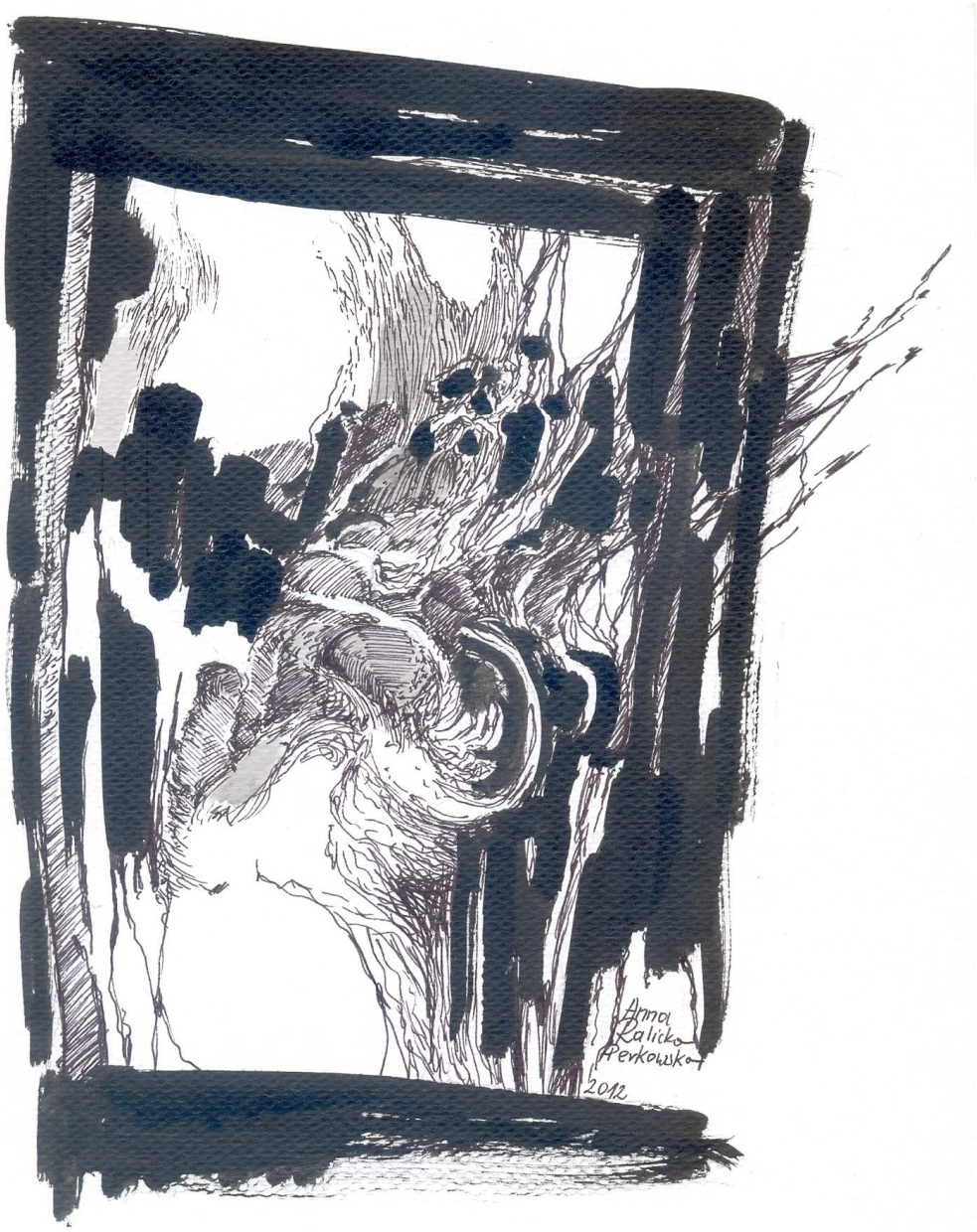

ISSN 1898-228X **4 / 102 / 2013**

N A J P R O Ś C I E J, nr 4 (102) **Kwartalnik; numer zamknięty 31 stycznia 2014 r.**

◙ **POEZJA.**
● Leonarda Szubzda (str. 3-5). Zofia Wróblewska (str. 6-7). Krystyna Gudel (str. 8). Edward Lipiński (str. 9-10). Mirosław Kossakowski (str. 11-12).
● Wiersze dla dzieci: Regina Świtoń (str. 13-16).
● Wiersze dla dzieci (z turnieju jednego wiersza): Regina Świtoń (str. 17). Grzegorz Nazaruk (str. 17). Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 17). Marek Dobrowolski (str. 17).

◙ **PROZA.** Krzysztof Kamieński. *Lustro przeżyć*. [Opowiadanie]. (Str. 18-21). Mirosław Kossakowski. *Drewniany karabin*. [Opowiadanie; dokończenie]. (Str. 22-28). Krystyna Gudel. *Popołudnie dnia piątego, dzień szósty i siódmy. (Językiem moich dziadków).* [Proza]. (str. 29-31). Rafał Orlewski. *Urodziny z dedykacją*. [Opowiadanie]. (Str. 32-34).

◙ **SATYRA.** Apoloniusz Ciołkiewicz. *Lustracja w Soplicowie; Szkoła w Soplicowie; Korupcja w Soplicowie; Przed wyborami.* [Wiersze satyryczne – pastisze]. (Str. 34-36). Tadeusz Józef Maryniak. *Aforyzmy o miłości*. (Str. 37-38). Kazimierz Słomiński. *Fraszki (2013).* (Str. 39-43).

◙ **RECENZJE.** Marek Dobrowolski. *Pokonać lęk.* Rec.: Ewa Danuta Stupkiewicz. *Pokonać lęk.* Białystok 2013. (Str. 44). Regina Kantarska-Koper. *Ciąg dalszy nastąpi*... Rec.: Leonarda Szubzda. *CDN*... Kraków 2013. (Str. 44-45).

◙ Józefa Drozdowska. *Zaduszki literackie*. (Str. 45-46). Józefa Drozdowska. *Setne „Najprościej”*. (Str. 46-47). Regina Świtoń. *O ciebie nas mniej poetko*... [Pamięci Elżbiety Daniszewskiej 1924-2013]. (Str. 47-48).

◙ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 48-58).
◙ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 58-59).

◙ **SATYRA.** Apoloniusz Ciołkiewicz. *Cześnik przed sądem lustracyjnym*. [Wiersz satyryczny – pastisz]. (Str. 60).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 4/102/2013 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok), **Marek Dobrowolski** (Białystok),
Józefa Drozdowska (Augustów), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Krzysztof Kamieński** (Niemcy),
Regina Kantarska-Koper (Białystok), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa),
Edward Lipiński (Hajnówka), **Tadeusz Józef Maryniak** (Warszawa),
Grzegorz Nazaruk (Białystok), **Rafał Orlewski** (Piotrków Trybunalski),
Kazimierz Słomiński (Białystok), **Leonarda Szubzda** (Sokółka), **Regina Świtoń** (Knyszyn),
Zofia Wróblewska (Knyszewicze).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI.
Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-004, Białystok, ul. Sienkiewicza 46).
Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.
Numer dostępny w całości na portalu internetowym: http://migielicz.pl

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok).

L e o n a r d a S z u b z d a

ŻURAWIE

Ich klucze dotykają nieśmiertelności
tylko schylić się spróbować unieść
swoją wielką małość ku obłokom

czasem połykają grudy chmur
pierzaste deszcze spływają po ich piersiach
uciekają od przyciągania Ziemi
w niemy krzyk zachwytu

nie ma śmierci tam gdzie przenikną
zielone łąki przejdą granice nieba
twarze aniołów wielkookich dzieci
na wyciągnięcie zdziwionych skrzydeł

ZDZIWIENIE

Dopiero wybiegłam
był poranek
piwonie dźwigały ciężkie
od rosy głowy

a już pochmurność drzew
otulonych zmierzchem
puste okna
posiwiałe od udręki kwiaty

a już niepamięć – tej najwięcej
i niemiłość
ona zostaje nieproszona

niezmiennie
mijają się obłoki
słońce wschodzi i zachodzi

wiatr rozwiewa
słowa

*** * ***

Umieranie zaczyna się
w dniu narodzin
wiedzą o tym stuletnie babki
o spłowiałych oczach
przynoszą ryby z rzeki
wody której opłynęły ich życie
układają
na półmiskach rąk
na chrzest i pożegnanie

pod tatarakiem zamkniętych powiek
snują opowieści
o przemijaniu

nim martwe ptaki
zatoczą ostatnie koła
brzozy rozbrzmią
żałobnym nabożeństwem
od milczącej wody
i wielkookich ryb
trzeba
uczyć się codzienności

*** * ***

Uczyć się codzienności
darowanej przestrzeni
milczenia drzew
dotykać cieni

rozpoznać ślady
wędrówki wody
pod skórą ziemi

być
jak kamienie trawa chmury
skóra serce myśli
cierpienie
przychodzące bez zapowiedzi

to jeszcze istnienie

* * *

To jeszcze istnienie
ciąg świtów
nierozpoznanych zmierzchów
nabrzmiałych ciężarem nocy

w ramionach drzew wiatr utula
głosy naszych matek
ptaki unoszą
hostię czasu

codzienność toczy się
jak wielkanocne pisanki
po pagórkach dzieciństwa
płyną w nas tamte drogi
przywołują utracone sny
dotykając przestrzeni pamięci
przepływają przez nas rzeki

* * *

Przepływają przez nas rzeki
obmywają pnie ciał
uschłe ramiona
pokaleczone stopy
niepotrzebne serca

pozostaje tylko pamięć
w niej pomieściło się życie
wszystkie nasze drogi spojrzenia
dotknięcia
naznaczenia krzyżem

kiedyś w chmurach dotykaliśmy tej wody
a ona teraz wróciła

obmywa skamieniałe
od tęsknot ramiona
czułością utula
puste gniazda rąk

* * *

Puste gniazda rąk
bolą
dotykam nimi ziemi
jabłoni trawy opadłych liści
dawno temu wywróżyły mi życie
a ono powiodło w przestrzeń
odurzającego zapachu siana

każdego lata
staję się łąką w pokosach omdlewającej
od upału trawy
odczytuję znaczenie
danych mi znaków
zapisanych w korzeniach ciała
w zakamarkach twarzy

na rozstajach oczu
szukam księgi wyjścia

* * *

Szukam księgi wyjścia
zapisanego w niej życia
cieni dni otwieranych świtem
w przestrzeni najpierwszych
poruszeń serca

od dnia narodzin
codziennie otrzymuję przeznaczenie
odwieszam je jak płaszcz w szatni
gubię numerki

a zmierzchy dzieją się nieproszone
wspinają się po kruchych gałęziach kopru
w wiecznym pielgrzymowaniu
a stopy coraz bardziej niecierpliwe
że może nie zdarzyć się nic więcej
gdy myśli jak kamienie

* * *

Gdy myśli jak kamienie
pęka powietrze – spokój drzew
nie może ocalić serca

i odległa staje się
mądrość świata
chociaż przystanęła obok
w oczekiwaniu

i drzewa nie odchodzą
w zawstydzającej nas wierności
gotowe na ofiarę
całopalenia

i pamięć
staje się kamieniem
na wypalonej drodze

* * *

Na wypalonej drodze
urywają się tropy
gończych listów

nierozpoznane twarze
zastygłe w sepii
otwarte w niedokończonym
krzyku usta
kamienie rąk
w niepamięci

a umęczone spiekotą
drogowskazy
jeszcze wskazują ścieżki
do gniazd
na krawędzi łąki
gdzie nieśmiało
wykluwa się
tajemnica życia
by potykając się
o przeznaczenie
poprowadzić w wieczność

* * *

Poprowadzić w wieczność
w samotność ciszy
od której pękają serca

na zawał nadziei
umierają marzenia

odchodzą
uciułane dotknięcia

wszystko już było
trzeba zdjąć przeszłość
jak płaszcz
przewiesić przez skrzydła modlitwy
by dokonała się
granica czasu

* * *

Przywiązani do życia
nie chcemy wierzyć
że ono może obejść się
bez nas

L e o n a r d a S z u b z d a

Wiersze z tomiku: Leonarda Szubzda. *CDN*... Miniatura, Kraków 2013.

Z o f i a W r ó b l e w s k a

W Katedrze

Siostrze Ewie – Urszulance Szarej

W półmroku i w chłodzie gotyckich murów
otoczona kolorowym szkłem witraży
i dostojną grą zabytkowych organów
próbuję rozmawiać z Bogiem
a prowadzę monolog z samą sobą...
Jestem zbyt niedoskonała
by usłyszeć Jego głos
brak mi sił
by odczuć obecność...
Mimo to wychodzę z Katedry
z mniejszym balastem bólu
z większym bagażem nadziei i wiary
A jednak On był.
Jednak do mnie mówił.
Kiedy?
Nie wiem.
Przeoczyłam.

Augustów – 6 czerwca 1999 r.
(mój debiut w „Przeglądzie
Augustowskim" w 2001 r.)

Warszawskie wspomnienia

Mojej Babci Zosi

Nie zaprowadzisz mnie już na Twardą 48
gdzie mieszkałaś do Powstania
nie odchylę słynnych greckich firanek przy
Siennej 72
bo tam już gruz na zawsze
bo tam oddech śmierci
I dlatego nigdy nie poznałam mego stryja
Januszka
złotego dziecka rodzinną legendę
zabraną przez wojnę

Nie poznasz mnie z dziadkiem Stefanem
dobrym człowiekiem i dobrym piekarzem.
Pewien blady poranek zapachniał twoim
pomysłem
„chleb abisyński" – egzotyczny przebój dnia.
Jego smaku też nie poznam – bo niby jak?

Nie pójdę z tobą na spacer do parku
nie zanucisz swojej ulubionej piosenki
o bzach łzach maju i ławeczce pod platanem

Bo nie ma już ciebie i nie ma tej Warszawy
którą tak bardzo kochałaś jak swego syna

K. – Dzień Babci 2013 r.

Sentymentalny

Tani w Moskwie
Ali i Igorowi w Podolsku

Za oknem styczniowa noc
jesień wchodzi w królowanie zimy
wlewa deszcz do kaptura jej peleryny
a zima
sypie śniegiem w płaszcz jesieni
nikt nie zamierza ustąpić
wiatr zaśmiewa się wyjąco z tej awantury

A w chatce ciepły krąg lampy
ciche mruczenie kotów
posapywanie sennych psów
mama i ja zasłuchane
w piękny głos Anny German
która wyśpiewuje
człowieczy los...

K. – 2-13 stycznia 2013 r.

Blask dobra

Śp. 12-letniej Danusi Łukuć

Czasem dobro jest koloru bursztynu
lecz nie zastyga by przetrwać tysiąclecia

Czasem dobro jest jak mgła
co na chwilę dotyka ziemi
by wrócić znowu do nieba

Czasem anioł wciela się w dziecko
a że anioł należy do innych sfer czasu
i miejsca
to nie za długo tu przebywa

Trzeba zdążyć rozpoznać w człowieku anioła
i w aniele człowieka

K. – 14 listopada 2012 r.

Ucieczka

Uciekłam ze świata obrazów Boscha
od naznaczonych grymasem twarzy
(bynajmniej nie z bólu)
od karłowatych poskręcanych postaci
budzących niepokój kolorów
porzuconych bezbronnych kundelków

Znalazłam schronienie w impresjonizmie
jego jasnej i ciepłej palecie barw

Próbuję wmówić sobie że jest mi dobrze
choć wiem doskonale że to tylko złudzenie
jak cały impresjonizm
który fascynuje mnie od lat

K. – 15 czerwca 2011 r. –
na samym środku podwórka

List do Franka Sinatry

Piszę dla – a może do – ciebie wiersz
wiersz jak list
swoiste post scriptum
przeprosiny które polecą w górę
w Kosmos? W Niebo?

Słucham ostatnio dużo twoich piosenek
tak od mniej lub krztynę więcej czterech zim
bujam się na ich swingowych nutach
jak na zwariowanej huśtawce
kołyszę w ich rytm jak w fotelu bujanym

I trochę mi wstyd
że zaczęło się od znaczka pocztowego
dojrzewałam powoli jak owoc
w przypadkowym cieniu
to nie dla mnie – mówiłam sobie i nagle
zaskoczenie
Ella i ty razem w piosence jednej drugiej
trzeciej
i odkrywam połączenie piękna perfekcji
i niezłej zabawy

Chociaż nadal do końca nie mieścisz się
w moim świecie
a „My Way” i „Strangers in the Night” nadal
nie wpadają
do mego zbyt ciasnego ucha
i wciąż nie zamieszkały w wygładzonym
lecz nadal kanciastym sercu
mimo to dziękuję
że kołyszesz mnie muzycznie
i nie sporadycznie

K. – 1-2 lutego 2013 r.

Z o f i a W r ó b l e w s k a

Wiersze z tomiku: Zofia Wróblewska. *Zapach czasu.* Białystok 2013.

K r y s t y n a G u d e l

***** ***** *****

Przydomowe ławeczki posmutniały. Liczą
bańki z mlekiem na rozklekotanych rowerach.
Rozśpiewane wieczory po zmierzchu zaciera
odchodzący czas. Kaczki na stawie nie
krzyczą.

W odpustową niedzielę wieś kwitnie
barwami;
wykrochmalone bluzki, szminkowane usta.
Mieszkańcy dumni ze swego patrona. Pusta
na co dzień kaplica wypełnia się szeptami;

w intencji dzieci, co jak ptaki odleciały,
o dobry zbiór i o najprzeróżniejsze łaski.
Ostatnie tchnienie wydają domy zmurszałe.

Patyna czasu zakryła ich świetność i blask.
Pustkę mąci kundel, co ma ze dwadzieścia lat,
a malwy uparte wciąż pilnują starych chat.

***** ***** *****

puszysty dotyk i serdeczne ślepia
jak maść na samotność

psia płodność wprawiła kobietę
w zakłopotanie musiała pozbyć się miotu
ale serce i pazur wskrzesiły życie

tamto zdarzenie odradza się każdej wiosny
niewielkie wgłębienie na ugorze obrosło
perzem i mietlicą wnętrze wciąż jałowe

suczka była moją przyjaciółką powiada
a jej oczy nasiąkają wilgocią
jakby błagały o wybaczenie

***** ***** *****

na szlaku znaki zapytania
i głazy
których ani ominąć
bo zbyt wielkie
ani zrozumieć

jak ułamek na skali
od nieskończoności
do nieskończoności

ludzkie pielgrzymowanie

***** ***** *****

Mój skrawek ziemi ma barwę
chabrów i posmak chleba.

Pęcznieje radość w kolorach
tęczy pod łukiem błękitnego nieba.

Na wąskiej miedzy zawrót głowy:
maki, kąkole, przetacznik, wyka,
rumianek i bratek łąkowy.

Ten, który tworzył, to mistrz pejzażu,
muzyk, dyrygent i kompozytor.

Arie, poszumy i oratoria
wygrywa wiatr i rosujące żyto.

Spocony ukłon posyła ziemi
matka z różańcem w ręku
i ojciec z kropidłem w dłoni.

Majowe śpiewy przy wiejskich
kapliczkach od zapomnienia
wiatr chroni.

K r y s t y n a G u d e l

Wiersze z albumu fotografii: Dawid Gudel.
Labirynt. 2013.

E d w a r d L i p i ń s k i

*** * ***

księżyc król nocy w koronie gwiazd
spaceruje po niebie odbiera paradę władców
na szlaku królewskich dębów

nocne zjawy uganiają się za zwierzyną
przerażone sarny i jelenie rozdzierają
gęstwinę
ukryte w oddali wilki czyhają na łatwą
zdobycz

radość smutek i groza wypełniają osnowę
czasu
dwa nagie miecze przecinają przestrzeń
pobliskiej polany
półmrok księżyca zdobi pamięć zamyślonego
Jagiełły

znikają cienie przeszłości
odwieczna puszcza tętni życiem
rodzi piękno i zachwyt

bohaterowie i wyklęci
przedzierają się przez gąszcz

*** * ***

na leśnej polanie bal
otoczone wieńcem dębów duchy
pląsają w takt muzyki leśnych czarodziejów

z oddali dobiega pohukiwanie sowy
i szmer skradających się drapieżników

zaczarowane zjawy wpadają w trans
pląs ich staje się nieprzewidywalny
i tajemniczy

przeszłość i teraźniejszość zaklęta
w spektaklu
nabiera uniwersalnego kształtu

człowiek i przyroda duchy i zjawy
przemawiają jednym głosem

dopóki czar nocy nie pryśnie
w blasku dnia i wezwaniach codzienności

Wśród pomników przyrody

historia wychodzi mi naprzeciw
staję przed nią z pochylonym czołem
a ona czaruje wdziękiem

w kalejdoskopie wspaniałości kreacji
olśniewa barwami pełnymi słońca
łamanymi w pryzmacie czasu

wiekowe drzewa filtrują przestrzeń i czas
szumią cicho zanurzone w dziejach

wśród klonów kasztanowców lip i jesionów
rej wiodą potężne sędziwe dęby
królowie puszczy ostatni Mohikanie

obok rozsiadła się rozmodlona cerkiew
wrosła w krajobraz bizantyjską strukturą
budzącą powszechny zachwyt

zauroczenie i potęga majestatu wabią
zakochanych
i spragnionych estetycznych doznań
zniewalają niepowtarzalną aurą

skłaniają do refleksji i pokory
przez konary drzew płyną
wprost do serca prądy przeszłości

*** * ***

Noc
tylko księżyc i ja
wędrujemy wśród gwiazd
przede mną filiżanka kawy
przed nim mleczna droga
szukamy zburzonego ładu
zagubionego sensu
realnością ranią betonowa dżungla
okryte szadzią kikuty drzew
wychudłe kundle goniące uciekające życie

wędrówkę kończy migający wśród gwiazd
meteoryt

* * *

wysmukłe panny z rozwianym włosem
urzekają od pierwszego spojrzenia

białopienne zwiewne i powabne
wygrzewają się w słońcu
kąpią w strugach deszczu
igrają ze śnieżycami

zawsze pełne wdzięku
czasem smutne z powodu przechodniów
nieczułych na ich piękno spieszących się
gdzieś lub donikąd

stoją przy zbiegu ulic obok ronda generała
siostry wierzb i topól
zdobią krajobraz oczyszczają przestrzeń

a gdy tańczą z niecnotą wiatrem
ich zwiewne powłóczyste suknie
fruwają w powietrzu odsłaniają tajemnice

rosnące w pobliżu jesiony drżą z podniecenia

Perła czy kamień

Czytam znaki na niebie
zaszyfrowane wśród gwiazd
szukam klucza

meteoryt toruje drogę myślom
niepokój przecina nieboskłon

pytania dotykane pamięcią rozkwitają

smak owoców wypełnia usta goryczą
i... rozpływa się miodem

żeglujemy przez dni i noce
okręt nasz niosą fale

kołyszą lekko i miotają
od błękitu po ponury lazur głębi

co pozostanie w nas

muszla zrodzi perłę
czy pamiętliwy kamień

upływający czas hołubi niepokój

* * *

Dzwonek telefonu zaświergotał
jak ptak na widok oczekiwanego słońca
znajome głosy sączą się szczerozłotym
strumieniem
obwieszczają nowinę oznaczającą pamięć

czas osamotnienia kurczy się
wzgardzony bliskością bratnich dusz

– człowiek to brzmi dumnie –
nabiera blasku

* * *

Gwiazda wigilijna rozjaśnia mrok
budzi zastygłe w piersiach serca

biją jak dzwony kościelne
w katedrach dusz
oświetlonych blaskiem miłości

wysłannicy niebios – aniołowie
otulają stajenkę ciepłem i tkliwością

nowonarodzony Zbawiciel
syn Boży
rozpoczyna wędrówkę przez życie

rozpromienioną twarz Marii
wypełnia szczęście

ukryta w głębi troska
poczęła niepokój

E d w a r d L i p i ń s k i

M i r o s ł a w K o s s a k o w s k i

ŚWIATY

Szum fal
I wołanie mew
Malują dźwiękiem plażę

Półobecny
Roztargniony cień
Kryje się
W bezbrzeżnej desperacji
Wchłania
Wyblakłą woń lata
I grozę morza

Chmury bawią się sygnałami
Którymi statki
Porozumiewają się
We mgle

W rozkołysanej łodzi
Samotny żeglarz
Oczekuje
Natchnionej pieśni
Pielgrzymów z Nabucco

Milowa linia tonów
Gnie się wzdłuż horyzontu
Mocniej niż nasze myśli

Za błękitną kopułą nieba
Tańczą melodie
Zaspokojonych tęsknot

Bezczas
Splata warkocz ze ścieżek

Czekamy na podróż
Z biletami
Bez daty wyjazdu

OCEAN

Spienione błyszczące rydwany
Z hukiem
Spadają na plażę
Wbijają się
W falochrony
Zastygają w walecznym uporze
I nikną

Za linią kołyszących się alg
Europa
Wypatruje armady zdobywców
Obliczając łupy

Czy zostawili nam jeszcze
Coś do odkrycia?

W zaklętych dźwiękach oceanu
Dryfuje samotna łódź

Maleńka arka
Niegasnących
Marzeń...

ECHO JESIENI

Huk morza
Szum fal
Wplatają się
W milczenie oczu

Grzywy piany na horyzoncie

Plaża Jastarni
Opustoszała i zadumana

Skulone mewy
Wpatrzone w widnokrąg bez statków

W porcie bezczynnie drzemią żagle

Jak latawce w bezruchu
Trzy orły wiszą na niebie
Zapomnianych obietnic

Bosymi stopami
Kreślimy figury echa
Nadmorskiej jesieni

Przy śmiechu
Synogarlic zza wydm

Szukamy siebie

SEN ZNAD BIEBRZY

Bocian przeleciał
Przed oknem
Przez które patrzyła
W niebo moja cisza

Cień mknie po zieleni łąk
Niebo zaściela ciepłem
Dachy domów
Rumianki
Które rankiem
Śmieją się do kwiatów
W zamyślonych oknach

Oczekują świtu

Zafalowała głusza
I śpiewające łąki
Wzdłuż rzeki
Z wirującą bystrą wodą

Wśród meandrów Biebrzy
Zagubić się można
Aż do głębi...

Moja
Szybująca niecierpliwość
Ucieka
W bezgłośną krainę
Spełnienia

W TYLICZU

Świt pozbył się chmur
I suszy rosę
Błyszczącą na trawie

Morze wesołego wiatru
Rozlewa się
I znika w lustrze nieba

Moje serce
Drży
Jakby chciało uciec
Tam
Gdzie zabłąkane echo
Zawsze pyta o siebie
O pagórki
O drzewa
Nim wpadnie pod koła
Rozpędzonego auta

Zamykają się powieki
Pozwalając oczom bez światła
Zobaczyć barwy ciszy

UWIERZYŁAŚ I...

Jestem intruzem

Ktoś wpisał mnie
Błędnie
Do księgi chrztów
Pierwszą szkolną cenzurkę
Kot rozdarł pazurem

Zaglądałem
Ptakom do gniazd
Na wysokich drzewach
I dym z kominów niskich chat
Przegarniałem dłońmi

W pierwszym locie poznania
Zaplątałem myśli
W bezlistnych
Gałęziach starego dębu

Ty uwierzyłaś
W nasze podróże
Bez pieniędzy

Uwierzyłaś w to
Czego nawet nie było
I pierwsza pokochałaś
Pod kasztanami kwitnących matur

M i r o s ł a w K o s s a k o w s k i

Wiersze z tomiku: Mirosław Kossakowski. *Pojedź ze mną gdzie woła wiatr*. [Warszawa] 2013.

R e g i n a Ś w i t o ń

TRUDNY WYBÓR

Sowa, gawron, czarne kosy
oceniają ptasie głosy.
Na castingu już od rana
brać skrzydlata rozśpiewana.

Zięby zleciały gromadą.
– Ci, ci, cit-cit-tjut-tjut-jut! –
grzmią dźwięczną kanonadą.
– Cziuriut, tjurli, tjurli! – niesie łąka
najpiękniejszą pieśń skowronka.
– Tiks-tiks-tiks! Fuit-tik-tik! –
gwiżdżą drozdy, pleszka.
Płyną trele w różne strony.
– Wit witewit – jaskółka dzwoni,
nawet wróble i sikory ćwierkają
pośród jabłoni.
Słowik, ukryty w gęstwinie,
melodyjnie gra na flecie.
– Tszak, tszak, czia-ka, czia-ka!
Sroka ze szpakiem w duecie?
Wiatr listkami aplauz wznosi,
na gałązkach fika, bryka.
Jury trudną ma decyzję.

Komu przyznać
nutkę złotego promyka?

CIEKAWSKA SROKA

Sroka pytała szarego słowika:
– Dlaczego brodziec ubiera nogi
w legginsy oliwkowozielone
i towarzystwa unika?

A perkoz bokobrody
rycerzem jest czy ptakiem?
Ciemnobrązowe czuby
nosi na głowie, udaje,
że jest Krzyżakiem?

Puszczyk, zamiast polować
na krety, przesypia dzionek cały.
Kaczka głowienka
potrafi fruwać, choć ciężka
jak kulista bryła.

– Posłuchaj, sroko:
Każdy jest taki,
jak go natura stworzyła!

JERZYK

Mylą mnie z jaskółką,
lecz nie wiem dlaczego?
A ja jestem tylko
jej dobrym kolegą.

Mieszkamy w pobliżu.
Ona nad oknami,
mój domek w szczelinach
między dachówkami.

Różnię się od sąsiadki
bardzo szybkim lotem.
Mierzyłem się w wyścigu
nawet z samolotem.

Chcecie mnie rozpoznać?
Jasna plamka w cieniu...
I zapamiętajcie:
rz mam w imieniu.

DEZERTERKA

O kilogram muszek założyła się
z chrząszczem biegaczem
szmaragdowa ważka – żagnica zielona,
że pierwsza wielki staw obleci
i w wyścigu rywala pokona.

Modliszka ząbki myła po śniadaniu
(a zajadała szarańczaki na brzegu).
Z wysokiej wieży źdźbła tataraku
odnóżką podała hasło do wybiegu.

Pojaśniały błękitem kolorowe skrzydełka,
śmignęły szelestem w wód spokojną stronę.
– Szybciej! Szybciej!
Ścigały się do mety niczym żywe kwiatki
podmuchem wiatru niesione.

– Już jestem! – wykrzyknął ten
miedzianozłoty. –
Ale cóż to, nie widzę tej drugiej biegaczki?
– Widziałem ją, umknęła, chciwa na
kijanki! –
odrzekł chrząszcz jelonek, ściskając
żuwaczki.

NIE BÓJ SIĘ PUSZCZYKA!

Puchacz, puszczyk, pójdźka, płomykówka,
włochatka czy sóweczka?
A ja po prostu jestem Sowa.
Wszystkie imiona włóż do jednego woreczka.
Jeśli mnie spotkać kiedyś ci się zdarzy,
jak mnie rozpoznasz?
Mam niezwyczajny wyraz twarzy,
no i doskonałe uszy.
Słyszę, co dzieje się w parkach, w głuszy.
Całe dnie przesypiam w dziuplach
albo na gałęzi drzewa.
Lubię zmierzch i ciemne noce.
Razem z moim mężem śpiewam.
– Huuu...hu-hu, u u u huuu! – mąż pohukuje,
a ja kju-wik! – skrzeczę mu do wtóru.
Tylko w okresie godowym niskim,
wibrującym trelem
śpiewamy głosami chóru.
Przez cały miesiąc wiosenny
wysiaduję swe jajeczka.
Czym karmimy nasze dzieci? Co je synek
i córeczka?
Myszki, dżdżownice, norniki, nawet ssaki –
pokarm zdrowy.
Płazy, krety, wiewiórki – wszystko lubią
mądre sowy.
Bezszelestnie latam nocą.
– Hu-huuu! Moja muzyka!
Chociaż bywam tajemnicza,
to nie bójcie się puszczyka!

DESZCZOWE LATO

Słońce na błękitnym dywanie
z piratami obłoków walczy
o przetrwanie.

Między łanami jęczmienia
i żyta nudzi się droga
ulewą rozmyta.

Wyjrzały z zarośli
świerszcze oburzone:
– Jak teraz zagrać?
Skrzypce przemoczone!

Skąd w niebie tyle deszczu?
A ważka na to:
– Uwielbia kąpiele
tegoroczne lato!

UCIEKINIER

Do ogródka wpadł nieproszony.
Zawiał, zawirował.
Cyniom potargał sukienki,
bratkom nadmuchał w oczy,
na wierzbę poszybował.

Przyczaił się w gałęzi,
zagwizdał fletowym głosem.
Pytały się drzewa zdziwione:
– Słowikiem jesteś czy kosem?

Jakie masz upierzenie?
A kolor oczu ostróżki czy kąkolu?
– Za dużo tych pytań.
Umykam!
Szukajcie mnie teraz w polu!

SROKA

Usiadła sroka na płocie.
Śmieje się: – Cha, cha, cha, cha!
Ukradłam jajko kurce czubatce.
Jedno, a może dwa?

Wczoraj, w liściastym borze,
gdy czyż wędrował piechotą,
skradłam błyszczące piórko
ze skrzydła, bo jestem
pazerna na złoto.

Gdy coś zobaczę, skrzeczę i kraczę!
(Dość często tak mi się zdarza).
Zabrałam purpurowe oczko pawiowi,
muszę je mieć do wachlarza.

Poznacie mnie
po biało-czarnym fraku.
Prawda, że ubieram się ładnie?

– Ja coś ważnego powiem ci, sroko:
Prawdziwa dama nie kradnie.

ZABAWA W BERKA

Łopuch kosmaty z miedzy na pokrzywę
zerka.
– Popatrz w górę! Wiatr z chmurą zabawiają
się w berka.
Takiej zwinnej zabawie nikt z nas się nie
oprze,
nawet biały motylek na kreskowanym koprze,
tu i tam, między złotymi blaszkami umyka.
– Spróbuj mnie złapać! – woła do małego
świerszczyka.
– Przyłączam się do was! – z dala bzyczy
mucha.
Poproszę do berka wielkiego łopucha!
– Przepraszam, w takim upale zabawy
niezdrowe.
Ja pod kapturem wolę trzymać swoją głowę!
Zawołajcie pokrzywę w ząbkowanej
sukience.
– Czy można? – Ojojojoj! Poparzyłam ręce!
Co mam, biedna, począć, żem taka niezdara?
Zaproszę do berka chudego komara.
– Berek! Berek! Berek! Bawmy się jak dzieci!
– Ratunku! Pająk! Zaplątał nas w sieci!

* * *

Niebo
błękitem tęsknoty
napełnia gniazda bocianie.
Lato
słodkie uśmiechy
rozdaje na pożegnanie.

Jeszcze świerszcz skrzypce stroi,
ważka opala skrzydełka
w ciepłych powiewach,
a już jesień kroczy chłodnym rankiem,
rozwiesza złoto na drzewach.

NATRĘTNY

Kania czubajka pytała żuka:
– Czego pan tutaj, obok mnie, szuka?
Chcę na polanie spokojnie marzyć.
– Ja liczę plamki na pani twarzy.
Jestem autorem leśnej kroniki,
wprowadzam dane do statystyki.
Zliczyłem mrówki w kopcowych dworach,
srebrzyste piegi na muchomorach.
A kiedy las oglądam jesienią,
liczę, iloma barwami się mienią
kurki, maślaki i surojadki,
opieńki – wierne dębu sąsiadki...
– Powiedz mi, panie informatorze,
ile drzew rośnie w tutejszym borze?
Radzę policzyć, ale dokładnie!

Ty wciąż o piegach?
Odejdź! Nieładnie!

JESIEŃ

Jabłoń
dojrzałą czerwienią obwieszona
balsamem słońca
naciera obolałe ramiona.

Na kiściach bzu czarnego
granatowy diamencik
rozkrzyczaną czeredę
zgłodniałych szpaków nęci.

Kasztan
w rozpękniętym zielonym bukiecie
rozlewa brąz na kolczastej palecie.

Dąb
rudym balejażem
osłonięty od słońca
deszcz zabawnych żołędzi
na ziemię strąca.

MARZENIE

Lecą żurawie, lecą nad łąką,
nad rzeką, nad borem.
Żegnają podlaską ziemię
rozkrzyczanym klangorem.

Wiatr unoszą na skrzydłach,
a w oczach skrawek błękitu.
Wyrwały go na pamiątkę
z różowej wstęgi świtu.

– A dokąd, a dokąd wam śpieszno?
Lecą kluczem, parami.
– Gdybym mogła być chmurką,
popłynęłabym z wami.

ZAPOMNIANE WARZYWA

W opustoszałym ogrodzie warzywnym
wiatr hula na zagonie.
Słonecznik pochyla smutną głowę
w zeschniętej koronie.

Porzucony ogórek grubieje
od pęczniejącego nasiona.
Słodka cukinia płacze
starością przygnieciona.

Chwasty wznoszą ku słońcu
oczy spłowiałe.
Rozścielone na miedzy,
suszą stroje zwilgotniałe.

ZADZIWIENIE

– Leciałem nad lasem – krakał gawron do wrony.
– Zimowymi widokami byłem zachwycony.
Krzewy w bransoletkach, okryte białym woalem,
paproć otulona śniegowym szalem,
na piersiach jałowcowych srebrne jagody,
jodły w koliach szyszkowych pełne urody,
sójki ubrane w strój czerwono-brązowy,
gile czarnymi czapeczkami przystroiły głowy.
Świeciły się z daleka ich jaskrawe brzuszki.
Żółto-biały grzebyk we włosach
miał mąż jemiołuszki.
A sikorki czubatki jakie nastroszone!
Tatuaże na policzkach przepięknie zdobione!
Co za przepych, siostrzyczko, wprost oniemiałem!
Takiej biżuterii w lesie dotąd nie widziałem.

– Chwalisz, boś esteta, nie dziwię się wcale.
Spójrz na siebie.
W czarnym garniturze wyglądasz wspaniale!

* * *

Wróble zachęcają sikorki
do wspólnej zabawy:
– Przylećcie! Wystrzelimy fajerwerki
ze śnieżnej kurzawy!

Żółtobrzuszki
z furkotem wzleciały na jabłonie.
– Poczekajcie chwileczkę!
Rozgrzejemy dłonie!

– Cze-cze-cze! Si-si-si!
Tett-ett-ett-ett!
Obsiadły krzewu ociężałe ramiona.
Podskakują, trzepoczą!
– Pif-paf! Pif-paf! –
Strzeliła w górę raca rozpylona.

* * *

Rozleniwiła się zima.
– Pracować mi nie trzeba!
Mam dosyć śniegu i mrozu,
rozbielonego nieba.

Zaraz wichrom rozkażę,
niech usną w najbliższej sośnie.
A ja w zaciszu posłucham,
jak wróble ćwierkają o wiośnie.

Nieznośna, tęga, sroga...
Umknę w krainę zamieci.
A może jednak zostanę?
Przecież kochają mnie dzieci!

R e g i n a Ś w i t o ń

Wiersze dla dzieci ze zbiorku: Regina Świtoń. *Promyczek*. Knyszyn 2013.

WIERSZE DLA DZIECI
(z turnieju jednego wiersza 20.10.2013)

Regina Świtoń

PAJĄK

Przez całą noc plątał
swoje blade sieci.
– Czy rybakiem chcesz zostać? –
pytały go dzieci.

– Przy świetle księżycowym
zniszczysz bystre oczy.
Po co ci ten ażur
z koronek, warkoczy?

Znudzony pytaniem odrzekł:
– Domek sobie przędę.
Zawieszony w przestrzeni
jesień witać będę!

Regina Świtoń

Grzegorz Nazaruk

TANIEC KRASNOLUDKÓW

Krasnoludki tańczą w lesie,
Wiatr cichą ich piosenkę niesie.
O tym, jak żyją w główce maku,
Jak przędą liny z tataraku
I jak żeglują po kałużach,
Kiedy wiosenna przejdzie burza.
I jak z jaskółką mkną po niebie
Do pszczółki, która jest w potrzebie,
Bo w sieć pająka się wplątała,
Choć ją królowa ostrzegała.
I o tym, jak to grzeczne dzieci
Powynosiły z lasu śmieci,
Które dorośli zostawili,
Kiedy na grzyby przychodzili.

Grzegorz Nazaruk

Apoloniusz Ciołkiewicz

KŁOPOTY MAŁEJ DOROTY

Znów grymasi miś Barnaba,
że śniadania jeść nie może:
– Głowa boli, łapka słaba...
Miodu daj, bo będzie gorzej!

A po chwili kucyk Miki
dołącza swoje wybryki:
– Na podwórku poszaleję!
A tam zimno i deszcz leje...

Moja lala Petronela
do przedszkola nie chce wstawać.
Mówi, że to dziś niedziela
i kaprysi. Smutna sprawa.

– Mamo, tato, wiecie sami,
jak to wszystko na mnie wpływa.
Nie dziwcie się, że czasami
i ja też niegrzeczna bywam...

Apoloniusz Ciołkiewicz

Marek Dobrowolski

SZCZĘŚCIE?

Co mogłoby być, gdyby
Każdy mógł być szczęśliwy?
Nastałaby nam miłość...
I wojen by nie było.
Zawsze świeciłoby słońce,
A usta pałały gorącem.
Każdy by w coś wierzył
I życie w zdrowiu przeżył.
Nie byłoby z pracą problemów.
Jeden pomagałby drugiemu.
Czy to już by szczęście było?
Być może...
Lecz mi się to tylko śniło.

Marek Dobrowolski

K r z y s z t o f K a m i e ń s k i

LUSTRO PRZEŻYĆ

Był chłodny marcowy poranek. Za oknem topniały wolno kopce zgarnianego podczas zimy śniegu. Szaro i ponuro. Odstawiła na kuchenny stół blaszany kubek z niedopitą herbatą. I takie to życie. Była już dobrze po pięćdziesiątce i dalej samotna. Życie tak się kręciło, jak się kręciło i nic nie można było na to poradzić. Już jako mała dziewczynka nie trzymała się w grupie, stroniąc od rówieśników. W szkole nie miała zbyt dużo przyjaciółek. Potem przyszły studia i Marek. Piękny czas gorących uczuć i uniesień. Ciąża. Strach w oczach ukochanego człowieka. Ostatecznie nie ożenił się z nią, proponując pokrycie kosztów usunięcia ciąży. Nie zgodziła się naturalnie i sama wychowywała dziecko. To był znowu trudny, ale i piękny okres bycia razem ze szczebioczącą istotą poznającą świat. Przeminęło z wiatrem. Wiktoria jest dzisiaj dojrzałą kobietą, mieszkającą w Nowym Jorku. Nie mają ze sobą zbyt dużego kontaktu. Raz na jakiś czas kilka zdjęć i wiadomości w poczcie, i to wszystko.

Ocknęła się z zamyślenia i spojrzała na swój wielki regał wypełniony po brzegi książkami. Zawsze lubiła czytać. Jej ojciec był szewcem i czytał najwyżej „Ekspres Wieczorny", a matka, zapracowana krawcowa, nie miała czasu na czytanie, pracując, wychowując trójkę dzieci, i zajmując się domem. Książki odkryła jeszcze w szkole dzięki polonistce, która, widząc wrażliwość dorastającej dziewczyny, przynosiła bestsellery tamtych czasów. Pochłaniała je łapczywie, narażając się na kąśliwe uwagi matki związane z wypalanym po nocach światłem. Książka stawała się dla niej ucieczką od szarości życia, a później ratunkiem przed odrzuconą miłością. Wychowując samotnie Wiktorię, czytała nocami klasykę światową, sagi rodów burżuazyjnych rodzin i inne książki, które wpadły jej w ręce. Brała udział, jako widz, w walkach byków opisywanych przez Ernesta Hemingwaya, czy też uczestniczyła w uroczystych przyjęciach dawnej arystokracji francuskiej opisywanych tak wiernie i doskonale przez Marcelego Prousta. Z czasem, budując świat złudy i marzeń, nauczyła się wcielać w opisywane postacie i nawet rozpoznawać tam samą siebie. I tak, w zależności od lektury, była żoną Henryka szóstego, albo kucharką z kolejnego opowiadania Tomasza Manna. Bywała podróżnikiem zwiedzającym biegun północny razem z Centkiewiczami lub dziewczynką z zapałkami ze słynnej bajki Jana Christiana Andersena. Umiejętność wcielania się w postacie występujące w książkach rozwinęła się tak daleko, że widziała siebie właściwie na każdej stronie czytanych pozycji. Uśmiechała się z zadowoleniem, mając świadomość, że to o niej piszą, o tej skromnej kobiecie urodzonej w małej osadzie, która, mieszkając teraz w miasteczku, może o sobie czytać. Denerwowała się naturalnie, jeśli opis bohaterki nie był zbyt sympatyczny. Przecież autor to źle opisał. Ona nie jest brunetką, tylko lekko posiwiałą szatynką i nie jest taka podła jak tu napisane. Tak, szczególnie akcja, w której odnajdowała siebie, była dla niej wyjątkowo podniecająca. Dyskutowała w myślach z autorem, stawiając mu pytania, dlaczego ona tak niegodnie traktuje swoich poddanych, albo przypala zupę ziemniaczaną, lub kłóci się z mężem. Stop, pomyłka, nigdy go nie miała! Nonsens. I miała jedno dziecko, a nie troje. I nigdy ich nie biła. Skandal! I ten mylny opis garderoby. Przez całe życie chodziła w spódniczkach w kratkę i w wełnianych swetrach, a nie w spodniach i bolerkach. Wierutna bzdura.

Rozmyślanie przerwało bicie zegara. Dochodziła jedenasta. To był jej biblioteczny czas. Zapakowała ostatnio przeczytane książki: „Śmierć po południu" Ernesta Hemingwaya, zbiór opowiadań Stanisława Lema i „Pięknego pana" Guy de Maupassanta. Szczególnie ta ostatnia książka rozdrażniła ją niezwykle. To niewyobrażalne, jak ten skądinąd dobry francuski pisarz mógł ją w taki sposób przedstawić, i to jeszcze jako kochankę młodego karierowicza. I te łóżkowe sceny. Obrzydliwe pomówienie. Przeczytała jednak pozycję z cierpliwością do końca, spodziewając się godziwego naprawienia tej rozwiązłej akcji, ale niestety nic takiego nie nastąpiło. Powinna pójść do adwokata i oskarżyć tego zbereźnika.

Wyszła na ulicę i idąc drobnym, niepewnym krokiem doszła do biblioteki. Biblioteka Miejska mieściła się przy rynku, niedaleko restauracji „Rycerska", w której nigdy nie była. Po drodze nie

spotkała też żadnego znajomego. Było to oczywiste, bo żadnego nie miała. Od czasu wyjazdu córki zerwała wszelkie kontakty towarzyskie. Wystarczał jej świat książek. Otworzyła wielkie przeszklone drzwi i weszła do dużego, przestronnego przedsionka.

– Dzień dobry, pani Zuzo.

To był ten niesympatyczny ochroniarz pilnujący bibliotecznego wejścia, jakby na półkach miejskiej biblioteki leżały nie używane książki, tylko sztaby złota i brylanty.

– Dzień dobry.

– Pani to taka zawsze punktualna – zauważył ochroniarz uśmiechając się uprzejmie.

To fakt, zawsze była punktualna. Tym razem też. Ostatecznie ta dorywcza praca w bibliotece była jej jedynym źródłem utrzymania, a więc musiała ją szanować. Weszła po schodach na pierwsze piętro i zapukała do białych drzwi z dużym napisem „Kierownik biblioteki miejskiej".

– Proszę! – zawołano ze środka.

Ostrożnie nacisnęła klamkę i weszła.

– Dzień dobry, pani kierowniczko – wyszeptała.

– A dzień dobry, pani Jasińska.

Za biurkiem siedziała postawna kobieta w dużych rogowych okularach. Sprawiała wrażenie starego, pogniecionego chrabąszcza.

– Proszę, pani siada – chrabąszcz wskazał uprzejmym ruchem krzesło. – Wczoraj skończyła pani segregować literę „C", no to dzisiaj proszę zabrać się za następną, albo, wie pani co? Ostatnio dostaliśmy masę książek z darów różnych instytucji. To może pani się zabierze lepiej za te paczki i posegreguje trochę, a potem wprowadzi je do katalogu. Oczywiście przedtem proszę mi dać listę tych książek. Paczki leżą w pokoju numer trzynaście. Wszystko jasne?

– Tak, pani kierowniczko, wszystko jasne.

Oczywiście, że wszystko było jasne. Ten wymiętoszony chrabąszcz nie wie, z kim ma do czynienia. Gdyby wiedział, w ilu książkach występuje jej pracownica, to miałby w stosunku do niej respekt i szacunek. Kiedyś może się jeszcze dowie, że Zuzanna Jasińska była nawet królową Anglii, ale niech sobie jeszcze poczeka. Nie od razu dostępuje się zaszczytów.

Wyszła, zamykając cicho i ostrożnie drzwi. Pokój numer trzynaście był na końcu korytarza. Rzeczywiście, piętrzyły się tu, poukładane niestarannie w stosach, paczki z książkami. Praca przynajmniej na miesiąc czasu. Powiesiła płaszcz na wieszaku, położyła pierwszą paczkę na biurko i próbowała rozwiązać splątane supły trzymającego ją sznurka. Po kilku minutach dała za wygraną i poszła do kierowniczki.

Tym razem wsadziła tylko głowę w drzwi. Chrabąszcz spojrzał na nią badawczo.

– Przepraszam, ma pani coś do przecinania sznurka?

– Do przecinania sznurka? Droga pani Zuzo, proszę sobie sama radzić. Ja nie jestem tu wypożyczalnią narzędzi.

– Tak – odpowiedziała i zamknęła drzwi. Stara jędza. Durna picza. Może ochroniarz ma coś do przecinania.

Zeszła na dół.

– Panie Waldku?

– Tak? – zapytał pan Waldek – Pani sobie życzy?

– Ma pan coś do przecinania sznurka? Może jakieś nożyczki?

– He, he, he. Komandosi nożyczek nie noszą. Mogę pani pożyczyć mój majcherek. Chce pani?

– To poproszę. Chyba sznurek nim przetnę.

– Tak mi się wydaje – powiedział pan Waldek, podając jej długi komandoski nóż w skórzanej pochewce. – Tylko proszę się z tym narzędziem ostrożnie obchodzić. Dopiero co naostrzyłem.

Wzięła z wahaniem nóż i wróciła do pokoju z paczkami. Wyjęła go z pochwy. Był to relatywnie długi nóż oprawiony w jakieś egzotyczne drewno. Na klindze coś wygrawerowano. Założyła okulary i mogła odczytać: „Waldkowi – koledzy – 1995". Niezły prezent.

Nóż przecinał sznurek jak masło. Rozcięła pierwsze pięć paczek. Wyłożyła książki na stół i zaczęła segregować. Były to najróżniejsze pozycje. Od lektury szkolnej po książki techniczne włącznie. Czego to się ludzie nie pozbywali. Pracowała wydajnie przez pierwsze trzy godziny. Stos wypakowywanych książek rósł w oczach. Zapisywane na kartce pozycje ułożyły się w pokaźną

listę. Tytuł, autor, wydawca, rok wydania. O wpół do trzeciej wyjęła z torebki bułkę z żółtym serem i jadła w milczeniu, obserwując przesuwające się po rynku samochody i ludzkie postacie. Właściwie był to jej obiad. Odżywiała się więcej niż skromnie, ale to też należało do wielu z jej przyzwyczajeń. Zjadła bułkę, popatrzyła jeszcze chwilę przez okno i zabrała się dalej za pracę. Otworzyła kolejną paczkę. Na wierzchu leżała mała książeczka nieznanego autora. Otworzyła ją, chcąc odczytać rok wydania i zamarła. Na stronie tytułowej ktoś napisał dedykację. „Dla drogiej Zuzanny z życzeniami dobrej lektury". Podpis był nieczytelny. Usiadła przy biurku i zaczęła czytać.

„… Komisarz Jack nie był dzisiaj w zbyt dobrym humorze. Pokłócił się z żoną, przypalił jajecznicę na śniadanie i spóźnił się na rewir, bo stał w korku przy wjeździe na autostradę.

– Są jakieś nowości?! – krzyknął w kierunku sierżanta Petersa, nalewającego właśnie kawę z policyjnego automatu.

– Nie wiem. Nowe meldunki leżą u pana na biurku. Ja teraz wyjeżdżam. Wie pan, chodzi o tego trupa w garażu.

– Jasne, jasne – mruknął komisarz Jack, przerzucając papiery. Znalazł. Morderstwo w Miejskiej Bibliotece. Zabita kobieta. Czas zgonu – 18.30. Narzędzie zbrodni – komandoski sztylet. Motyw – nieznany. Pełny raport – w opracowaniu…"

Przerwała na chwilę czytanie. Właściwie powinna się zabrać dalej za sortowanie, ale ta książka przyciągała ją wręcz magnetycznie. Nie szkodzi, raz może sobie poczytać. Może i tu opisał ją ten autor? Ciekawe, w jaki sposób.

„…Komisarz Jack wykręcił numer centrali.

– Połączcie mnie z raportami. Halo John, macie już ten raport z zabójstwa w bibliotece? Tak, tak. Aha, już wysłane. O.K. Tak jest. Zaraz będę czytał.

Położył słuchawkę i podszedł do faksu, który z rzężeniem wypluwał kolejną wstęgę papieru. Spojrzał na wydruk. Tak, to było to. To był ten raport. Zabrał wydruk, rzucił go na biurko i pociągnąwszy tęgi łyk koka-koli zabrał się za lekturę. Wiedział jak postępować w takich przypadkach, bo był wytrawnym, z dużym doświadczeniem komisarzem, ale nie wiedział wszystkiego. Nie wiedział, bo nie mógł wiedzieć, co się właśnie dzieje w Narodowej Bibliotece na Wallstreet 21…"

Odłożyła lekturę, bo coś jej w środku mówiło, że nie powinna dalej czytać. Nie przeczyta do końca, bo nie zdąży, a ostatecznie kierowniczka i tak sprawdzi stan jej pracy pod koniec dnia. Chrabąszcz wychodził do domu o dziewiątej, bo zarabiał sobie nadgodzinami, oszukując tym samym burmistrza, bo już od siódmej oglądał filmy z małego podręcznego telewizorka, schowanego w szafie. Nie zdąży całej książki przeczytać, ale można przecież trochę przeskoczyć i zobaczyć, czy i tym razem autor jej gdzieś tam nie umieścił. Może będzie dzielną policjantką u boku komisarza, albo pomocną ręką na policyjnym rewirze?

Otworzyła więc książkę na stronie czterdziestej i zaczęła dalej czytać. Po chwili zadrżała z emocji zagłębiając się bez pamięci w lekturę.

„… Zuzanna Smith szła ulicą, oglądając się od czasu do czasu za siebie. Była średniego wzrostu, lekko szpakowatą szatynką w kraciastej spódniczce i wełnianym swetrze. Nie wyróżniała się od innych przechodniów niczym szczególnym, wtapiając się tym samym w ich masę. A jednak miała wrażenie, że jest śledzona. Była ostrożna w każdym swoim przedsięwzięciu i nie mogła mieć właściwie powodów do obaw. Skręciła w Wallstreet i weszła na schody Narodowej Biblioteki. Słońce schodziło szerokim łukiem w kierunku niewidzialnego, bo zasłoniętego budynkami horyzontu. Spojrzała na zegarek. Siedem po dwudziestej. Pchnęła obrotowe drzwi i weszła do środka. Uśmiechnęła się do siedzącego strażnika i pokonała szybkim krokiem duże marmurowe schody z mosiężną, kręconą poręczą, wchodząc na pierwsze piętro. Zajrzała do wielkiej czytelni, wypełnionej o tej porze studentami i profesorami z pobliskiego uniwersytetu, którzy wertowali w namaszczeniu wyszukane dla nich książki, cicho wymieniając uwagi i robiąc notatki. Przeszła dalej korytarzem, stając przed drzwiami dyrekcji. Cofnęła się za filar, bo wydawało jej się, że w pokoju jest kilka osób. I faktycznie, po chwili w drzwiach pojawiła się grupka ludzi, żegnająca

się z dyrektorką biblioteki. Winda zjechała na dół. Podeszła znowu pod drzwi, nadsłuchując. Cisza. Nacisnęła klamkę, wchodząc bezszelestnie do środka. Barbara White, dyrektor biblioteki, odwrócona plecami do drzwi, podlewała właśnie ulubione orchidee na wąskim parapecie, nucąc swój ulubiony przebój „The King of Magic". Miała się właśnie, słysząc wchodzącego gościa, odwrócić w kierunku drzwi, gdy komandoski nóż, wbity umiejętnie pomiędzy kośćmi obojczyka, trafił ją prosto w serce. Osunęła się bezgłośnie na ziemię. Drugi cios trafił ją z przodu, również w serce, ale nie był właściwie potrzebny, bo już nie żyła. Zuzanna Smith wytarła nóż o sukienkę ofiary.. Przejrzała się w wiszącym na ścianie lustrze. Umiejętnie zadane ciosy nie pozostawiły śladów krwi na jej ubraniu. Wyjęła szminkę, pisząc na szklanej tafli „dead", poprawiła fryzurę, posłuchała pod drzwiami, czy przypadkiem nikogo nie ma na korytarzu i wymknęła się cicho z pokoju. Po chwili była już na ulicy. Dwie przecznice dalej zatrzymała taksówkę i pojechała w jej tylko wiadomym kierunku…"

Zamknęła książkę, patrząc błędnym wzrokiem na ścianę. Tak, to ona jest Zuzanną Smith. Wszystko się przecież zgadza. Jej wierny opis. Kolor włosów, ubiór, wszystko się zgadza. Ona jest Zuzanną Smith i ma do wypełnienia misję. Pierwszy raz poczuła się tak wiernie w swojej roli, że nie miała absolutnie żadnych wątpliwości co do swojej tożsamości. Wstała zza biurka, trzymając nóż i wyszła chwiejnym krokiem z pokoju. Spojrzała na zegarek. Siedem minut po dwudziestej. Ściany korytarza, oświetlonego jarzeniowym światłem falowały chaotycznym rytmem, tak jak jej skaczące w piersiach serce. Weszła cicho do pokoju szefowej. W otwartej szafce stał telewizor, a kierowniczka, odwrócona tyłem do drzwi, oglądała z napięciem czwartkowy kryminał. Zuzanna Smith podniosła do góry rękę i zadała nożem pana Waldka silny cios w plecy siedzącej. Uderzona pochyliła się do przodu, wydając chrapliwym głosem wołanie o pomoc. Teraz ciosy zadawane były w chaotyczny i szalony sposób. Wreszcie jeden z nich sięgnął serca, kończąc mękę ofiary. Wyjęła szminkę i drżącą ręką napisała na ekranie telewizyjnym „dead". Była pokrwawiona od stóp do głów. Usłyszała głośne kroki. Ktoś biegł po schodach. Z trzaskiem otworzyły się drzwi. Pan Waldek, wpadając do pokoju, dostrzegł z przerażeniem leżące zwłoki i powiększającą się z każdą sekundą kałużę krwi.

– Pani Zuzo, co pani?!

Zuzanna Smith spojrzała półprzytomnie na stojącego przed nią mężczyznę i nagle była znowu Zuzą Jasińską, pracownikiem miejskiej biblioteki.

– Panie Waldku – wymamrotała, trzymając w ręku zakrwawiony nóż. Postąpiła krok w kierunku strażnika.

– Panie Waldku…

– Stój! Rzucić nóż i pod ścianę! – ryknął strażnik, wyciągając pistolet.

– Panie Waldku – szepnęła Zuzanna Jasińska, idąc dalej w kierunku strażnika.

W tej sekundzie padł strzał i kula z pistoletu byłego komandosa trafiła panią Zuzę dokładnie w środek czoła, kładąc kres zmęczonemu życiu samotnej kobiety.

Przyczyn zabójstwa nie udało się ustalić. Bibliotekę zamknięto na okres kilku tygodni. Wreszcie znaleziono, co prawda z trudnością, nową kierowniczkę, siostrzenicę burmistrza. Dorywczej pracy przy segregacji książek podjął się jeden z miejscowych studentów. Pan Waldek wyjechał, a na jego miejsce przyszedł pan Jasiński, emerytowany nauczyciel, oczytany człowiek, bo stwierdzono, że biblioteki nie musi pilnować uzbrojony komandos, co było rzeczywiście lekką przesadą i doprowadziło ostatecznie do nieprzewidzianych wypadków.

K r z y s z t o f K a m i e ń s k i

M i r o s ł a w K o s s a k o w s k i

DREWNIANY KARABIN

[dokończenie; początek w poprzednim numerze]

W 1990 roku na budowę huty uzdatniania rud metali kolorowych, jak powiadali jedni, fabryki przetwórstwa uranu, zakładów metalurgicznych, a wreszcie któż to wie jakich zakładów, jak mówili inni, bo nikt nie wiedział dokładnie, co się tu buduje, gdyż wszystko objęte było klauzulą tajności, z grupą robotników przyjechał czterdziestoparoletni inżynier mechanik. Przywitaliśmy się na lotnisku w Krzywym Rogu, wymieniając kilka kurtuazyjnych zdań, zupełnie nietypowych jak na wrażliwość budowlańców, potem odbiór bagaży i szybko do podstawionych autobusów, by dotrzeć wreszcie do miejsca zakwaterowania. Zaproponowałem inżynierowi Bartoszowi Zabielskiemu, by pojechał ze mną służbowym wartburgiem (już czterosuwem), ponieważ musimy być w bazie przed grupą. – To oczywiste – zażartowałem i zaraz dodałem: – Czeka nas dziś ciężki dzień. Zakwaterowanie ludzi, szkolenie bhp podział na brygady i jeszcze, jeszcze... o tym później – najpierw dojedźmy.

– Jak upłynęła podróż? – zapytałem go, by nawiązać rozmowę.

– W sumie nieźle, choć dla niektórych trwała prawie dobę, stąd wielu jest zmęczonych... niekoniecznie samą podróżą. Z Warszawy do Berlina to było siedem godzin koczowania na lotnisku, no i na dodatek dwugodzinne opóźnienie. To długo, więc panowie starali się czymś ten czas wypełnić... – nie dokończył, bo obaj wiedzieliśmy, czym.

– Niestety, w podróży różnie bywa – powiedziałem ze zrozumieniem.

– Czy baza noclegowa i cały pobyt po pracy są dobrze przygotowane? – zapytał inżynier.

– Jest nieźle. Zresztą nie chciałbym niczego uprzedzać. To trzeba zobaczyć – powiedziałem nieco zagadkowo. Zależało mi jednak na tym, by bezpiecznie doprowadzić konwój do celu, i to jak najprędzej. – Dodam tylko, że służby socjalne i administracja kontrahenta są nastawieni pozytywnie, nawet bardzo pozytywnie. I są gotowi do przyjęcia nowych pracowników. Jak pan radzi sobie z niemieckim? – zagadnąłem.

– Poradzimy sobie – odpowiedział pewnie.

– A rosyjski?

– Bez obaw.

– Takich ludzi tutaj właśnie potrzeba. Naturalnie, co dotyczy moich czynności, przyda mi się wsparcie w niemieckim. Budowa, to już kierownik budowy. Jest oczywiście nasz, z Warszawy.

– Kierownik prowadził już budowy? Eksportowe? – zapytał.

– A jakżeby inaczej. Jutro po powrocie z budowy zapraszam pana do kantyny, to taka restauracja na terenie campusu, – zaproponowałem – powinniśmy się poznać, ustalić pewne zasady współpracy, by nasz pobyt tutaj był co najmniej znośny – nie chciałem powiedzieć za dużo już na wstępie, a jednocześnie wolałem sam dobrze się zaprezentować.

– Życzyłbym sobie, by współpraca układała się nam dobrze – przebił mnie w kurtuazji.

– To zależy od nas i wszystko przed nami – spojrzałem na inżyniera i uśmiechnąłem się.

– Co pijemy? No tak, a może coś zjemy? – zaproponowałem.

– Zjemy... O! Nie! – zaprotestował.

– Rozumiem. Zatem wypijemy coś mocniejszego – bardziej stwierdziłem niż zaproponowałem.

– Przepraszam, ale to za wiele – odmówił ze zdziwieniem widząc, jak niosę trzy czwarte stolicznej. – Rano przecież na budowę. Muszę być w pełni sprawny.

– Resztę przyniesie ober, taki tu zwyczaj, że alkohol kupuje konsument osobiście.

– Od dawna pan tu? – zagadnął.

– Od tygodnia, ale wydaje mi się, że jestem co najmniej rok.

– Tak ciężko czy tak przyjemnie? – wypytywał ostrożnie i na luzie, ale jego przenikliwe spojrzenie szukało odpowiedzi nie tylko w moich słowach, ale też w zachowaniu, a nawet w tym, co dzieje się w kantynie. Był nieco zaskoczony ogromem spraw na rozległej budowie, choć, o czym wiedziałem z centrali, nie jest to jego pierwszy wyjazd eksportowy. Wyczuwałem, że wszystko chce wiedzieć już teraz, bo z częścią istotnych faktów i informacji już zdążył się zapoznać w ciągu pierwszego dnia pracy.

– Jak przebiega współpraca naszego kierownika z kierownictwem niemieckiego wykonawcy? – zapytał z podejrzliwym uśmiechem.

– Dobrze. Myślę, że dobrze – poprawiłem się.

– To chyba dobrze trafiłem – odpowiedział, żartując.

– Proszę, za „otwarcie właściwych drzwi współpracy" – zaproponowałem

– Pięknie! Takich obrazowych toastów jeszcze nie piłem. To cytat?

– No! Wypijmy.

– O! Ale mocna! – skrzywił się.

– Ależ panie inżynierze, to męska wódka.

– Pewnie tak. I ten chrzestny dzień. Dwanaście godzin! – dodał, jakby na usprawiedliwienie swojej reakcji.

– Jutro już będzie lepiej – pocieszyłem.

– Chciałbym, oby tak było: i lepiej i ciekawiej, bo inaczej to na pewno będzie.

– Dziś dajmy sobie i pracy odpocząć. Teraz pracuje nocna zmiana, więc odpoczywajmy – chciałem oderwać gościa od tematu pracy.

– To prawda – lecz zaraz zapytał – czy kierownik budowy dobrze zna język kontrahenta?

– Wie pan, ja jestem pracownikiem socjalnym i więcej bywam w campusie, w miasteczku, a rzadziej na budowie. – O właśnie! Zapraszamy do nas, panie kierowniku – zagadnąłem zbliżającego się mężczyznę.

– Dziękuję, ale panowie macie swoje sprawy. Nie chciałbym przeszkadzać.

– Ależ szefie – zareagował Bartosz chyba raczej grzecznościowo, bo przez to nasz wątek na dobre się urwie.

– Wszedłem ot tak, by przy okazji rozejrzeć się, czy podopiecznych tu nie ma. Potem różnie z nimi bywa – tłumaczył się, wyciągając dłoń na powitanie.

Karol Jałowiecki, inżynier budowlaniec, po raz pierwszy prowadzi budowę eksportową, a wiadomo, że brak doświadczenia nigdy nie ułatwia pracy. Jak dostał tę funkcję? Podobno był kilka miesięcy burmistrzem w jakimś powiatowym miasteczku na Podlasiu i się nie sprawdził. Musiał jednak dość mocno tkwić w peletonie organizatorów nowej, wolnej Polski, skoro postarano się wyrównać mu straty finansowe z powodu utraty dobrze płatnego stanowiska, może nawet wyższym wynagrodzeniem na eksportowej budowie. Pewnie był to kolejny test jego umiejętności: „Dać szansę młodym". I dano mu. Już na początku miał kilka wpadek, które musiałem łagodzić, używając grzecznościowych sztuczek, ale podlegam mu i muszę wykonywać jego polecenia, nawet gdy się z nim nie zgadzam. Bywało, że przejmowałem nawet winę na siebie. Teraz pojawiła się szansa: inżynier ze znajomością niezbędnych tutaj języków.

– Jest pan po pracy, a my mamy coś na odreagowanie... – zażartowałem odważnie, czując że alkohol już działał.

– Panie Andrzeju... No tak – przerwał mi i westchnął, siadając przy naszym stoliku.

– Właściwie to tutaj wszystkie sprawy są nasze i tajemnic nie ma. Ja nie mam – odezwał się inżynier Bartosz. By skrócić czas oczekiwania na kelnera, szybko przyniosłem trzeci zestaw i napełniłem kieliszki. Kierownik początkowo dziękował, odmawiając wypicia, ale za drugim razem poszło już łatwiej.

– Uważajcie panowie na Ukrainki, chętne, chciwe i cholera... niepewne. Prawie wszystkie – wiecie o czym mówię – ostrzegał nas, jak biegły w sprawie.

– To szef wiele już wie. No proszę! Dzięki za ostrzeżenie – ulżyłem sobie.

– Prawdziwy kierownik. Troszczy się o załogę – pochwalił Bartosz.

– Ostrzegł mnie Dieter, technolog. Oni mają już kłopoty – kierownik ciągnął temat.

On z nas był najmłodszy i chyba miał kłopot już po tygodniu rozłąki z żoną. Jak on się dogadał z Dieterem? – zagadka! Przecież ciągle wysługuje się mną w kontaktach z Niemcami – złościłem się w myślach.

– Flaszka na trzech, to jest nic. M a l i z n a! – skomentował kierownik, wzbudzając ciekawość sąsiedniego stolika.

– Ja... Przepraszam i dziękuję. Jutro o szóstej jestem na budowie. Trzeźwy! – oznajmił stanowczo Bartosz, wstając.

– Poczekaj, inżynierze, jeszcze nie skończyliśmy. To zaproszenie kierownika – oznajmił z nieudolnym żartem, chwytając rękaw kurtki Bartosza. Ten spojrzał na trzymającą rękę szefa z wyrazem pogardy, ale szybko się opanował i z udawaną grzecznością odpowiedział: – Jeszcze się nie zaaklimatyzowałem. Wybaczcie panowie. Może następnym razem.

– Panie inżynierze, jeszcze tylko po jednym. Obiecuję! – próbowałem rozpędzić burzę, która, ku rosnącej ciekawości klienteli kantyny, zbliżała się do naszego stolika. – Tylko po jednym! Uwierz mi chłopie! O, przepraszam. Przyniosę trzy pięćdziesiątki – przekonywałem.

– Pan inżynier oszczędza rubelki? – zażartował kierownik, ale Bartosz zbagatelizował tę nieelegancką uwagę.

Przyniosłem trzy pięćdziesiątki.

– Ja już dziś pić nie będę. Powiedziałem! – zdecydowanie oświadczył Bartosz.

– To idź spać, inżynierku! Tu zostają prawdziwi budowlańcy! – warknął kierownik.

Bartosz zacisnął zęby i nieco sztucznie uśmiechnął się do mnie, jakby tu nic przykrego nie zaistniało i nikogo oprócz nas nie było. Spokojnie powiedział:

– Proszę się na mnie nie gniewać! Ciągnie mnie do łóżka – i wyszedł.

Po dwóch tygodniach kierownikiem polskiego podwykonawcy kontraktu był dalej „Bauleiter Karol Jalowicki", ale w niemieckim biurze budowy fachowe sprawy omawiano i uzgadniano tylko z „Herr Bartosz Zabilski", choć dla podkreślenia zażyłości lub uznania Niemcy skracali imiona, a zestawy samogłosek „ie" wymawiali jak „i", ot taka fonetyka i taki zwyczaj. Poprawiały się relacje między kierownictwami budowy. Bartosz umiejętnie kierował swoją grupą robotników, tempem robót, uzgadniał terminy dostaw materiałów, sugerował poprawki przy nieścisłościach w projektach, a nawet aranżował „międzynarodowe" spotkania towarzyskie po pracy. Cieszyłem się z takiego obrotu sprawy. Budowa już mnie nie absorbowała, mogłem się zająć problemami administracyjnymi i socjalnymi, słowem „ludzkimi" sprawami załogi. Nareszcie praca w moim zakresie obowiązków. Nadal jednak najgorsze było składanie informacji do centrali w Warszawie; powiedzieć prawdę – często myślałem, że kogoś mogę skrzywdzić, zataić – to też żadne rozwiązanie. Nieraz zastanawiałem się, jak działa Bartosz, jak sobie radzi z tą grą „w trudne" karty. Zaświtała mi myśl, by poprosić Warszawę o przyjazd delegacji z dyrekcji; zapoznają się ze sprawami budowy, posłuchają ludzi, zobaczą na własne oczy, co się tu dzieje i złożą relacje dyrektorowi generalnemu; przecież ten kontrakt jest mu „oczkiem w głowie" i dumą finansową spółki. Pomysł chwycił. Nie przejmowałem się kierownikiem „Karłowieckim", jak nazwali go robotnicy (nie tylko z racji wzrostu), ponieważ wiedziałem, że już go centrala przeznaczyła „na odstrzał". Jak się bowiem okazało, jego najbliższy majster regularnie słał donosy i przekazywał szefostwu bardzo szczegółowe informacje z budowy na Ukrainie. Pan inżynier Jałowiecki chyba już dowiedział się o swojej sytuacji i chwilami bywał nieznośny.

Ilość robotników na budowie rosła, ponieważ załoga sprawdzała się i kontrahent prosił o nowe grupy wykonawcze, eliminując wszystkich obiboków. Pracowaliśmy w cyklach: sześć tygodni pracy i dwa tygodnie urlop w kraju. Zbliżała się Wielkanoc. Tak bardzo chciałem być razem z rodziną. Niestety, moja zmiana oraz my obaj z Bartoszem musieliśmy spędzić te ważne święta na Ukrainie. W Wielką Niedzielę zorganizowałem uroczyste śniadanie, a wieczorem kadry kierownicze „partnerów budowy" spotkały się w kantynie. Fundatorami wyszynku byli Niemcy, oczywiście ze ściśle ustalonym menu, zaś powyżej ustaleń każdy płacił za siebie. Impreza udała się, za co otrzymałem wiele pochwał. Musiałem udawać, że bawię się dobrze, choć nie miałem chęci do jedzenia, a każda kropla alkoholu jeszcze bardziej nasilała tęsknotę za bliskimi sercu osobami.

– Odczuwamy, przypuszczam, to samo. Są daleko, niestety – powiedział Bartosz z lekko wilgotnymi oczami, błyszczącymi w półmroku kantyny.

– Ktoś musiał tu zostać. I padło na nas. Weź krzesło i siądź obok – zaproponowałem. – Przepraszam, że mówię „ty", ale widzę bratnią duszę, a na dodatek dziś taki dzień.

– Jestem Bartosz Zabielski i proszę mi mówić po imieniu – zaproponował z uśmiechem, wyciągając dłoń.

– Andrzej – odrzekłem, wstając.

– Będzie mi trudno zwracać się ot tak – ty.

– Różnica wieku? – zapytałem.

– Tak. Głównie.

– Ma więc pozostać tak, jak dotąd?

– Tak mnie wychowano. To z wiejskich obyczajów – szacunek dla starszych. Tkwi to we mnie najmocniej i chyba na zawsze – mówiąc to, wyglądał na zawstydzonego.

– To jest piękne, ale dziś to coraz rzadziej spotykane odruchy szacunku. Mów mi jednak po prostu – Andrzej.

– Hm – nie odpowiedział, zamyślił się.

– Siadaj wreszcie, bo wygląda na to, że coś przeskrobałeś i usprawiedliwiasz się. Wiesz, przypominasz mi kogoś... to był mały chłopiec i było to dawno...

– Kolegen, prosit! – wrzasnął potężny Dieter, wstając z uniesionym kieliszkiem.

Odpowiedzieliśmy: na zdrowie – i wypiliśmy toast.

Niedługo po następnym toaście, a zanosiło się na wiele kolejnych, wyszliśmy obaj bez pożegnania, jak to się mówi, „po angielsku".

– Powiedziałem ci, że przypominasz mi pewnego chłopca – powtórzyłem, a w myślach obliczałem lata.

– Powiedziałem mu wtedy, że chciałbym mieć takiego syna, jak on. A ty wiesz, co mi odpowiedział ten pięcioletni mądrala? „– A ja chciałbym mieć taki kalabin, prawdziwy". Byłem wtedy czynnym oficerem Wojska Polskiego – opowiadałem Bartoszowi po drodze do baraków, naszego tutejszego „domu".

– To ciekawe – wycedził swoją wypowiedź, jakby zastanawiał się, nad tym, co usłyszał. – Ciekawe – powtórzył.

– To był niesamowity szprync. Miał chyba cztery czy pięć lat, dokładnie nie pamiętam.

– To bardzo interesujące – powtórzył – ale ja też, jako pięcioletni chłopiec, bawiłem się z kolegami w partyzantów i miałem karabin. Jaki tam karabin, po prostu kształt karabinu wystrugany przez mojego brata z wąskiej deseczki. To była najlepsza zabawka dla chłopaków i prawie wszyscy mieliśmy taką „broń".

– Powiedz mi, w jakiej wsi bawiłeś się w partyzantów w pięćdziesiątym pierwszym, a może drugim? – wypytywałem.

– We wsi zapomnianej przez Boga, ale o której dobrze wiedziała władza ludowa. Nawet jak podam nazwę, i tak to nic teraz nie znaczy... ale... Tuliska. Wieś zabita dechami, na Podlasiu.

– Tak! To były Tuliska! Jako porucznik WP brałem tam udział w obławie na partyzantów.

– Mama mówiła, że to był ciemny, wilgotny i chłodny dzień. Smutny dla całej wsi – Bartek zaczął wspominać.

– Tamten chłopiec miał też na imię Bartuś, tak zwracała się do niego matka. Daj mi dłoń, nie tak, tylko tak – pokazałem. – Czy zwariowałem? Przecież nie możesz chwycić mnie tak, jak zrobił to pięcioletni szkrab. Jego rączka była tak gorąca, aż parzyła, ale trudno mi było ją odłączyć od mojej. Minęło tyle lat, a ja ten uścisk nadal pamiętam...

– Od mojej wspaniałej matki dowiedziałem się po latach, że młody przystojny oficer mimo nacisków rosyjskiego generała dowodzącego obławą sprzyjał nam i pewnie dzięki niemu Igorek, mój brat, pobity i wymizerowany, w ogóle wrócił do domu. Żołnierze już byli w transporterach, ale oficer jeszcze zatrzymał się na moment i powiedział mi, bym był grzeczny, posłuszny i bym solidnie się uczył. Te słowa poważnie wziąłem sobie do serca.

– I, jak widzę, moje życzenia się spełniły – byłem naprawdę szczęśliwy.

– Co za zbieg okoliczności. Takie spotkanie! Kto by przypuszczał – dziwił się.

– Musimy opić to niezwykłe zdarzenie – zaproponowałem.

– Nie chcę obrazić, ale muszę odmówić – przystanął, z lekka uśmiechając się.

– Serio?

– Niestety, to prawda – nie ustępował. Przez moment miałem wrażenie, że żartuje sobie ze mnie, sygnalizując, że nie łatwo jest go złamać.

– Wobec tego zapraszam do mnie. Do służbówki.

– Znajdziemy jeszcze wiele okazji, by sobie sporo opowiedzieć – wykręcał się.

– Naturalnie, ale druga okazja, taka jak dziś, jest wręcz niemożliwa, choćby ze względu na świąteczny nastrój.

– No... Zgoda, tylko, zastrzegam – niedługo. Chcę teraz pobyć trochę sam ze sobą. Ostatnio było o to wyjątkowo trudno.

– Z każdym twoim słowem coraz wyraźniej widzę film z nami w rolach głównych – już nawiązywałem do wspomnień. Ciekawość coraz szybciej podsuwała mi pytania dotyczące zdarzeń i losów tych hardych ludzi z błotnistych nadbiebrzańskich terenów; co też on zapamiętał i jaki tamte przeżycia miały, a może i mają, wpływ na jego sposób myślenia, wreszcie, co pozostało z tego żołnierza z „dlewnianym kalabinem". Wyraźnie się rozkleiłem. Może to starość tak chętnie wraca do wspomnień? Właściwie aż tak sentymentalny to ja nie byłem, dlaczego więc ten chłopiec tak utkwił mi w pamięci?

– Zamyślił się pan. Jesteśmy już w służbówce. Może odłóżmy rozmowę, dobrze? – przerwał milczenie.

– Miałeś mi mówić – Andrzej. Za każdą pomyłkę stawiasz kolejkę! – mówiłem już głosem człowieka, któremu trunek palcem wskazywał łóżko.

– Wiem, że będą mnie te pomyłki kosztować kolejkę, nie wiem tylko, ile ich będzie. Ale już nie dziś. Tę jedną zapamiętam i przy najbliższej okazji...

– Pamiętasz, jak nie wpuściłeś majora do alkierza swojej siostry? To było coś! I że major dał ci się zatrzymać, było czymś jeszcze większym. On tak chciał zobaczyć karabin, a ty mu – „kalabin". Ha, ha, ha. Dałbym słowo, że znów widzę każdy szczegół tamtej sceny.

– Bo do siostry, starszej o dwanaście lat, tylko ja miałem wstęp. Zawsze! Dobranoc! Jeszcze do tych spraw wrócimy.

Wyszedł, mimo moich nalegań, by jeszcze pozostał. A ja tak bardzo chciałem powspominać, porozmawiać, by chociaż w ten sposób stłumić tęsknotę za bliskimi, których teraz nie było przy mnie. Właśnie teraz Bartek był mi w szczególny sposób najbliższy, bo wciąż obecny we wspomnieniach sprzed lat.

Wyszedłem za nim, ale zniknął już w swoim baraku. Wydawało mi się, że opuściłem pokój w chwilę po jego wyjściu, ale tylko tak myślałem, czas był znacznie szybszy. Bardzo chciałem, właśnie dziś dowiedzieć się o nim, jak najwięcej. Ciekawiło mnie, co działo się w jego życiu od chwili, gdy mała gorąca rączka wysunęła się z mojej dłoni. Nie wiem dlaczego chciałem odbyć spacer po znanej mi już okolicy. Gdy mijałem bramkę wartowniczą, strażnik tylko machnął ręką. Idąc wolno patrzyłem w gwiaździste niebo. Kwietniowy księżyc stanął, jakby go ktoś przybił gwoździami do czystego nieba. Po kilku krokach niewysoki mężczyzna obdarzył mnie bezzębnym uśmiechem, bez słowa ruchem ręki wskazał kierunek, prowadzący w ukraińską noc i zniknął za zaroślami. Była godzina prawie czwarta, dym z mgłą stworzył tajemniczą ścianę między mną, a tonącą w wilgoci wsią. Ciszę przerwało bezczelne krakanie wron, krzyk jakiegoś ptaka i beczenie owiec. Romantyzm opuszczał mnie w pośpiechu, wypędzany poczuciem obowiązku stawienia się na stanowisku pracy.

– Dziś przecież świąteczny poniedziałek i pracę zaczyna zmiana nocna o osiemnastej – z ulgą odetchnąłem – jeszcze mogę pospać, rezygnując ze śniadania. A o burdach wśród roboczej braci, lepiej będzie, jak dowiem się jak najpóźniej. Kłopoty mogą być i pewnie będą, ale co tam…

Na budowie, na którą pojechałem pod błahym pretekstem służbową Ładą, inżynier Bartosz był nieosiągalny i mój zamiar rozmowy znowu chybił. Wsiadłem do samochodu zawiedziony, że znowu nic, gdy w lusterku wstecznym zobaczyłem jednego z naszych, biegnącego i machającego nerwowo rękami. – Wypadek, panie kierowniku, Jarek zwalił się na wystający pręt zbrojeniowy – wołał przerażony.

– Mów spokojnie! Gdzie? Prowadź! Wsiadaj jedziemy.

– To się chłopu ładnie skończyła Wielkanoc – biadolił.

– Jak to się stało? Trzeźwy jest? – zapytałem trochę bez sensu.

– Co pan? Trzeźwy! – rzucił mi chmurne spojrzenie.

– Czy przytomny? Może się ruszać? – wypytywałem o szczegóły.

– Dziwnie upadł. Chyba złamał kość ogonową.

– Wezwiemy pogotowie – odpowiedziałem – i lepiej dla niego, by był trzeźwy. Robotnik nie odezwał się słowem. – Na razie najważniejsza jest pierwsza pomoc, reszta w rękach lekarzy i komisji powypadkowej – zakończyłem, choć ogarnął mnie pewien niepokój. Nim mój przewodnik doprowadził mnie na miejsce zdarzenia, Bartosz już tam był. Na jego twarzy dostrzegłem niepokój i hamowaną złość. Ale przede wszystkim dostrzegłem troskę z jaką starał się pomóc cierpiącemu. Przyjechała karetka ze stacji medycznej z campusa.

– Idźcie do roboty. Nic tu po was. – Bartosz zadecydował stanowczym głosem.

– Co z nim. Zjedzie do kraju? – zapytał niski krępy Janek.

– Jeśli nie będzie zdolny do pracy, musi wyjechać. A wy zajmijcie się robotą! Dziękuję, panie Andrzeju, że byłeś tu akurat teraz – zwrócił się do mnie.

– Ist was pasiert? – nieoczekiwanie zagadnął Helmut, jeden z kierowników niemieckich. – Noch Feiertag? – i zaśmiał się.

– Feiertag schon vorbei, Leider, eine unagenehme Uebrraschung – odrzekł Bartosz, i żeby nie przedłużać rozmowy. – Das ist aber unser Problem.

– Chodź, pokażę, co robimy – zaproponował.

Pomachaliśmy Helmutowi i odeszliśmy w przeciwną stronę. Zaproponował kawę w pokoju majstrów. Był przybity tym wypadkiem, czego już teraz nie krył.

– Obym się mylił. Ale jeśli chłop zwalił się na pręt wystający z fundamentu około dziesięciu centymetrów i przebił odbytnicę, to jest to bardzo poważna sprawa, choć zauważyłem, że niektórych jego kolegów miejsce urazu śmieszyło – martwił się Bartosz.

– Nie życzą mu chyba źle – próbowałem łagodzić.

– Wszystko w mocy Najwyższego. Trzeba Mu zaufać.

– Ale i nie wystawiać Go na próbę – dodałem.

– Wierzyć! Wiara czyni cuda.

– Robisz tak, jak mówisz? – zapytałem.

– Raczej tak. Tak. Staram się. I wiele razy doświadczyłem pomocnego wpływu wiary na rozwiązanie trudnych spraw.

– Ja jestem realistą – powiedziałem z zamierzoną prowokacją, licząc na dokończenie wczorajszej rozmowy.

– Indywidualne podejście do życia. Zwykle zdarzenia interpretujemy według własnych reguł.

– Świetna kawa.

– Resztki z domu.

– Mówisz, że wiara pomaga, czy wtedy podczas obławy też wierzyłeś, że wiara ochroni twoich rodziców, sąsiadów, wieś? Czy może było tam naprawdę czysto? – zagadnąłem.

– Byłem dzieciakiem, jeszcze nawet nie miałem pięciu lat.

– Ale wiedziałeś o partyzantach, o broni, amunicji?

– Nawet ich widziałem. Czasem nawet nocowali u nas. Rodzice mówili, że to rodzina, ale za bardzo pachniało od nich inaczej, powiedzmy – pachniało lasem i przyrodą.

– Siostra też była w partyzantce?

– Często nie było jej w domu nawet w nocy. Ale to inna sprawa, pomówmy o czymś innym.

– Czy...

– To straszne, co ją spotkało. Chciałem zabić tego, co jej to zrobił. To był krasnoarmiejec, który goniąc Niemców chciał sobie pouzywać na jedenastoletniej dziewczynce. Wtedy ich armia stacjonowała we wsi. Ojciec mało go widłami nie zadźgał; szczęście pomogło, bo zjawił się jakiś oficer. Dzięki temu ojciec ocalał, a siostra przeżyła szok. Do dziś z tego nie wyszła. Długo szukałem zemsty i wierzyłem, że mój drewniany karabin pomoże mi wykonać wyrok na łotrze, który tak poniżył, więcej, zhańbił kochaną siostrę.

– Przecież wojna skończyła się w czterdziestym piątym, nie było cię jeszcze na świecie.

– Tak, ale gdy się dowiedziałem, bo po wsi krążyły tylko tajemnice poliszynela, to chciałem wstąpić do partyzantki.

– No proszę – ty też.

– Zaskoczę cię, ale wiedziałem, gdzie był zamek z karabinu, który tkwił w drabiniastym wozie. Wiedziałem też, że w oborze był schowek, gdzie nocowało czasami nawet trzech partyzantów. Podczas waszej... to znaczy ich obławy, w tym schowku było dwóch, którzy nie zdążyli uciec. To szczęście, że żaden z żołnierzy nie odsunął suszonych konopi, opartych o kamienny mur obory. Tak zamaskowane było wejście do tego schowka.

– Ty wiedziałeś o tym?

– Tak.

– I nie zdradziłeś się żadnym gestem?

– Tata mi powiedział, że tajemnica jest rzeczą świętą, kto ją zdradzi, pójdzie do piekła. A ja wtedy piekielnie bałem się piekła – zaśmiał się serdecznie, ale zaraz spoważniał.

– Czy wiesz, że wyprowadziłeś w pole majora Bełtancewa, co nie zdarzało się dorosłym, sprytniejszym i bardziej przebiegłym?

– Niełatwo mnie było do czegoś zmusić, już prędzej przekonać perswazją.

– Zauważyłem to także już tu, na Ukrainie.

– Trudny charakter. So ist das in diesem Leben – wtrącił po niemiecku.

– Jak potoczyło się twoje życie, przepraszam że tak powiem, „paltyzancie z kalabinem”?

– Zapamiętałeś?

– Rozmawiając teraz z tobą, przypominam sobie nawet drobne szczegóły.

– Jak każde polskie dziecko skończyłem szkołę podstawową, a potem jak inne dzieci zdałem egzamin do ogólniaka i bez wiedzy, właściwie zgody rodziców, skończyłem technikum mechaniczne, żeby nie zostać księdzem. Oni bardzo chcieli, bym wstąpił do seminarium i został księdzem, ponieważ ksiądz ma dobry byt i jest bliżej Boga. Raz ich zdradziłem, wtedy, gdy dowiedzieli się, że ukończyłem technikum, a według nich do seminarium nadawał się tylko absolwent ogólniaka. Potem studia, mam troje dzieci, niemało problemów, no i... właściwie wszystko już wiesz, poza tym, czego jeszcze nie opowiedziałem. Ale co tam! – Nie gniewaj się, ale muszę rozejrzeć się po budowie. Jedna niespodzianka wystarczy.

– Rozumiem. Ale wrócimy jeszcze do tej rozmowy, dobrze? Dziękuję za kawę.

Rano otrzymałem telefon z domu. Dziś o świcie syn Władek i moja żona mieli wypadek samochodowy i z ciężkimi obrażeniami są w szpitalu w Kielcach – informowała mnie synowa, płacząc. – Przyjeżdżaj tato, teraz bardzo brak nam ciebie.

Zawiadomiłem kierownika o nagłym wyjeździe. Współczuł mi i życzył, bym się trzymał i uważał na siebie. Z Bartoszem nie udało mi się spotkać, więc napisałem do niego kilka słów pożegnania. Dopisałem wyrazy uznania i zadowolenia, bo spełniły się moje słowa powiedziane małemu chłopcu z drewnianym karabinem w wartościowym człowieku – inżynierze Bartoszu. Za godzinę odjechałem od Polski. Wiedziałem, że tu już nie wrócę.

Człowiek jest jak maleńka fala na wielkim oceanie, która marzy, by stać się większym grzywaczem, a nawet tak potężnym, by nie zdusiły go inne fale. Lecz nigdy nie wie, kiedy wchłonie go wielki ocean, by wraz z prądem dobić do brzegu. Swojej życiowej przystani, choć ludzkie losy... spotykają się i rozchodzą. Czy to przypadek? Czy może...

Warszawa, czerwiec 2011 r.

M i r o s ł a w K o s s a k o w s k i

K r y s t y n a G u d e l

POPOŁUDNIE DNIA PIĄTEGO, DZIEŃ SZÓSTY I SIÓDMY
(Językiem moich dziadków)

1. Popołudnie dnia piątego

– Hlań Melcia, pekees polecieł. Heniuś pryjechał?

– Idzie paru, ale nasoho nie widać. Może dzie nie uśpieł, abo nie uział pekees. Dzie jon tere podziejece?

– Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus.

– A skiela ty uziałsie? Ja samo co wyhledała, a cie nie było.

– Dzień dobry, tata!

– A com to ty nie z usimi?

– Spotkał ja Kazia, to troche pogadał.

– A jak tam u skoli, udajece?

– Tak sobie, wiele nauki.

– To co. Ucysie, ucysie, budzies mieł lekcej. Zjedz co troche i preodziewajsie. Treba zjeździć na pole po łagowienie. Nawalim na sklep, to zimoju moroz nie prejdzie.

– Mama, a dzie moje ubranie?

– Na. Odziej nahawicy Ziutka i nakiń frync dziedka. Chutko, ociec zdze.

– Tata, a jak kartofli w tym roku?

– Możliwie. Najlepsa Flora i Bronka. Łoniej z takoho samoho kawałka ukopali tylko pułowu. Amerykanka jakościk latoś słabsa.

– Adolek, na opołonik i zbier śmietanny, cały kruzyk. Blacha stoić u praciłku. I weź chleb.

– Chwacić tyle śmietanny? A chleba to u nas reśnia bondka.

– Jozickowa pułowu bondki winna. Ucorej piekła, to pełno oddaść. Jej to usie taki kułahowaty.

– A coz tam takoho, chleb to chleb.

– Zaklikaj dzieci na wieceru. Sobaki z kulawoju nohoju nie wyzenies z chaty, a jeny łazieć do hetoj pory ciort wie dzie. Wiecera styhnie.

– Troche my zmokli.

– O, matko ty jedyna, a dzie was nosiło? Uhamanieny i mokry jak śluhi. Zare budzie kaluha na środku świetołki. I dzie to tere posochnie?

– Ale zapach, a co na kolacje?

– Tołkanica i kwas hurkowy. Dziś postno, bez miasa. Jeście i nie breście. Wołna nie wołna, aby kicha połna.

– Mama, a jutro zrobicie kartoflaki?

– Jek zdązym? Ja tere obtoknu statki, a wy idziecie ucyćsie. Nie cołpiecie tylko, bo dam. Zautre Heniuś ostaniece u chaci popratać, a my u dwojhu pojdziem pomohcy Marcinowym. Niewiele im zostałosie, ale samy nie skonceć. Jak zbierece takaja cheura, to chutko pojdzie. Sini tak u noce świecił, tylko ziachoty iśli. Moroz budzie. Chłopcy, a kury zamkniony?

– Ja zamykał.

– Musi nasoj cornoj to budzie chałymus. Uze nie wychodzić z kurnika.

– Stary, a ty zahledał do kotucha? Ucorej tam było jedno jejko. Ciekawo kotora tam umościłasie? Umonaje, to usie budzie tam niesłasie.

– Sobaka brese jak naniaty. Adolek, zahlań do sieni. Ktość tam mochtajece i mochtajece. Ciomno, nie trafić do klamki. Jesce hrymotnie, to giegni połamie i budzie biedy.

– A koho tam u hetu poru niesie?

– Niech budzie pochwalony.

– A com ty taki rozchrestany i zaziepany, a spotniełsy jak kwac?

– Ciotka, pomozcie. Nasy mama wonitujuć i wonitujuć, a wonity corny jak smoła. Uze ni majuć cym ryhać.

– Nu, ja tak dumała, com to druhi dzień Pietruscynoj nie widać. A com tak dołho zdali. Za dnia treba było do dochtora wieźci.

– Jak mus, to mus. Toz to twoja matka chryscona. Na, Melcia, napierśnik, bo źmierźnies. Jozik, a fanarcyk majes, bo tam ciomno na zahumieniu. A idziecie pokrej humna, bo usiudy mokro, na środku burlaha, to i kole horodcyka budzie hrusko.

– Nu i jak tam u ciotki?

– Markotna, ale troche obśmiahło. Jek prydzie na wieki, to nie pomohuć i leki. Zautre z rania powiezuć do dochtora. Jena bojałasie, zeb u spytalu nie pokinuli. Pietruk to takaja memła. Kajałsie troche, com nie dzisiej. Ni ma u ich tołku. Ciotka lezyć u świetołcy, bliźniukie po ije łazieć. Mołodoj ni ma. Poworchalisie widać i ni sieło, ni pało, zadzierła chwost i wyniesłasie do matki. Ktość jeho nabuchtarył, zeb po ije nie jechał i nie jedzie. Dzietulkoł troda, małyje zarobieny po pachi, więksy umurzany, smatoł brudnych horba. Pomohła ja ich troche oparejkać, ciotcy presłała ślaban i usio. Kiedyść matka Jegusi jak umonała, to usie uciekała od muzyka i brechała: Na dzieci nabździeci, treba sibie hlidzieci. Terez docka tak samo robić. Wołocuha jakajaść. Nieukaj to zahlanuła, co u chaci. Uwaryłaby dzietulkom, popratała, a to ni ciorta.

2. Dzień szósty

– Nu, chłopcy, wyłaźcie spod pierynoł. Siedzieli giaboł wie do kiela, a tere was dobudzićsie nie mozno. Chutko, do paciera i śniedać. Uze Staśko był na dowiedki, cy prydziem. Ziutek, a co ty tak cochrajesie, jekby błochi mieł?

– Cość tak plecy świerbio.

– Nie wydumuj, tylko odziewajsie. A ty, Heniuś, jak popratajes, to naskrobies kartofli i moze uśpiejes ucierć, to na wieceru upieku bulwianniki.

– Melcia, pojedziecie rowerami, chucej potem wierniecciesie. Ziutek niech jedzie Heniusiowym, a ty weź moj, bo u hetym starym cość tak mocno brękoce. Tylko jedźcie pokrej leska, bo na precientcy straśnie kałdoby.

– A ja uze jek do kościoła jeździła, to cość tak barabanił błotnik.

– Nic ty nie howoryła uceśniej.

– Ale dobre buraki.

– A jak tam was u internaci kormieć?

– Dobrze, tylko troche za wcześnie kolacja. Potem jeszcze jeść chce sie.

– To znoł weźmies słoik smalcu. Dokupis chleba i chwacić na tydzień dojeść po wiecery.

– A zupy to gotujo od razu z kartoflami, nie tak jak wy, oddzielnie szczaw albo buraki i oddzielnie kartofli. Mama, ale te wasze zupy lepsze.

– Nu to jeście. Aha, Adolek, ucorej Romcia prychodziła do cie z ciernicoj. Cościk tam popsułosie. Nasy tez treba prehledzieć. Łoniej u międlicy kołytalisie nozki. Dorobiłby kotoroho wiecora, bo prydziece międlić, a nie budzie jak.

– Heniuś, my z rania narezem siecki, potem ty budzies u chaci pratał, a ja pojdu do hnoju do Felka. – My uze jedziem. A ty, upierod obtoknij telerki i miski, bo jek zasochnuć, to zadzin giaboł nie woźmie.

– Nu, jak tam, narobilisie troche? A jak kartofli u Marcinowych?

– Troche ciężko, ale wiele nas było. Na koniec my piekli kartofli, bo palili łagowienie.

– Bulwa siakaja takaja. Flora bujna, a Bronka drobniejsa. Miechoł to może dzie blisko trydzieście, pułowu sklepu zawalili.

– Mama, a co bedo te kartoflaki?

– Zares, troche obhornusie i budu piekcy. Prynieście kotory dziezku mleka. A jak tam u Felka, ile wywieźli?

– Udałosie usio wywieźć. Staśko był na odrobku i Cezio pomahał. A na koniec hołobla pękła i ledwo wiernulisie.

– Chłopcy, zjeście i idziecie myćsie. Zautre wy zjeździcie do kościoła z rania, a my z ojcom na sumu.

– Heniuś, a co z soboju do skoły woźmies? Słoik smalcu ze skreckami i marmuladu ja zrobiła, pare skibkoł chleba i jabkoł weź, to chwacić na tydzień.

3. Dzień siódmy

– Mama, my już gotowe.

– To śniedjacie, chutko, kapusta styhnie. I po kawałku miasa weźcie. Chiba troche dziś za sołona.

– Mnie to rychtyk.

– Dobra, w sam raz. A potem bedo oładzi?

– Buduć, buduć.

– To my jedziem, a dacie na ofiare.

– Na. Jedzin nich daść, a druhi i tak budzie. Tylko zare po kościeli wierocajciesie, bo potem my nie zdązym.

– Dobra.

– Adolek, a zahledał ty ucorej do kotucha? Nie zniesłasie kotora?

– Nie widać było, tylko siedym z kurnika ja prynios.

– Nu to dobre, bo do oładzioł treba. Zahnietu pred kościołom, to potem uśpieju do pekeesu Heniusia.

– Heniuś, a ty urychtowałsie do skoły?

– Aha. Ja spakowany.

– Zjeście oładzi, bo zares pekees budzie.

– Za tydzień podmołocim troche zyta serokomłotkoj.

– Cześć Ziutek. Do piątku.

– Zostańcie z Bogiem. W tym tygodniu bedo pierwsze stopni.

– Z Bohom, z Bohom. A nie walaj tam durnia, tylko ucysie, bo jek nie zdasi, to prydzies korowy paść.

– Obcierłaby uze ślozy. Tydzień chutko minie.

– A minie, minie.

K r y s t y n a G u d e l

Tekst napisany gwarą wsi Zabiele, gmina Jaświły, powiat Mońki. Wyróżniony w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka, Lublin 2012. Publikowany dotychczas w odcinkach w miesięczniku gminy Sztabin „Nasz Sztabiński Dom”, 2013, nr 8, 9, 10.

R a f a ł O r l e w s k i

URODZINY Z DEDYKACJĄ

Przeczytałem tę książkę po raz wtóry. Nie dlatego, bym jej za pierwszym razem nie zrozumiał. Odwrotnie – połknąłem ją wtedy i szybko – cóż to jest te sześć arkuszy wobec opasłych tomów z lektury szkolnej, i łatwo – jest napisana jasno, bez stylistycznych zawijasów i superintelektualnych chwytów.

Wtedy, to znaczy przed tygodniem, może dwoma... Wręczyłeś mi ją z dedykacją na moje piętnaste urodziny. Powiedziałem ci w wigilię tego dnia:

– Jutro kończę piętnaście lat.

– Tak? – zdziwiłeś się. Przez chwilę miałeś wzruszenie na twarzy, ale ja dostrzegłem więcej: jakby cień smutku. Wtedy nie zrozumiałem, wydawało mi się, że powinieneś się ucieszyć. Dziś już wiem: to przecież także twoje d a l s z e piętnaście lat. Musiało ci się narzucić okrutne słowo – przemijanie. Rzeczywiście – dziwny, niepojęty jest ten świat. Dla takich jak ja przemijanie to radość – z dnia na dzień pozbywamy się pisklęcego opierzenia, nieprzerwanej opieki, przesadnej troskliwości o nas, waszego (twojego na pewno!) lęku o każdy krok, nawet ten wykonywany codziennie, dosłownie, kiedy nie tylko chodzimy, lecz na przykład wyciągamy osiem sekund na sześćdziesiątkę albo plasujemy piłkę w lewy, górny róg bramki.

Dla nas przemijanie jest zbliżaniem się do określonego celu: dorośleje my. Dla was – jest okrucieństwem coraz bliższej mety życia.

Dotychczas nie myślałem o tym. Nie dlatego, iżbym na ten temat niczego nie wiedział. Tyle razy słyszałem twoje wypowiedzi o przemijaniu, toczyliśmy o nim lekcyjne dyskusje, niejeden aforyzm o tym zatrzymał wzrok, nie mówiąc już o lekcjach religii w szkole, a szczególnie o przedwielkanocnych naukach rekolekcyjnych z ambony, kiedy jeszcze długo po wyjściu na zewnątrz czuło się chłód ponurej przestrogi: „Memento mori!" Zastanawiałem się nieraz, dlaczego te dwa obce słowa nie wywierają wrażenia na rówieśnikach – oni natychmiast po opuszczeniu kościoła stawali się normalni, to znaczy weseli, skorzy do figlów czy gry w piłkę. Ja zaś wracałem milcząco do domu i zamykałem się w pokoju, a bardziej w sobie, czym ściągałem na siebie twoje baczne spojrzenie, w którym zazwyczaj odczytywałem zaniepokojenie o stan mego zdrowia i samopoczucia.

Mimo wszystko pojęcie przemijania było wówczas dla mnie tylko słowem, które przechodziło obok mnie w towarzystwie innych słów i wędrowało dalej – pominięte, a w końcu zbagatelizowane pod presją zmieniającego się wciąż kalejdoskopu zdarzeń, nieistotne. Nawet obce – jak obcy jest któryś z przechodniów na zatłoczonej ulicy wielkiego miasta. Dostrzegamy: człowiek, ponieważ znamy zewnętrzne cechy człowieka. Idą następni, w tłumie podobni do siebie. Słowa w swej zbiorowości są także do siebie podobne. Dopiero jakaś okoliczność wyrywa słowo spośród innych słów i odkrywa jego obraz. Może ono wtedy stać się zdumiewającą siłą, zniewalać znaczeniem. Tak jak dla ciebie słowo „przemijanie" – symptom bezwzględności natury.

Taką okolicznością była dla mnie ta książka. Powtórzyłem:

– Jutro kończę piętnaście lat. – I jakbym nie dowierzał, że treść tego zdania dotrze do ciebie, dodałem: – Od jutra należę do młodzieży, nie do dzieci.

– To dobrze – powiedziałeś, co z kolei mnie zaskoczyło. Sądziłem, a nawet byłem pewien, że powiesz: „Szkoda!" Zresztą może tak pomyślałeś? Czasem wypowiadasz jakiś sąd, którego bez pomyłki nie potrafię odczytać.

Nazajutrz wręczyłeś mi tę książkę. Tu już zupełnie nie mogłem ukryć zdziwienia – nie było życzeń, pocałunku. Tylko książka. I kilka słów, które wydały mi się złośliwe:

– Przeczytaj. To nie dla dzieci...

Zrobiło mi się przykro, ale tego już nie widziałeś. Znów gdzieś ci się śpieszyło. Westchnąłem, a raczej westchnęło mi się, bo nie lubię wzdychać. Oczywiście nie cisnąłem książki w kąt. Nauczyłeś mnie tego, że czymś, co nie jest pilne, należy się zająć niezwłocznie. Więc mimo wzburzenia, wynikłego z nieprzewidzianej sytuacji, zacząłem czytać.

Przez kilka dni starałem się unikać twoich pytających spojrzeń. Zachodziłem w głowę, o co ci chodzi. Nie mają racji ci, którzy twierdzą, że wystarczy zapytać, żeby się dowiedzieć. Pytałeś, patrząc na mnie, a ja czekałem, aż użyjesz słów. I się przemogłem.

– Przeczytałem tę książkę. Nic strasznego.

– Hm...

– Jest ciekawa. I łatwo się czyta.

– Tak?

– Porusza interesujące sprawy.

– Chciałbyś o nich porozmawiać?

Zaskoczyłeś mnie, nie pomyślałem o takiej ewentualności. Gorzej, bo akurat uciekły mi wszystkie wątki. Czułem się upokorzony.

– Jak się czujesz w nowej roli? – zapytałeś, może z nazbyt niewinną miną. Nie zdobyłem się na wykręt – o jaką rolę chodzi? Zapragnąłem znowu być smarkaczem. Taki nie musi odpowiadać na trudne, to jest osobiste pytania.

– Myślę, że do niej dorosnę – odpowiedziałem. Byłem zmęczony i miałem żal do siebie, nie wiedząc o co.

– Nie chodzi o książkę – powiedziałeś już bez cienia drwiny. – Chodzi o życie.

O życie? Czyje życie? Opisanych tam postaci, moje, twoje? Ależ tak – o nasze, o moje i twoje życie! Ta krótka powieść jest pretekstem, impulsem do spojrzenia na nas, do zainteresowania się sobą, swoim miejscem wśród innych, próbą oceny swej wartości. Czy ja mam taką szansę? Przeczytałem urodzinowy prezent powtórnie, inaczej niż poprzednio. Przerywałem lekturę, porównywałem, zachwycałem się fragmentami lub kłóciłem z tezami autora. Dobrnąłem tak do końca, ale nie odłożyłem książki na półkę. Wracam do niej, bo wrosła mi w umysł, zasiała jakiś niepokój. Boję się, że już inaczej nie będę czytał książek, a tylko szukał w nich odbicia swoich myśli, analizował siebie i otoczenie. Także ciebie, mój... mój twórco niepokoju, czasem i udręki, których – jako że są z ciebie – nie mogę i nie chcę się wyrzec. Czy dlatego, że już nie jestem dzieckiem?

Ja, ty... Dla mnie – także moi rówieśnicy. Jacy są? Pyskaci. Milczący pojedynczo, za to w grupie krzykliwi. Chcą być widoczni jak artyści albo jak... chuligani. Czy do nich chcemy się upodobnić? Tak często sądzą dorośli. Dla mnie taka ocena jest bzdurą wynikłą z krótkowzroczności tych, którzy osądzają zjawisko według podobieństwa form postawy i działania. Gdyby byli uprzejmi wglądnąć w pobudki... ale to może i nasze zadanie? Może my właśnie powinniśmy manifestować to, co naprawdę jest w nas, a nie powielać obce pseudobunty i akcesoria pozbawiające nas własnej twarzy?

Niepokojąco umiesz przekonywać. Twoje racje zaskakują, bo zdają się być moimi racjami, mimo iż przejąłem je od ciebie, ale przecież nie przyznam się do tego. Różnisz się od innych „starych", czasem postępujesz ze mną jak kapral z rekrutem. Ale nie prawisz morałów. Za to jesteś konsekwentny aż do bólu. Raz byłem wściekły, gdy powiedziałeś, że jeśli na tej prywatce nie będzie nikogo z dorosłych, to imprezki nie będzie. Była, lecz po zapewnieniu ojca gospodyni spotkania, że się nami dyskretnie zaopiekuje. A twojej decyzji nie udało się ukryć, toteż nazajutrz któraś z koleżanek mi dopaliła:

– Strasznie zgrzeczniałeś. Boisz się taty?

– Bredzisz. Nie byłem dla ciebie grzeczny?

– No wiesz, ja nie o tym – zaczerwieniła się. – Naśladujesz ojca...

– Mylisz się. Czy zawsze muszę mieć zbiorową twarz?

– Mężczyzna! – syknęła pogardliwie. Chwyciłem ją za rękę.

– Nie masz o co się obrażać. Zapraszam cię na lody.

Skłamałem, mówiąc ci: któraś. Kłamstewko było mimowolne, bo ukryć coś przed tobą... Nie do wiary, jak mnie rozszyfrowałeś, przecież nikt trzeci nie miał o nas pojęcia. Pytałeś, widząc mnie dziwnie zamyślonego, ale jakoś ogólnie:

– Co ci dolega?

– Już mi przeszło.

– To dobrze. Trzymaj się.

W zbiorowości można ukryć twarz, ale nie da się utrzymać tajemnicy. Wiem, odkąd wracam do tej książki z dedykacją, że odkrycie przez ciebie mojej pierwszej tajemnicy nie było czymś nadzwyczajnym. Dla ciebie ta fascynacja była oczywistością. Ponadto czuwałeś nade mną. Jestem ci wdzięczny, bo do końca zachowałeś się dyskretnie. Nie dręczyłeś mnie pytaniami ani podejrzliwością – w przeciwieństwie do niektórych moich znajomych. Oni zrobili z tego ordynarną plotkę. Ordynarną i skuteczną – dziewczyna odsunęła się ode mnie. Zobojętniała.

Pogodziłem się z tym, choć nie od razu. Pomogła mi ulubiona matematyka, znakomicie zapobiegając wstrząsom, jakie poczęły mnie nawiedzać. Z czasem zaś doszedłem do wniosku, że przeżycie piętnastu lat, więc wstęp do grona młodzieży niczego jeszcze nie załatwia. Trzeba dojrzeć samemu, nawet jeśli tyle się otrzymało od ciebie. To znaczy: trzeba szukać własnej twarzy. Jestem ci coraz bardziej wdzięczny za urodzinowy prezent – za tę książkę z twoją dedykacją: „Być mężczyzną to sztuka, której naprawdę trzeba się uczyć".

R a f a ł O r l e w s k i

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

Lustracja w Soplicowie

Nastało nowe! Cieszy się w krąg okolica,
że wybory wygrała tym razem prawica,
która ma wielkie racje oraz aspiracje.

Już ogłoszono w zamku publiczną lustrację,
ciągną ludzie, Bernardyn prowadzi ten pochód,
gdyż rad by konfiskatą zwiększyć trochę dochód,
jeśli zdrajców narodu ktoś z gawiedzi wskaże.
Odebranie majątku może winę zmaże?...

A tu Gerwazy wrzasnął: – Ja publicznie powiem,
kto tutaj z Moskalami od dawna był w zmowie!
To Soplica! – A który? – pyta ksiądz. – No, Jacek.
– Żadnej prawdy w tym nie ma, daj lepiej na tacę –
rzecze Robak. – I zaraz przyjdź mi do spowiedzi,
nie godzi się gardłować wśród głupiej gawiedzi...

– A Dobrzyńscy? Toż oni blokady stawiali –
krzyknął Hrabia. – I tych zbójów pragnie ksiądz ocalić?
– O tym sza! – ksiądz odpowie. – Wolność żąda ceny**,**
a niektórzy do blokad dobre mają geny...

Wtem się ozwie Tadeusz: – Telimenko droga**,**
wszakże ty w Peterburku bawiłaś u wroga,
ciebie trzeba zlustrować! Tym się kończy scena,
gdyż długo się lustrować lubi Telimena...

Szkoła w Soplicowie

Nie wiadomo, kto o tym decydował zgoła,
dość, że się w Soplicowie zawiązała szkoła...
Dwóch tylko miała uczniów! Wciąż dymią i śmiecą,
ale na lekcjach czasem uczą się co nieco.

Bywa też, że po lekcjach Zosia z Tadeuszkiem
po kryjomu niejeden toast spełnią duszkiem.
A na lekcjach? O, tam się żadne nie ośmieli,
bo mają dosyć srogich wszak nauczycieli:
Sędzia to matematyk, a choć wciąż ponury,
nauczy młódź rachować świnie oraz kury,
bo gospodarka przecie wymaga liczenia.
Protazy od pisania, Wojski od trąbienia,
a Gerwazy naucza Zosieńkę z Tadzikiem,
jak prowadzić dyskusję ostrym... Scyzorykiem.

Nawet Jankiel, gdy dość ma cymbałów muzyki,
w soplicowskiej uczelni wykłada języki...
Nie zbraknie też religii. Wszak to nie nowina,
że się ona znajduje w ręku Bernardyna,
który dbając o dusze całego narodu,
szacunku dla tradycji uczy już za młodu.
Dlatego w soplicowskiej szkole obok lekcji
nie brak w planie pielgrzymek oraz rekolekcji....

Jednak nad losem szkoły Dyrektor się sępi:
Czy program nie dość mądry, czy uczniowie tępi?
(Oczywista, że Hrabia jest tu Dyrektorem,
bo umie mówić płynnie, dziwnie i z polorem).
Czemu system oświaty w Soplicowie chory?
Pan Dyrektor głodowe wypłaca pobory...

Korupcja w Soplicowie

Asesor miał załatwić sprawę u Rejenta.
Ale iść z pustą ręką? Każdy wszak pamięta,
że puste ręce tworzą brzydki wizerunek.
Więc do kurnika pędzi szybko po ratunek,
do kur się mocno dobrał, sprawdza długo w kuprze.
Jest jajko! Dużo zdziała każdy, kto się uprze
i Asesor załatwił wszystko w rejenturze,
choć łapówką nieduże było jajo kurze.

Znów Hrabia potrzebował mocno Asesora,
sprawę miał bardzo ważną, zatem już z wieczora
przygotował wór wielki, a w nim miękkie pierze**,**
bo Asesor niechętnie ciężkie rzeczy bierze,
jako że jest mizernej niestety postury.
Załatwił! Czy śmie wątpić w to czytelnik który?

Ale Klucznik Gerwazy, birbant i półgłówek
nie miał z czego fundować datków ni łapówek,
więc „dość!" głośno zakrzyknął i nie wiem dlaczego
popędził z protestami do domu Sędziego,
który, gdy go zobaczył, szepnął: – Jest gagatek,
aleć by się od niego takoż przydał datek!

Sędzio, nadzieje płonne, bo krzyczy Gerwazy:
– Dosyć mam tej korupcji, ona od zarazy
gorsza! Pość a dawaj! – Ja nic nie poradzę –
rzekł Sędzia. – To od czego w końcu mamy władzę?
Racja, korupcję trzeba wyplenić stąd zgoła,
odpowiednią agencję zaraz się powoła.

Więc teraz niejednego mocno boli główka:
Jak wysoka być musi w agencji... łapówka?

Przed wyborami

W Soplicowie konwencja! Tadeusz Soplica
przekonuje Dobrzyńskich, że lepsza prawica,
bo treści narodowe ma zawsze na względzie,
a choć naród traktuje jak tępe narzędzie,
przecież błogosławieństwo ma od Bernardyna...

Klucznikowi z wściekłości już dymi łysina
– Nieprawda – wrzaśnie – dzisiaj prawica nie w formie!
– Centrum, jedynie centrum, choćby na platformie!
A, ot i mój Scyzoryk dzisiaj centrum wspiera...
To mówiąc, złapał głownię słynnego rapiera
i machnął nim nad głową wedle starej mody,
ścinając Jankielowi kłęby rudej brody...

Jankiel wylał na szynkwas polewki pół wazy.
– Aj, waj, co sobie myślisz, ty głupi Gerwazy?
Zaraz waść się pozbędziesz tego animuszu,
gdy wygrają wybory znowu ci z sojuszu!

Na te słowa Protazy się ruszył, a Hrabia
już z dżygitami w karczmie grzmoci i rozrabia.
Jeden bije drugiego, wszyscy chcą być w sitwie!
Tak się kończy konwencja wyborcza na Litwie...

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

T a d e u s z J ó z e f M a r y n i a k

AFORYZMY O MIŁOŚCI

Mężczyzna ma więcej przywar niż kobieta zalet.

Nie po to szyby są przezroczyste, żeby je zasłaniać – powiedziała pewna modelka.

Kobiecie może brakować rozumu, ale nigdy słów.

Ci mężczyźni są najmniej rozsądni, którzy chcą mieć ostatnie słowo – powiedziała pewna niewiasta.

Nogi są drogowskazami do rozpusty.

Do żadnych związków się nie zapiszę, wystarczy mi związek małżeński – powiedział pewien mąż.

Uśmiechu na twarzy nie zastąpi nawet najlepsza pomadka.

Zbyt często mężowie raczą się resztkami po kochankach.

Nagość ma tę wadę, że nie można jej rozebrać – powiedział pewien mężczyzna.

Gdyby Pan Bóg był wstydliwy,
to nie stworzyłby nagiej kobiety.

Kobieta wtedy jest najmodniejsza,
kiedy ma więcej do zakrycia niż do odkrycia – powiedział pewien lowelas.

Ze wszystkich grzechów najprzyjemniejszy jest grzech nieczystości – powiedziała pewna dewotka po kąpieli.

Mężczyzna patrząc widzi kobietę, a kobieta patrząc widzi siebie.

Życie jest za krótkie, żeby się rozwodzić.

Niektóre chórzystki są piękniejsze od pieśni, które śpiewają.

Piegi na twarzach dziewczyn powodują,
że ich uśmiechy są bardziej słoneczne.

Te panie najczęściej się spowiadają, które nie grzeszą urodą.

Trzeba tak żyć, żeby odchodząc z tego świata nie zabierać ze sobą cnoty.

Moda głównie służy kobietom, dlatego jest tak zmienna.

Zarzucając lasso na kobietę nie wiem,
czy ona zostanie złapana, czy ja – powiedział pewien mężczyzna.

Żona zawsze ma rację, zwłaszcza wtedy,
gdy mąż jej nie ma.

Miłość nie lubi samotności, zawsze do kogoś się przyklei.

Zazwyczaj małżeństwo to teatr dwojga aktorów z bożej łaski.

Bardziej logiczne byłoby grać na ślubie marsza żałobnego, a na pogrzebie marsza weselnego – powiedział pewien cynik.

Dopiero gdy żona otworzyła mu oczy, zrozumiał, że serce jest ślepe.

Zasłyszane. Poszła Piękną i Hożą, a wróciła Wspólną i Niecałą.

Pewne damy zawsze są niepewne – powiedział pewien lowelas.

Nie interesują mnie te kobiety, które interesują się tylko moim interesem – powiedział pewien biznesmen.

Mężczyzna, kiedy odchodzi, pozostawia po sobie zapach zdrady – powiedziała pewna dama.

Nie ma takiego serca, którego nie dałoby się otworzyć – powiedział pewien kardiochirurg.

Nie mam apetytu na pana zjadliwe uwagi – powiedziała pewnemu panu pewna dama.

Nauka o trójkątach małżeńskich jest najtrudniejszą trygonometrią – powiedział pewien zdradzony matematyk.

Miłość pod platanem już nie jest platoniczna.

Gdyby róże nie miały kolców, to niewielu poetów by o nich pisało.

Żona to jest kobieta, z którą śpiąc można się wyspać.

Nie jestem aż tak pobożna, żebym wierzyła, że mąż mnie nie zdradzi – wyznała pewna mężatka.

Nie zawsze gołym okiem można dostrzec nagą prawdę.

Po rozwodzie każdy mąż jest upadłym aniołem – powiedziała wielokrotna rozwódka.

Jabłonie, które rodzą zakazane jabłka, nie wymagają oprysków.

Chociaż kobieta mężczyźnie dodaje blasku, to i tak najlepiej się czuje w jego cieniu.

Mężczyzna jest za silny, żeby walczyć z kobietą i za słaby, żeby ją zwyciężyć.

Kobieta ma tę przewagę nad mężczyzną, że jest kobietą.

Tam, gdzie nie ma miłości, róże więdną szybciej.

O pewnym uwodzicielu mówią, że niejedną kobietę zaślepił rzucając się jej w oczy.

Panie lubią ubierać się modnie, ponieważ moda szybciej starzeje się od nich.

Nie spotkałem w życiu takiej kobiety, która nie miałaby nic do powiedzenia.

Są mężczyźni, którzy uwielbiają kobiety ubogie duchem i bogate ciałem.

Szczęście jest tak kruche jak zasuszona czterolistna koniczyna.

Dopiero widać na plaży, ilu mężczyzn jest do rzeczy, a ilu do piwa – powiedziała pewna dama.

Iluż zostało podrapanych przez życie żyjąc na kocią łapę?

Nie tylko dewotki czują wolę bożą.

Dzwon bez serca jest głuchy, a kobieta bez serca doskonale słyszy.

Apetyt to pierwszy stopień do tycia.

I miłość ma swoje granice nieprzyzwoitości.

Mężczyźni bardzo lubią błądzić po omacku po ciałach kobiet.

Rozbudzona miłość długo nie może zasnąć.

Zbyt często kobiety wierzą mężczyznom, kiedy kłamią i nie wierzą im, kiedy mówią prawdę.

Każda władza woli, jak ludzie się kochają inaczej niż jak myślą inaczej.

Małżeństwo jest łatwo skonsumować, tylko trudniej strawić.

Adam był sam i Ewa sama i tak się zaczął ludzkości dramat.

Odeszli od siebie na drugi koniec swoich marzeń.

T a d e u s z J ó z e f M a r y n i a k

Z tomiku: Tadeusz Józef Maryniak. *Aforyzmy o miłości. Tom 5.* Warszawa 2013.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

F R A S Z K I
(2013)

SEDNO
Światłem jest miłości sedno.
Wszystkie inne przy nim bledną.

SMUGA CIENIA
Jak rozszczepić ją na tęczę,
gdy barw szarych coraz więcej?

PRAWDA
Kiedy prawda kole w oczy,
to na prawdę człek się boczy.

SŁABOŚĆ
To niejednego słabość poety:
nie widzi duszy własnej, niestety.

RÓŻA
Swym pięknem ku niebu zakwita –
taka już jest nieprzyzwoita.

ILUZJA POETY
Non omnis moriar?
To poetycka fantasmagoria.

WOLNA WOLA
Poczynamy se beztrosko
z wolą własną tudzież boską.

POŁOŻENIE
Rzekło mi jedno nagie stworzenie:
– Wejdź w moje położenie!

GOLIZNA
Golizna kusi do postępków niecnych.
Jak choćby gołosłowność obietnic.

PRZYPADEK
Zwykle jest miły taki przypadek,
kiedy do gustu przypada zadek.

OD GÓRY I OD SPODU
Od góry dekolt panów zachwyca,
od dołu intryguje spódnica.

REFLEKSJA
Świat jest taki mały. Z czego to wynika?
Na samego siebie ciągle się natykam.

O FORTUNIE
Z fortuną zawsze bywa wesoło,
kiedy się w błędne wpisuje koło.

KONIECZNOŚĆ
I za pogaństwa już musiano
odróżniać bogów od bałwanów.

O FILOZOFACH
Między materią a ideą
filozofowie nam głupieją.

POZORNY SUKCES
Sukces odniósł, lecz to pozór,
bo przechytrzył własny rozum.

O EUROPIE
Dziś o Europie ciągle to słyszę,
że się jednoczy, ale z kryzysem.

CO SŁYCHAĆ?
Ach, te gęby za lud wrzeszczące,
gdy lud cicho stęka w kącie!

O POCHODZENIU
Pochodzenie? Oczywiście!
Tam się chodzi, gdzie korzyści.

NIEPRZYZWOITOŚĆ
To, że się spiknie chłop z kobitą,
to żadna jest nieprzyzwoitość.

BABSKIE CZARY
Czar czterech literek.
A na deser charakterek.

MISTYKA
Najdoskonalsza jest to mistyka,
gdy ze spełnieniem rozkosz się styka.

DWUZNACZNOŚĆ
Bez dwuznaczności myśleć nie sposób,
gdy rzecz dotyczy aż dwojga osób.

SŁOWIK I RÓŻA
Wiele wspólnego ma ptaszek z różą,
bo tak ten świat już jest wynaturzon.

RÓŻYCZKA
Kiedy się wdzięczy tak filuternie,
mamią jej płatki, skrywając ciernie.

WRÓŻBA
Do stóp mi opadł płatek róży –
rozkosz i przemijanie wróży.

STWORZENIE
I stworzył Bóg słowika,
co trele róży wtyka.

ZŁUDZENIE AFORYSTY
Może tu i ówdzie się ostanie
moje skromne, ale własne zdanie.

UBYTEK
W mózgu luka się ostała
po zwodniczych ideałach.

ŻYWIOŁ WODY
Woda we fraszce mnie nie urzeka,
a więc nie dla mnie jest powieść-rzeka.

PIENIĄDZ NIE ŚMIERDZI
Lecz przy nim się wydziela
zapaszek właściciela.

KWIATY I CIERNIE
Kochajmy kwiaty, szanujmy ciernie,
bo one różom służą najwierniej.

GAGATEK
Przyleciał motyl prosto na kwiatek,
nektaru uszczknąć chciałby gagatek.

O PRAWIE
Prawo do de..., a tyłek rad.
Zdeprawowany jest ten świat.

WIERZENIE
Jestem naiwny. Wierzę w przyjemność.
Bo dobry anioł czuwa nade mną.

NIHIL NOVI
Od prawieków to i owo
robi człowiek z człowiekową.

BOSKOŚĆ
Po to boginie stworzył Bóg,
żebyś boskości dotknąć mógł.

HEREZJA
Herezje podpowiada ciało,
że w grzechu ludzka doskonałość.

REKOMPENSATA
Nie dała mi Bozia ogona na dupę,
więc merdam moralnym kręgosłupem.

WYZNAWCA
Wyznawać miłość zawsze jest prościej,
niż się wyznawać na tej miłości.

MORALNOŚĆ
Między nogami kusi i mami,
a jak się zgubi, w dupie ją mamy.

PROCES DZIEJOWY
Ma swe uroki i sens głęboki,
bo w nim ferują diabli wyroki.

NIEWESOŁE
Spostrzeżenie niewesołe:
pod złodziejem gore stołek.

KLAPA
I jak tu szczęście za nogi łapać,
kiedy z serduszkiem wychodzi klapa?

KIM BYĆ?
Autorytetem być czy autorem?
Ach, te ambicje, spore i chore!

ZERA
Dla ważnych dupków era dziś złota.
Liczą się zera. Te na banknotach.

O WYSPACH I WYSPIARZACH
Wyspy szczęśliwe? Jest ich bez liku.
Tylko za dużo na nich Anglików.

O ARTYZMIE
Być artystą swego losu
przy kryzysie dziś nie sposób.

O CHOWANIU GŁOWY
W piasek ją chować dziś nie przystoi,
lepiej ją wetknąć w własny egoizm.

POLSKA BIEDA
Między Wschodem i Zachodem
ciężko biednym być narodem.

CIERPIENIE
Naród cierpi za miliony,
co mu ciągle są kradzione
i nie taki jest znów twardy,
żeby cierpieć za miliardy.

BUFON
Bufon to takie jest curiosum,
co głowę wyżej nosi niż rozum.

CZYSTOŚĆ I NIEWINNOŚĆ
Emanuje z świńskich pysków
czystość zysku i wyzysku.

O DOBROBYCIE
Dobrobyt dzisiaj taki łaskawy,
że ludzkie wnętrze go już nie trawi.

ISTOTA RZECZY
Na tym polega rzeczy istota,
że od rozumu mędrsza głupota.

SKROMNOŚĆ
Niech święci noszą aureole,
ja się łysiną zadowolę.

O POSŁACH
Ci, co w sejmie żywot pędzą,
wprowadzają biedę z nędzą.

NIE TYLKO STRÓŻ
Potrzebny jeszcze jest taki anioł,
by rozanielić potrafił panią.

BAJECZNE SMOKI
Dziewic nie jadły, wianek jedynie
konsumowały czasem dziewczynie.

ATRYBUT MĘSKOŚCI
Na wysokości stanie zadania.
I zada. W zadek. Taki to cwaniak.

O SZCZĘŚCIU
Bóg na szczęście stworzył panie
podatne na obłapianie.

KOLEJ RZECZY
Jak się już spikną dwie boże wole,
uczynków grzesznych przychodzi kolej.

O STWORZENIU CZŁOWIEKA
I miała Bozia boskie życzenie,
żeby nieboskie stworzyć stworzenie.

UTYLITARYZM
I z róży zrobiono
ozdobę wazonu.

DUET
Duet zmysłowy:
róża i słowik.

KOMERCJALIZACJA
Powymyślały sobie łobuzy,
że dziwkę zrobić można i z Muzy.

O BISKUPIE KRASICKIM
Niechaj mu Bozia to wynagrodzi,
że chciał krytykę z cnotą pogodzić.

Z IDEOLOGII
Miała być równość,
a wyszło gówno,
bo walka o byt
chrzani dobrobyt.

POKRZYWDZONY
Są różne żłoby, co mają wzięcie,
ja nie potrafię bywać bydlęciem.

PODZIAŁ
Polskę BE i Unię CACY
zgotowali nam cwaniacy.

CUDZE APETYTY
Apetyty u pazernych
zniesmaczają mnie bez przerwy.

O ZAUROCZENIU
Gdzież jest ta miłość, co zauroczy
od pierwszego przejrzenia na oczy?

OBCOWANIE
Wyobcowanie takie dokoła,
że z samym sobą trudno obcować.

OKRĄGŁOŚCI
Nie odstraszają mnie okrągłości,
byleby w ramach przyzwoitości.

ZAMIENNIK
Wciąż poprawność sobie rości
być ważniejszą od prawości.

JAKOŚĆ
Polskie piekiełko dziś niewesołe –
lepiej nie pytać o jakość smoły.

PRZYJEMNIACZEK
Przyjemniaczek dobry bywa,
lecz przyjemność z nim wątpliwa.

STYK NA DZIKO
Historia styka się z polityką
i wtedy wyłazi ludzka dzikość.

ADORACJA
Ja bogini się nie lękam,
nawet kiedy przed nią klękam.

O KOMUCHU
W materialistę
zmienił się wszystek.
I jak tchnąć ducha
w ciało komucha?

NIEUDACZNIK
Nieudacznikiem jestem w kryzysie –
głupi dobrobyt ciągle mi śni się.

MAŁY PTASZEK – SŁOWIK
Różą
odurzon.

ESTETA
Piękna szukam w płatkach róży,
niech mi służy jak najdłużej.

RESZTKI PRZYRODY
Ośla łączka, ładne kwiatki –
to przyrody są ostatki.

O BŁĘDACH INACZEJ
Cóż nam zostało z błędów i wypaczeń,
że dziś się błądzi i kocha inaczej?

LITERAT
Próbuję łapać świata ułudę
za piszącego robiąc marudę.

OFERTA
Cztery litery u zgrabnej osóbki
chętnie przełożę na cztery półdupki.

GILOTYNA
Ona najlepiej umiała dowieść,
że rewolucja – to bezhołowie.

WSZECHOGARNIAJĄCA
Miłość nie poprzestaje na małym,
ale przenika organizm cały.

WSPÓŁCZESNY WIERSZ
Kupa wyrazów
szuka wyrazu.

MÓJ EGOIZM
Ponad wszelką przyjemność
poczyna sobie ze mną.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI
Z tym jej wymiarem takie są dziwy,
że nie pasuje do sprawiedliwych.

NASZE JEDZONKO
Ciągle zaniża jakaś kanalia
procent żywności w tych chemikaliach.

WELCOME
Rzeczywistość nas zaprasza:
– Witajcie w zwariowanych czasach!

WYŻSZA FILOZOFIA
Jak na ziemi robić piekło,
żeby cwanym się upiekło?

POETESSA
Jak ją chwyci zapał twórczy,
to i czasem coś wybzdurczy.

TAKA BAJKA
Do zamążpójścia była kopciuszkiem,
a dzisiaj chłopa ma pod kapciuszkiem.

EWA
Niech was nie zwodzi jej przyodziewek,
bo najmilejsza jest w stroju Ewy.

SMAKOSZ
Od nieba w gębie też nie stronię,
lecz siódme niebo wolę w łonie.

O RÓŻY
Niech se ten słowik trochę postęka,
nim jej opadnie z płatków sukienka.

WYZNANIE
Dziura w niebie mi nie służy,
bo ja wolę niebo w dziurze.

PRZY KORYCIE...
Przy korycie i przy żłobie
każde bydlę dobre sobie.

O AFORYZMIE
Że niepozorny bywa aforyzm?
On swą krótkością łamie pozory.

REFLEKSJA MOTYLA
Ten się nie dowie, czym jest róża,
kto się w jej wdzięki nie zanurza.

PIKANTNE
Cóż, że pikantne fraszki o paniach,
gdy jest w nich szczypta oczarowania?

ZWIĘZŁOŚĆ
Zasupłałem się w słowach po szyję,
trudno mi dobrnąć do trzech linijek.

NIEPOPRAWNY
Poetą jestem. Gdy stwarzam słowo,
myślę, jak sens weń tchnąć by na nowo.

WYKSZTAŁCENIE
U pań podziwiać dobre wykształcenie
wyżej pantofla – nigdy się nie lenię.

AMPLITUDA
I upadków i uniesień
przy amorach ciągle chce się.

REZONANS
Liczy niejedna myśl nienowa
na rezonans w pustych głowach.

LUDZIE ROSNĄ...
Że ludzie rosną? Nadzieje marne,
kiedy tak rosną do wnętrza garbem.

KONIEC EPOKI BARBARZYŃCÓW?
Nie wiem dlaczego ciągle mi śni się,
że się zbyt długo pławią w kryzysie.

CYWILIZACJA
Na kamieniu rodzi się powoli,
potrzebny tylko jej paleolit.

WOLNE WYBORY
Ludek coś dzisiaj jest nierozumny –
nie chce do urny ani do trumny.

NA PRAWDZIE
Polegać na prawdzie wolę,
choć niejeden na niej poległ.

UKIERUNKOWANIE
Dziś się w prawie trudno wyznać,
bo przeważa w nim lewizna.

ŚWIECZNIK
Przyświecać zawsze gotów
od ramion i od knotów.

W DUSZY
Mroczno w duszy i niepokój.
I coś pewnie czyha w mroku.

WOLNOŚĆ SŁOWA
Wolność słowa dziś bez precedensu.
Każdy może je okradać z sensu.

O PRANIU
Świat pełen jest nieporozumień.
Pieniądze pierze zamiast sumień.

ROZWÓJ
Imponujący był ten rozwój kultury
od praszczurów aż po wyścigowe szczury.

NIE KAŻDY
Nie każdy musi być taki mądry,
żeby nie patrzeć, a mieć poglądy.

O GRUPIE TRZYMAJĄCEJ WŁADZĘ
A może by tak stworzyć grupę
trzymającą władzę za dupę?

ZŁOTE MYŚLI
Złote myśli? Ja chcę więcej.
Niech się skrzą w kolorach tęczy.

UBÓSTWO
Ubóstwo ducha nie zna już granic,
gdy ludzi nie stać na własne zdanie.

GÓRA
Gdy się tak piętrzy w oparach smrodu,
cień na nią pada z garbu narodu.

POLSKIE DROGI
Wciąż polskie drogi wiodą donikąd,
bo w sferze elit przeważa dzikość.

KORZEŃ
Korzeń zła z korzeniem rozkoszy
ludziom myli się wciąż po trosze.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

M a r e k D o b r o w o l s k i

POKONAĆ LĘK

„Pokonać” oraz „lęk” – dwa proste, zrozumiałe słowa, które w połączeniu zmuszają do dłuższego zastanowienia i do głębszej refleksji. Wypowiedziane przez Ewę Danutę Stupkiewicz nabierają trójwymiarowej przestrzeni. Przestrzeni, która może pomieścić wiele, bo kto choć trochę zna jej wcześniejsze perturbacje w życiu osobistym i te ostatnie zmagania z chorobą, wie, że z tym lękiem spotkała się nie raz. Pokonała go, a na dowód tego jest z nami i tworzy. Wydała też swój pierwszy, debiutancki tomik wierszy, właśnie pod takim tytułem: „Pokonać lęk”. Sama już decyzja o wydaniu książki jest przecież odwagą, a zamieszczone wiersze wiele ujawniają.

Gdy pochylimy się nad tekstami Ewy Danuty Stupkiewicz, ukazuje nam się świat bliski płaczu, w strzępach, jak sama go nazywa, *na krawędzi rozczarowania i smutku*. Przedstawia go w swój swoisty, rzekłbym niewysublimowany sposób, bo i jak może być inaczej, skoro *myśli jak ćmy*. Na całe szczęście pojawia się również szczera nadzieja, uśmiech i zwycięstwo nad bólem, żalem i ciszą. Zwycięstwo, które zakwita jak *czar zielonego groszku*. Czyż można piękniej ujawniać chęć życia?...

We wrześniu 2013 roku miałem niebywałą przyjemność uczestniczyć w „manifestacji” tej euforii życia ponad lęk. Prezentacja tomiku w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku połączona była z wystawą fotograficzną Ewy Danuty Stupkiewicz, poetki o wszechstronnych zdolnościach i zainteresowaniach, bo przecież poza pisaniem maluje, rysuje i fotografuje. Właśnie to oblicze natury uchwycone na fotografiach i słowa płynące z wierszy oraz sama postawa Ewy przekonały mnie, że warto, ze nie wolno się poddawać, że jeżeli się chce, to można osiągnąć wszystko. Wystarczy tylko... pokonać lęk.

M a r e k D o b r o w o l s k i

Ewa Danuta Stupkiewicz. *Pokonać lęk*. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2013.

R e g i n a K a n t a r s k a – K o p e r

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Otrzymałam od Leonardy Szubzdy kolejny, siódmy już tomik jej wierszy, pod intrygującym tytułem „CDN…”. Przypomnę poprzednie tomiki: „Jeszcze idziemy” (1992), „Żałuję lasów i róż” (1994), „Tylko sady nas pamiętają” (1996), „Ile życia” (1998), „Między milczeniem a krzykiem” (2001) oraz „Zwyczajne obcowanie” (2006). Od naszego wspólnego debiutu w 1992 roku nazywałyśmy siebie „gwiezdnymi siostrami”, a ja czasami mawiam, że Leonarda „pisze moje wiersze” – tak bardzo jest mi bliska jej poezja.

Nowy tomik pochłonęłam jednym tchem, a potem czytałam jeszcze raz i następny, powoli smakując, wmyślając się w każde słowo. Jestem zachwycona literacką sprawnością, warsztatem, prostotą i głębią, a także poruszona tematyką, klimatem, nastrojem, tym bardziej, że na podobnym etapie w swojej drodze życia się znajduję (już bliżej niż dalej, jak głosi powiedzenie). Chciałabym podzielić się garstką refleksji po lekturze tomiku.

Odbieram te wiersze jako podsumowanie nie tylko życia człowieka zbliżającego się do kresu ziemskiej wędrówki, ale ogólnie – podsumowanie istoty człowieczego losu w tym bezgranicznym wszechświecie. Skondensowanie w poetyckiej pigułce tego, co najważniejsze. Mimo że *policzone dni jeszcze / wzbraniają się przed podsumowaniem*.

Jest to poezja codzienności, ale i niezwykłości. W najwyższym stopniu uduchowiona. Sprawy ducha, duszy, umysłu są tu najważniejsze, choć bycie w ciele jest nierozerwalnie z tym związane (wszak nasze życie, siebie, przeżywamy w ciele). Ból przemijania i ogromne pragnienie

bycia potrzebnym, zostawienia śladu, swoich niepowtarzalnych „linii papilarnych". Pragnienie poznania i zrozumienia sensu – istnienia, „siebie nieznanego". Próba oswojenia śmierci, zaakceptowania konieczności pogodzenia się z darem przeznaczenia (bo jakie mamy wyjście?), ale i ciągle jeszcze jakiś ślad sprzeciwu, buntu, niedowierzania, że życie *może obejść się / bez nas*. Sartre'owska bezgraniczna samotność człowieka, który sam musi zmagać się z tajemnicą życia.

To wszystko osadzone w naszej chrześcijańskiej kulturze, tradycji, która jest wpleciona niezwykle subtelnym, delikatnym splotem w całość, przewija się prawie niezauważalnie, ale jest u Szubzdy jakby zrośnięta ze sposobem postrzegania świata, wywiera wpływ na jego percepcję. Podobnie zresztą przyroda – poetka niby nie pisze jakoś specjalnie o przyrodzie, ale jest ona (przyroda) obecna, istotna, immanentna.

Te wiersze nie są proste i łatwe w odbiorze. Jest w nich tak ogromne bogactwo, głębia i przestrzenie; warto byłoby, gdyby ktoś kompetentny dokładniej zbadał, przeanalizował, jakimi środkami stylistycznymi poetka uzyskała taki efekt.

To bardzo ważny tomik w dorobku Leonardy Szubzdy, ale także dla czytelnika. Zmusza do głębszej refleksji, do zatrzymania się w codziennym zabieganiu i pochylenia się nad tym, co najważniejsze. Przypomina. Takie memento mori, wołające o ocalanie prawdziwych wartości.

Wrócę jeszcze na chwilę do tytułu. Biorąc pod uwagę treściową zawartość tomiku, mogę przypuszczać, że tytułowy dalszy ciąg nastąpi nawet wtedy, gdy nasza ziemska wędrówka dobiegnie kresu. Planeta, cały wszechświat, życie tutaj, na ziemi, *może obejść się / bez nas*, ale także nasze istnienie nie kończy się wraz ze śmiercią ciała.

A jako fanka poezji Leonardy mogę też mieć nadzieję, że ciąg dalszy nastąpi, jeśli chodzi o dalszą twórczość poetki i edycję kolejnych książek, czego autorce i czytelnikom szczerze życzę.

R e g i n a K a n t a r s k a – K o p e r

Leonarda Szubzda. *CDN*... Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013.

J ó z e f a D r o z d o w s k a

ZADUSZKI LITERACKIE

W listopadzie częściej niż zazwyczaj odwiedzamy cmentarze. Wspominamy naszych bliskich i znajomych, którzy ciągle żyją w naszej pamięci. Są również wśród nich ludzie, którzy za swego życia zmagali się z materią słowa. Pozostawili nam w spadku myśli zamknięte w formie wiersza, fraszki czy opowieści. Słowa, które podobnie jak oni żyją wśród nas. Przypominamy je, czytamy, czasem przy jakichś okazjach recytujemy. Odnajdujemy w nich pełnię życia, jego radość i smutek. Urodę ziemi, na której przyszło nam wspólnie żyć i tęsknotę za niebem, do którego w wędrówce nas poprzedzili.

Na naszym augustowskim cmentarzu, położonym wśród wysokopiennych sosen, spoczywa wielu ludzi pióra. Mieli różne zawody i zajęcia. Przy tym wszystkim znajdowali czas na pisanie. Łączyło ich umiłowanie słowa i troska o rzeczywistość, w której przyszło im żyć. Teraz, jak mniemamy, spoczywają w spokoju, a sosny szumią nad ich wieczystym snem. Zapraszam do odwiedzenia ich grobów i do wspomnień.

Idąc od bramy cmentarnej główną arterią naszej nekropolii, nieco w głębi po prawej stronie przy pierwszej prostopadłej do niej alejce znajduje się grób Henryka Milewskiego. Poeta, autor augustowskich legend i pamiętnika palacza zmarł 12 grudnia 2010 roku. Na płycie nagrobnej wyryty jest fragment jego wiersza zaczynający się od słów: *Ty jesteś tam / Gdzie bólu brak / I sprawiedliwość / Absolutna*. W tym samym kwartale cmentarza spoczywają jeszcze trzej inni augustowianie związani z literaturą. Antoni Patla, nauczyciel, krajoznawca, przyrodnik, dziennikarz, autor przewodników po ziemi suwalskiej i augustowskiej. Biografowie informują, że zmarł 10 maja 1977 roku przy biurku w trakcie pisania książki o swojej rodzimej ziemi

krośnieńskiej. Klemens Bondzio, autor fraszek i wierszy, który odszedł z tego świata 7 lipca 2003 roku. Jego grób znajduje się w okolicach kaplicy grobowej Truszkowskich. Idąc tą samą częścią cmentarza, bliżej poprzecznej alejki wychodzącej od Zacisza, dotrzemy do grobu Anatola Batury. Nauczyciel polonista, animator życia artystycznego i literackiego, pierwszy prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, przewodnik turystyczny, prozaik, publicysta, autor wierszy i tekstów piosenek oraz przewodników po Augustowszczyźnie, zmarł 19 listopada 1989 roku w trakcie powrotu ze spotkania w NKL w Białymstoku. Niedaleko głównej alei, idąc od szpitala po jej lewej stronie, znajduje się grób Leokadii Kopiczko, zmarłej w listopadzie 2009 roku nauczycielki, poetki, autorki książek dla dzieci oraz tekstów pisanych w gwarze, w którym spoczywa wspólnie z mężem Janem, również nauczycielem. W zachodniej stronie augustowskiej nekropolii, w pobliżu muru okalającego cmentarz żołnierzy radzieckich, spoczywa młody, bo niespełna czterdziestoletni, poeta Stanisław Dylnicki. Motto jego wiersza: *Pisać poezję, to serc dotykać*, wyraża całą naturę i osobowość Staszka. W tej samej części, obok poprzecznej alejki wychodzącej na dawny cmentarz żydowski, znajduje się grób, zmarłej 16 września 2000 roku, poetki i autorki opowiadań o doli i niedoli ludzkiej, Ireny Suszyńskiej. Wracając zachodnią, wiodącą wzdłuż cmentarza aleją, można dojść do grobu Franciszki Wierzbickiej, zmarłej 2 października 1980 roku, poetki opiewającej tutejsze sosny i losy żołnierza polskiego, spoczywającej we wspólnej kwaterze grobowej z mężem Franciszkiem, znanym leśnikiem i ukochaną córką Renatą. Stąd już niedaleko do miejsca spoczynku nauczyciela, przewodnika turystycznego, autora publikacji o regionie i przewodników po Augustowie, zmarłego 26 sierpnia 2005 roku Ryszarda Jędrzejewskiego.

Na augustowskim cmentarzu spoczywa również Wacław Bohdan, znany orędownik przyrody, nauczyciel, przewodnik turystyczny, autor artykułów przyrodniczych i krajoznawczych, współautor informatora „Augustów i okolice" i innych publikacji. Tutaj znajdują się również groby poetów: Haliny Oliszewicz, Wojciecha Małachowskiego i niedawno zmarłego Tomasza Granackiego. Do tego grona dołączyły w roku bieżącym lekarka i poetka Irena Wysocka-Szukiewicz oraz autorka wierszy i niezwykłej książki wspomnieniowej „W dolinie rzeki Biebrzy", Zofia Proniewicz. Na cmentarzu w Studzienicznej, która również znajduje się w obrębie naszego miasta, od sierpnia 2008 roku spoczywa poeta leśnik Krzysztof Boetzel. Na koniec chciałam pochylić się nad grobem Janiny Kleczkowskiej, wybitnej polonistki i bibliotekarki, miłośniczki książek, znawczyni historii oświaty na naszym terenie, która odeszła od nas w lutym b. r. Z niektórych nagrobków patrzą na nas ich mądre oczy. Na innych możemy przeczytać sentencje wydobyte z ich twórczości. Chociaż odeszli do innej rzeczywistości, trwają ciągle z nami. Przepraszam, jeżeli o kimś zapomniałam. Niech mi wybaczą oni i historycy, których proszę o uzupełnienie tej listy.

J ó z e f a D r o z d o w s k a

Tekst według publikacji w: „Przegląd Augustowski", nr 11 (224), listopad 2013, s. 11.

J ó z e f a D r o z d o w s k a

SETNE „NAJPROŚCIEJ"

Nauczycielski Klub Literacki istniejący przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego ZNP w Białymstoku dobrze znany jest augustowianom. Niedawno ukazał się 100 numer „Najprościej", kwartalnika tegoż klubu. Jubileuszowy egzemplarz otwiera opracowanie historyczne obecnego redaktora pisma Kazimierza Słomińskiego. Dowiadujemy się z niego, że nazwa kwartalnika pochodzi od tytułu wiersza białostockiego poety, znanego naszemu środowisku, Mieczysława Czajkowskiego. Pismo po raz pierwszy ukazało się w maju 1988 roku. Pierwszym jego redaktorem był nieżyjący już białostocki poeta, satyryk i prozaik, przyjaciel augustowian, Eugeniusz

Szulborski. Od 1995 roku jest redagowany przez poetę, aforystę i satyryka w jednej osobie, ale także redaktora książek i recenzenta Kazimierza Słomińskiego. Z „Najprościej" związanych było i jest wielu augustowskich twórców. W jego pierwszym numerze znajdowały się teksty Anatola Batury. W piśmie białostockiego NKL publikowali zarówno twórcy związani ze środowiskiem nauczycielskim, jak i ich przyjaciele. Debiutowały w nim dwie augustowianki: poetka i malarka Barbara Gałczyńska wierszem „Tylko tyle" (w nr 2 z 1994 r.) oraz poetka i prozatorka Bożena Diemjaniuk opowiadaniem „Miserere nobis" (w nr 2 z 1996 r.). Poza wspomnianymi trzema osobami w „Najprościej" publikowały następujący augustowianie: Irena Batura, Wojciech Batura, Tadeusz Dawidejt, Józefa Drozdowska, Zofia Metelicka, Janina Osewska, Erazm Stefanowski i mieszkająca niegdyś w naszym mieście Zofia Wróblewska. Na łamach białostockiego czasopisma ukazały się wiersze „Porzucone serce" Ireny Suszyńskiej (nr 1 z 1993 r.) i „Tercie lnu" (pisany w gwarze) Leokadii Kopiczko (nr 1 z 1994 r.), a także zwycięskie opowiadanie w konkursie ekologiczno-literackim: „Szkoła, do której chętnie chciałbym chodzić", organizowanym przez Bibliotekę Pedagogiczną w Augustowie – ucznia Szkoły Podstawowej w Żarnowie, Leszka Wasilewskiego (nr 3 z 1994 r.). Augustowianie zamieszczali w „Najprościej" swoje wiersze, opowiadania, recenzje i szkice. W prowadzonych przez Kazimierza Słomińskiego, na końcu kwartalnika, „Notkach", można wyczytać wiele informacji z życia literackiego i artystycznego naszego miasta. Pozostało mi jedynie pogratulować sukcesu i życzyć kolejnych jubileuszy redaktorowi pisma, autorom oraz prezesowi Nauczycielskiego Klubu Literackiego – Irenie Grabowieckiej. Augustowian zaś zachęcam do jego lektury (na bieżąco znajduje się ono w Bibliotece Pedagogicznej CEN), a twórców, szczególnie nauczycieli, do współpracy z nim.

J ó z e f a D r o z d o w s k a

Tekst według publikacji w: „Przegląd Augustowski", nr 12 (225), grudzień 2013, s. 13.

R e g i n a Ś w i t o ń

O CIEBIE NAS MNIEJ POETKO...

5 grudnia odeszła do wieczności Elżbieta Daniszewska – wielka poetka, skromny człowiek. *Zwykłemu poecie / nie marzyć o sławie / zdarzyła się tylko / Szymborskiej Wisławie.* Tak napisała o sobie. A jednak to dla niej ,,zdarzyło się" zdobywać zaszczyty. Za różnorodną twórczość (poezja, proza, małe formy teatralne, gawędy, pamiętnikarstwo), za zasługi w upowszechnianiu kultury otrzymała wiele nagród i odznaczeń, między innymi: Srebrny Krzyż Zasługi – 1975, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 1982, Medal Pamiątkowy im. Stanisława Staszica w Uznaniu Zasług w Służbie Rolnictwa – 1987, Order Serca Matkom Wsi, Złotą Honorową Odznakę Związku Młodzieży Wiejskiej – 1987, Złotą Odznakę Zasłużony Białostocczyźnie – 1994, Medal Edukacji Narodowej, Nagrodę im. Oskara Kolberga za Zasługi dla Kultury Ludowej – 1999. Ta niezwykła inicjatorka kultury i patriotka całe swoje życie związała z Knyszynem.

Mam ja swoje / dobre miejsce / w ogromnym świecie, / tu przylgnęło / moje serce / na zawsze. Dom rodzinny (pisała) to *najbezpieczniejsze miejsce / gdzie matczyna dłoń / chroniła od wszelkiego zła / a drewniany płot / strzegł granicy / własnego miejsca / na ziemi.*

W moim małym miasteczku / wszystko jest jak potrzeba / drogi na świat szeroki / wieża kościelna do nieba (...) Szybko upływa życie / w zwyczajnej codzienności / w moim miasteczku rodzinnym / przeżywam małe radości.

Obdarowana niezwykłą wrażliwością stworzyła strofy, które niosły ciepło obecne w kontemplowaniu piękna przyrody. Poetka karmiła się urodą pór dnia i roku, z uczuciem wplatała do wierszy frazy o ukochanej ,,małej Ojczyźnie":

Więc mi się marzy jasna zieleń wiosny / i śpiew skowronka pod błękitnym niebem, / i wielkie łany pochylonych kłosów, – / w nich nowe ziarna napęczniałe chlebem.

Utożsamiała z przyrodą stan swojej duszy. Wystarczyło przystanąć i wsłuchać się w odgłos serca. *W tej ciszy słyszę bicie mego serca, / radość wzbiera, / nadzieja wzbiera, / tylko żyć, tylko oddychać. / W taki czas nie można umierać.*

Najwięcej tęsknot przybywa w jesieni, / gdy chłody i deszcze, ciemności zamglone, / pobladłe słońce, palące się znicze, / cmentarne szepty, modły, łzy strącone / na białe kwiaty wśród żałobnych wzruszeń. / Szron posrebrzany przed wschodem o świcie – / takie jest smutne to jesienne życie.

I chociaż jej życie wypełnione było ciężką pracą, we wszystkim odnajdywała sens i radość. *Tyrałam na tobie pole / od wschodu do zachodu / lecz nudy nie zaznałam / i nie zaznałam głodu.*

Przychodziły chwile, kiedy bagaż trosk stawał się nie do udźwignięcia. Wtedy pytała: *Czy jest takie miejsce, / gdzie serce / nie czuje pustki, / nogi zmęczenia, // gdzie Stwórca / przybliża się do swego stworzenia.*

W cichej modlitwie, u Stwórcy, szukała pomocy: *Szukam Cię, Boże, na niebie, / szukam w białych obłokach, / daleko jest mi do Ciebie, / daleko i za wysoko. (...) Wierzę mocno, że jesteś, / gdziekolwiek myśl ulata, / w maleńkim białym opłatku / i wielkim ogromie świata.*

Zafascynowana była nie tylko życiem, ale i jego przemijaniem. W tomiku „Przed zachodem" pisała:

Dzień za dniem / odchodzi / w przeszłość czasu, / im bliżej do zachodu, / częściej rozmyślam / o moim ziemskim / pielgrzymowaniu.

Przemierzam / te same ścieżki / po których chodziła kiedyś / moja matka / była siwa / trochę przygarbiona / w zwierciadle czasu / staję się / coraz bardziej / do niej podobna / być może / niedługo / spotkam się z nią / w dalekim świecie.

Niekiedy też bardzo humorystycznie wyrażała refleksje o przemijaniu: *Żyją ludzie, żyją, / lecz umierać trzeba, / problem jest jak potem / dostać się do nieba.*

Wrażliwa, pełna ciepła i pokory, piewczyni obrazów wiejskiej przyrody, kochała życie jakimkolwiek ono było.

Jeszcze tak wiele jest do zrobienia, / tyle spraw, tyle słów wyrzec trzeba.

Żal mi tych lat / przeżytych / w niespełnionej nadziei / żal mi tych dni / pełnych lęku o jutro.

O swoim literackim posłannictwie pisała w tomiku „Ludziom i ziemi": *Chciałabym wszystkim dać siebie po trochu – / to, com przez życie idąc skrzętnie uzbierała, / niechby tam kiedyś w dalekiej przyszłości / choć taka po mnie pamiątka została.*

Jej ostatni wiersz, napisany w maju 2011 roku, wprowadza w świat lirycznego wzruszenia: *Wybieram się w podróż daleką / w nieznane dotąd mi strony / należy mi się odpoczynek / na czas nieograniczony / za moje dni pracowite / za smutki, kłopoty, choroby / za łzy wylane w ukryciu / za dni radosne i młode (...) myślę co wezmę ze sobą / by mi nie zaciążyło / już wiem – zabiorę pamięć / o wszystkim, co mi się przeżyło.*

Dziś chciałoby się powiedzieć Jej słowami: *Nie odchodź / jeszcze nie ostygło / ramię nocy / jeszcze cisza / pełna szeptów / świt czeka za oknem / ciemność drzwi zamyka / nie odchodź.*

Regina Świtoń

NOTKI

12-15.09.2013. XXV Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń Kruszwica – Kobylniki. Pałac w Kobylnikach. Organizatorzy: Wojewódzki Ośrodek Kultury i Sztuki w Bydgoszczy, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszczy. Współorganizatorzy: Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit" w Kruszwicy, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Stanisława Przybyszewskiego w Kruszwicy, Muzeum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu, Kwartalnik Artystyczny „Kujawy i Pomorze". Współfinansowane ze środków Województwa Kujawsko-Pomorskiego i Gminy

Kruszwica. W programie m. in. ogłoszenie wyników konkursu poetyckiego, promocja almanachu *Zapisywanie życia*, warsztaty poetyckie (Dorota Ryst i Leszek Żuliński). W spotkaniach uczestniczyła m. in. Joanna Pisarska z Białegostoku. ● *Zapisywanie życia*. Wydawca: Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit" w Kruszwicy, Kruszwica 2013. [Na odwrocie strony tytułowej: *VII jubileuszowa edycja Almanachu poetyckiego*]. Stron 112; 21,5 x 15,3 cm; ISBN 978-83-931509-1-5. Redakcja: Elżbieta Nowosielska. *Almanach wydano ze środków Urzędu Miejskiego w Kruszwicy*. Nagrodzone wiersze wyłoniło jury w składzie: Marek Siwiec, Krzysztof Myszkowski, Dorota Ryst, Mieczysław Wojtasik, Maria Żywicka-Luckner. # Str. 5-9: Elżbieta Nowosielska. *Ku źródłom...* [Wstęp]. # Str. 83-84: Joanna Pisarska. *Nocne czuwanie; Przy stole*. [Wiersze]. # Na str. 109 adnotacja: *Almanach wydano w ramach XXV Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica – Kobylniki 2013. Organizatorzy: Wojewódzki Ośrodek Kultury i Sztuki w Bydgoszczy; Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszczy*.

1.10.2013. Ewa Danuta Stupkiewicz: promocja tomiku wierszy dla dzieci *Kraina tęczą malowana* (Białystok 2013). Wprowadzenie: Irena Grabowiecka. Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, Białystok, ul. Świętojańska 17. ● Składanka: Ewa Danuta Stupkiewicz. *Kraina tęczą malowana. Przewodnik poetycki i ilustracyjny*. Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego [1 kartka formatu A4]. Kolorowe zdjęcia i wiersze: *Skąd kolory?...; Dzień Czerwony; Dzień Biały; Kolor lata – żółty; W kolorze błękitów; Dzień Zielony*.

9.10.2013. Środy literackie w Książnicy Podlaskiej (Białystok, ul. Kilińskiego 11). Halina Alfreda Auron – prowadził Dominik Sołowiej. Film zrealizowany przez Telewizję Białystok (lokalna telewizja kablowa), dostępny na jej stronie internetowej: *Spotkanie literackie z Haliną Auron*; 1.56 min., 13,5 MB (wpisane 10.10.2013). Ponadto w internecie: Podlaska Biblioteka Cyfrowa; film *Spotkanie autorskie z Haliną Alfredą Auron. Białystok 9 października 2013*; 5.28 min., 303 MB.

12.10.2013. Rozstrzygnięcie XVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O ludzką twarz człowieka" w Krośnicach. Uczestniczyła m. in. Joanna Pisarska z Białegostoku. Fotorelacja na stronie internetowej Wacława Buryły: *Rozdanie nagród i wyróżnień w XVI Ogólnopolskim Konkursie O ludzką twarz człowieka*. ● Wydawnictwo pokonkursowe: *W gondoli wiersza. Pokłosie XVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O ludzką twarz człowieka"*. [Copyright © Wacław Buryła], Krośnice – Wrocław 2013. Stron 132; 23,4 x 16,4 cm; ISBN 978-83-927728-2-8. Redakcja, korekta, słowo wstępne: ks. Wacław Buryła. Organizatorzy: Urząd Gminy – Krośnice, Gminny Zespół Kultury i Bibliotek – Krośnice, Rzymsko-Katolicka Parafia p.w. św. Maksymiliana Kolbe – Krośnice. Nakład: 900 egz. # Str. 5-14: ks. Wacław Buryła. *W gondoli wiersza*. [Wstęp]. # Str. 16-18: *Protokół z posiedzenia jury XVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O ludzką twarz człowieka"*. Wpłynęło 285 zestawów wierszy. Jury: Jan Blecki, Kazimierz Burnat, ks. Wacław Buryła (przewodn.), Bogusław Kierc. Przyznano jedną pierwszą nagrodę, dwie drugie, dwie trzecie, 10 wyróżnień oraz wyróżnienia drukiem. Wyróżnienie otrzymała m.in. Joanna Pisarska z Białegostoku. # Str. 72-75: Joanna Pisarska. *Na przystanku; Ogród; Wspominając raj; Na końcu drogi*. [Wiersze].

16.10.2013. Marianna Szulborska – spotkanie autorskie z członkami Sekcji Emerytów i Rencistów Zarządu Okręgu Podlaskiego ZNP w Białymstoku. Dom Nauczyciela, ul. Warszawska 8.

18.10.2013. VIII Ogólnopolski Konkurs Literacki „Las – moja miłość" – rozstrzygnięcie. Technikum Leśne w Białowieży. ● Wydawnictwo pokonkursowe: *VIII Ogólnopolski Konkurs Literacki. Las – moja miłość*. Białowieża 2013. Stron 76; 20,8 x 14,6 cm. Organizator: Technikum Leśne w Białowieży. Opracowanie redakcyjne publikacji: Alina W. Waszkiewicz, Anna Kulbacka. # Konkurs w kategoriach: Dzieci do lat 11; Dzieci i młodzież 12-15 lat; Młodzież 16-20 lat; Dorośli. W kategorii „Dorośli" przyznano jedną pierwszą nagrodę, dwie drugie, dwie trzecie oraz wyróżnienia. # Str. 3-8: Waldemar Smaszcz. *Do lasu idziemy jak na pielgrzymkę...* [Wstęp]. # Str. 40-42: Regina Świtoń [III nagr. – ex aequo]. *Wspomnienia lasem pachnące; Puszcza;*

**** w amfiteatrze puszczańskich...* [Wiersze]. # Str. 47: Joanna Pisarska [Wyróżnienie]. *Przedpołudnie fauna*. [Wiersz].

20.10.2013. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Ewa Danuta Stupkiewicz – spotkanie autorskie, tomik poezji *Pokonać lęk* oraz tomik wierszy dla dzieci *Kraina tęczą malowana*. Prowadzenie: Irena Grabowiecka. Turniej jednego wiersza; temat: Wiersz dla dzieci; jury: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska, Leonarda Szubzda; 5 wierszy; nagroda: Regina Świtoń.

23.10.2013. *Czarowny świat wierszy* – spotkanie z Reginą Kantarską-Koper. Szkoła Podstawowa nr 1 w Białymstoku im. Juliusza Słowackiego, ul. Słowackiego 4. Spotkanie odbyło się w ramach Międzynarodowego Miesiąca Bibliotek Szkolnych. Uczestniczyli w nim uczniowie klas II b i III b. Na stronie internetowej SP nr 1 *Czarowny świat wierszy – spotkanie z Reginą Kantarską-Koper* relacja ze spotkania (zdjęcia).

27.10.2013. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (po raz drugi w październiku). Janina Puchalska-Ryniejska – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku fraszek *Przesiewanie wiatru*. Wprowadzenie na temat fraszki: Apoloniusz Ciołkiewicz. Prowadzenie: Krystyna Gudel. Turniej fraszki (3 fraszki); jury: Krystyna Gudel, Zofia Maria Dembińska, Joanna Pisarska; 6 zestawów fraszek; nagroda: Kazimierz Słomiński. Poza turniejem: Marek Dobrowolski ułożył fraszkę dwuliterową: *NIEPRZYZWOITE // D - / b* [czyli „d...” jest „be”].

„Zdrowy Białystok” [„zdrowybiałystok.pl”]. Miejski informator o tematyce zdrowia i urody. [Białystok; nakład: 8000 egz.]. Nr 5 (13). 2013. # Str. 14: MB. *Oni wygrali, wygraj i Ty*. Z tekstu: *...konkurs polegał na przesłaniu nam zabawnego wiersza na temat koloryzacji włosów. I znów, tak jak ostatnio, bezkonkurencyjny okazał się Apoloniusz Ciołkiewicz z Białegostoku. Pozwolę sobie zacytować jego wiersz: CZĘSTE ZMIANY // Szedłem z blondynką przez Lipową, / Wszyscy się za mną oglądali, / A po miesiącu, daję słowo, / Brunetkę ze mną tam spotkali. // Po dwóch miesiącach na ulicy / Szatynkę miałem już u boku... / A potem, nawet nie policzysz, / Tych odmian włosów w ciągu roku. // Bo raz jest ruda, a raz z miedzi, / Nawet się fiolet też pojawia, / Więc oburzają się sąsiedzi: / – On z kobietami się zabawia! // – Żonie powiemy twej, Grażynie! / Donieśli! Śmiechu było dosyć, / Bo żona na to: Ja jedynie / Co miesiąc koloruję włosy... // A wówczas ja: – No co, panowie? / Łyso wam czy zielono w głowie?* [Kolorowe zdjęcie Apoloniusza Ciołkiewicza].

„Nasz Sztabiński Dom”. Miesięcznik Informacyjny Gminy Sztabin. # Nr 8 (185). Sierpień 2013. Str. 11: Krystyna Gudel. *Językiem moich dziadków. Popołudnie dnia piątego*. # Nr 9 (186). Wrzesień 2013. Str. 12: Krystyna Gudel. *Językiem moich dziadków. Dzień szósty*. # Nr 10 (187). Październik 2013. Str. 11: Krystyna Gudel. *Językiem moich dziadków. 3. Dzień siódmy*.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. Nr 9-10 (115). Wrzesień – październik 2013. Str. 31: Regina Świtoń. *O mojej szkole*. [Wiersz].

„Przegląd Augustowski”. Nr 10 (223). Październik 2013. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [O wrześniowym spotkaniu z Grażyną Mikłaszewicz-Sewastianowicz, dziennikarką i reporterką z Suwałk, autorką książki o malarzu amatorze Tymoteuszu Muśce. Zapowiedź październikowego spotkania z Mirosławem Słapikiem, poetą i prozaikiem z Gołdapi]. # Str. 15: Józefa Drozdowska. *Kluczka*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*]. # Str. 16: Józefa Drozdowska. *Czytanie Fredry nad Nettą*.

Oczy wody widzą całość. Antologia poezji ekologicznej. Przed jubileuszem. Wydawca: Stowarzyszenie Ekologiczne w Barcinie. Barcin 2013. Stron 96; 20,5 x 14,7 cm; ISBN 978-83-932281-3-3. Redakcja: Janina Drążek, Mieczysław Wojtasik. # Str. 3-4: Janina Drążek. *Przed*

jubileuszem. [Wstęp, w tekście werdykt jury]. Konkurs „Prezentacje ekologiczne – Barcin 2013". Czternasta z kolei edycja konkursu i 14 tomik pokonkursowy. Napłynęło 337 utworów. Jury: Mieczysław Wojtasik – przewodn., Janina Drążek, Stefan Pastuszewski – członkowie, Ludwika Adamczyk – sekretarz. Określono też wiersze wyróżnione zamieszczeniem w antologii. ## Str. 41: Krystyna Gudel: *Biebrzańska trwoga (sonet); W drodze do początku*. [Wiersze]. # Str. 56: Regina Świtoń. *Wierzba; Nad wodą*. [Wiersze].

Leonarda Szubzda. *CDN*... Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013. Stron 40; 20,7 x 15 cm; ISBN 978-83-7606-542-7. Ilustracje oraz projekt okładki: Edyta Głowa. Tomik poezji; 18 wierszy i ilustracji. Kolejny tomik poetki z Sokółki (w książce brak noty o autorce).

Zofia Wróblewska. *Zapach czasu*. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Białystok 2013. Stron 58; 20,9 x 13,5 cm; ISBN 978-83-7657-152-2. Redaktor: Leonarda Szubzda. Tomik poezji; 36 wierszy (oraz wiersze dedykowane autorce). # Na str. 5 nota o autorce: *ZOFIA WRÓBLEWSKA (1973 r.) – poetka, miłośniczka przyrody... (...) Debiutowała w roku 2001 w „Przeglądzie Augustowskim". (...) W roku 2010 ukazał się tomik Jej wierszy zatytułowany „Ocalić dzień". Ponadto wiersze poetki zamieszczane były w EPEI wydawanej przez Książnicę Podlaską, w kwartalniku Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku – „Najprościej", a także w antologiach... (...) Wierszami z tego zbiorku autorka zaprasza czytelnika do rozmowy, do zamyśleń nad życiem i jego złożonością. Chociaż mówi o sobie „ot, taka dziewczyna z innej epoki / odległej jak najodleglejsza galaktyka", odnajdujemy w Jej wierszach siebie, wspólnotę naszego czasu i losu...* [Leonarda Szubzda]. # Str. 45-54: *DEDYKACJE* [wiersze dedykowane Zofii Wróblewskiej]: Barbara Zofia Chomko. *Zosia*; Andrzej Wróblewski. **** upinasz włosy...*; Irena Słomińska. **** nasze dusze spotkały się...*; Leonarda Szubzda. *W Knyszewiczach*; Marek Dobrowolski. **** to nie marzenia...*; Joanna Pisarska. *Ogród*; Regina Kantarska-Koper. *Na przekór śnieżnym zamieciom*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie Z. Wróblewskiej na wózku inwalidzkim oraz jej wiersz *Modlitwa (I)* z tomiku *Ocalić dzień* (2010): *Panie Boże, który jesteś w Niebie / przebywasz na Ziemi / i wstępujesz do Szeolu // proszę przysłoń choć na chwileczkę / Golgotę krzyż i cierpienie // ukaż się jako Pantokrator / i wlej Twą siłę i życie / w moje słabe tchórzliwe / poranione i raniące ciało / aby wypełnić sensem / dane mi przez Ciebie dni*.

Pomiędzy wschody a zachody wpisana. Gmina Suchowola. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Turystyki w Suchowoli, Suchowola 2013. Stron 96; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-61527-57-2. Tekst: Krystyna Gudel. Zdjęcia: Dawid Gudel oraz materiały Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Turystyki w Suchowoli. Projekt okładki: Mateusz Gudel. Mapa: Julia Jankowska. Tłumaczenie na język angielski: Paweł Karbowski. Ilustrowany folder gminy Suchowola; tekst w języku polskim i angielskim. # Na str. 3 fragment wiersza Krystyny Gudel: *Ten skrawek ziemi ma barwę / chabrów i posmak chleba. / Pęcznieje radość w kolorach / tęczy pod łukiem błękitnego nieba*.

Bibliografia województwa podlaskiego za lata 2007-2008. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2013. ISSN 1730-9328. Opracował zespół Działu Informacyjno-Bibliograficznego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku w składzie: Elżbieta Drozdowska, Ewa Kołomecka, Bogumiła Kurzyna, Walentyna Niewińska, Barbara Piechowska, Anna Strynkowska, Marcin Szachowicz, Irena Zarzecka. Redakcja: Elżbieta Drozdowska. # Str. 249-262: *XIII. Literatura piękna*. Tu m. in.: Jadwiga Becela 2894; Joanna Dawidziuk 2913; Zofia Maria Dembińska 2916; Józefa Drozdowska 2855; Irena Grabowiecka 2916; Krystyna Gudel 2913, 2927, 2959, 2995; Antoni Hukałowicz 2929; Regina Kantarska-Koper 2899, 3009; Roman Kowalewicz 2916; Edward Lipiński 3009; Janina Osewska 2899, 2987; Helena Ostaszewska 2988; Joanna Pisarska 2899, 2913; Janina Puchalska-Ryniejska 2916, 2955, 2959, 3009; Irena Rząca 2894; Irena Słomińska 2899, 2913, 2927, 2960, 2987, 3024; Kazimierz Słomiński 2898, 2899, 3008, 3009; Leonarda Szubzda 3015; Eugeniusz Szulborski 2988, 3021, 3022, 3023, 3024; Regina Świtoń 3029. [Pozycja dostępna w internecie: Podlaska Biblioteka Cyfrowa].

3.11.2013. Rozstrzygnięcie VI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Ireny Golec p.t. „Czerwona Róża dla Niej". Gminny Ośrodek Kultury w Kąkolewnicy. Komisja: Ryszard Kornacki (przewodn.), Katarzyna Wileńska (sekretarz), Zofia Goławska – rozpatrzyła 118 zestawów prozy i poezji. Za wiersze (w kategorii dla dorosłych) wyróżnienia otrzymały m. in.: Krystyna Gudel z Suchowoli za zestaw sonetów *Epitafium dla dworku w Grodzisku* i *Powroty*; Regina Świtoń z Knyszyna za wiersz bez tytułu poświęcony pamięci Ireny Golec.

9.11.2013. Rozstrzygnięcie VII Mazowieckiego Konkursu Literackiego. Klub Otwartego Umysłu przy MDK w Przasnyszu. Organizator: Koło Miłośników Sztuki TARAS w Przasnyszu; współorganizatorzy: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Przasnyszu, Miejski Dom Kultury w Przasnyszu, Związek Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie, Księgarnia „Polska Książka". Tegoroczny konkurs przebiegał pod hasłem: „Moja rodzina. Mój dom". Jury: Tadeusz Witkowski (przewodn.), Stanisław Kęsik, Teresa Kupiszewska, Piotr Kaszubowski, Bożenna Beata Parzuchowska (sekretarz) – rozpatrzyło 144 wiersze autorów z całej Polski. Przyznano pierwszą nagrodę, dwie drugie, trzecią, trzy nagrody specjalne, wyróżnienia za zestawy i oddzielne wiersze. Trzecią nagrodę uzyskała Krystyna Gudel z Suchowoli, nagrodę specjalną Regina Świtoń z Knyszyna oraz Regina Kantarska-Koper z Białegostoku. ● Wydawnictwo pokonkursowe: *Moja rodzina. Mój dom. VII. Mazowiecki Konkurs Literacki*. Wydawcy: Związek Literatów na Mazowszu, Koło Miłośników Sztuki „Taras", Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej; Ciechanów 2013. Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu. Tom 26. Stron 120; 20,4 x 14,7 cm; ISBN 978-83-62450-13-8. Wstęp, redakcja, koncepcja i układ książki: Bożenna Beata Parzuchowska. ## WIERSZE. Str. 8: Regina Świtoń. *** *dotykam strun dzieciństwa...* # Str. 45-46: Regina Kantarska-Koper. *Kołysanka; Matka*. # Str. 90-91: Regina Kantarska-Koper. *Pejzaże pamięci.* # Str. 93: Regina Świtoń. *** *na szybach gdzie pelargonie...* # Str. 101: Krystyna Gudel. *Droga*. # Str. 104: Regina Świtoń. Powrót. # Str. 106: Krystyna Gudel. *Przy studni*. ## Str. 112-113. *Werdykt jury*. [Brak nazwisk jurorów].

13.11.2013. Zofia Wróblewska – spotkanie autorskie, promocja tomiku *Zapach czasu*. Prowadzenie: Leonarda Szubzda. Biblioteka Publiczna w Sokółce (Os. Centrum 21).

Przedszkole Samorządowe nr 28 w Białymstoku (ul. Wierzbowa 21A). Na stronie internetowej przedszkola tekst „Spotkanie z poezją". Czytamy: *We środę, 13 listopada „Kotki Psotki", „Biedronki" i „Puchatki" gościły u siebie autorkę wierszy dla dzieci – Panią Krystynę Gudel. Poetka – bawiąc się z przedszkolakami swoimi utworami – próbowała je przekonać do wspólnych poszukiwań wartości ukrytych w poezji. Zabawy matematyczne, logopedyczne, dydaktyczne i in. prowadzone z dziećmi potwierdziły olbrzymie jej znaczenie: to nie tylko piękno języka, nie tylko emocje i wzruszenia, to również wszechstronna wiedza ukryta w prostych rymach. Pani Krystyna przekazując na koniec spotkania pamiątkowe zakładki, zaapelowała do dzieci, by szanowali „... książkę każdą, / niech będzie (ich) gwiazdą, / na deszcz i na pogodę, / na smutek, na urodę..."* [Zdjęcia ze spotkania].

14.11.2013. Ewa Danuta Stupkiewicz – spotkanie autorskie; prowadziła Irena Grabowiecka. Klub Zenit, Białystok, ul. Mieszka I 16.

15.11.2013. Rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu na fraszkę piętnującą śmiecenie (tj. negatywne postawy człowieka wobec lasów, parków i ogrodów) „Zabij śmiechem złe zwyczaje". „Powozownia" Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie. Organizator: Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie we współpracy z Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Poznaniu i Nadleśnictwem Łopuchówko. Do konkursu zgłoszono 117 fraszek 37 autorów (od 1 do 3 fraszek, zgodnie z warunkami uczestnictwa w konkursie). Jury: dr inż. Benedykt Roźmiarek – Dyrektor Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie (przewodn.); prof. dr hab. Halina Zgółkowa – wykładowca UAM w Poznaniu; dr inż. Barbara Czołnik – kierownik Działu Edukacji i Informacji Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie; mgr Alicja Antonowicz – specjalista w Dziale Edukacji i Informacji

Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie. Przyznano pierwszą, drugą i trzecią nagrodę, cztery wyróżnienia i dwie nagrody specjalne. Wybrano 54 fraszki, które mają zostać opublikowane drukiem. Wyróżnienie otrzymał m. in. Apoloniusz Ciołkiewicz. Jedna z jego trzech fraszek: *DO „MIŁOŚNIKA" LASU // Z lasu śmietnik zrobiłeś, / więc krótko ci powiem: / Jest jeszcze jeden, większy. / W twojej własnej głowie...*

17.11.2013. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Marianna Szulborska – spotkanie autorskie, książka *Przez Morawy do Wiednia. Dziennik podróży (27-30 lipca 2011)* (Białystok 2013). Prowadziła Irena Grabowiecka. Turniej jednego wiersza, temat: Boże Narodzenie; jury: Eugenia Adamska, Michalina Banasiak, Anna Juszczuk; 10 wierszy; nagroda: Ewa Danuta Stupkiewicz.

29.11.2013. Pogrzeb śp. Alfreda Grabowieckiego, męża Ireny Grabowieckiej – Cmentarz Farny w Białymstoku (zmarł 25.11.2013 w wieku 79 lat).

30.11.2013. IX Ogólnopolski Konkurs Satyryczny „O Statuetkę Stolema" – rozstrzygnięcie. Sala kinowo-widowiskowa Centrum Kultury i Biblioteki w Gniewinie, ul. Sportowa 1 (w ramach obchodów „Dni Kultury Gminy Gniewino"). Jury: Mirosław Odyniecki (przewodn.), Wioletta Majer-Szreder i Tomasz Fopke – rozpatrzyło 161 zestawów utworów satyrycznych. Przyznano pierwszą (plus statuetkę Stolema), drugą i trzecią nagrodę oraz cztery wyróżnienia. Ponadto jury podjęło decyzję o opublikowaniu wyróżniających się utworów w almanachu pokonkursowym. Trzecią nagrodę (300 złotych) otrzymał Apoloniusz Ciołkiewicz z Białegostoku za zestaw fraszek.
● *Almanach pokonkursowy „O Statuetkę Stolema" 2013*. Wydawca: Wydawnictwo „MS" Wejherowo, Nakładem Centrum Kultury i Biblioteki w Gniewinie, Gniewino 2013. Stron 60; 20,8 x 14,8 cm; ISBN 978-83-89568-89-2. Redakcja: Mirosław Odyniecki. # Str. 5: *Protokół z posiedzenia Jury...* # Str. 12-15: Apoloniusz Ciołkiewicz. *Fraszki. Epitafia*. [Łącznie 32 fraszki].

„Przegląd Augustowski". Nr 11 (224). Listopad 2013. # Str. 11: Józefa Drozdowska. *Zaduszki literackie.* [O ludziach pióra, którzy spoczęli na augustowskim cmentarzu]. Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [O październikowym spotkaniu z Mirosławem Słapikiem, poetą i prozaikiem z Gołdapi; zapowiedź listopadowego spotkania z historykiem Krzysztofem Sturgulewskim, autorem książki *Żarnowo przez wieki. Od założenia wsi po czasy współczesne*]. # Str. 15: Józefa Drozdowska. *Maszyna do pisania*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

„Akant". Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 11 (206). Listopad 2013. Str. 40: Milena Andrzejewska. *Między niebem a ziemią...* Rec.: Halina Alfreda Auron. *Bywa taki dzień*. Białystok 2011 (tekst dostępny także na stronie internetowej miesięcznika „Akant").

6.12.2013. XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Romualda III Mikoszewskiego „Ziemia najbliższa" – podsumowanie. Łosicki Dom Kultury, ul. Piłsudskiego 4, 08-200 Łosice. Jury: Ernest Bryll – przewodn., Jan Zdzisław Brudnicki**,** Ryszard Kornacki**,** Joanna Obrępalska**,** Tomasz Dobrowolski – rozpatrzyło 160 zestawów. Przyznano pierwszą nagrodę, dwie drugie, trzecią, dwa równorzędne wyróżnienia, dwie nagrody specjalne. Jury zauważyło też 12 autorów, tu m. in. Krystyna Gudel z Suchowoli. Na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Łosicach *Wyniki 18 Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Romualda III Mikoszewskiego ph. „Ziemia najbliższa"* – werdykt jury oraz wiersze laureatów, m. in. wiersz Krystyny Gudel *W małej podlaskiej wsi* zaczynający się od słów: *Przydomowe ławeczki posmutniały...*

7.12.2013. Rozstrzygnięcie VIII Ogólnopolskiego Konkursu Satyrycznego „Biały Miś" (w tym roku pod hasłem: „Biała Dama w Pałacu Potockich"). Radzyński Ośrodek Kultury (Radzyń Podlaski). Prace przysłało 28 autorów: 20 do konkursu literackiego (limeryki) i 8 do konkursu rysunkowego. Jury w konkursie literackim: Monika Mackiewicz**,** Katarzyna Wodowska**,** Anna

Warwas; przyznano pierwszą, drugą i trzecią nagrodę oraz trzy wyróżnienia. Wyróżnienia otrzymali m. in. Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok) i Krystyna Gudel (Suchowola). ● „Grot". Radzyński Magazyn Społeczno-Kulturalny. Bezpłatny magazyn finansowany ze środków Radzyńskiego Ośrodka Kultury. Nr 16 (246). 2013. Str. 10-11: *Finał VIII Konkursu Satyrycznego „Biały Miś"*. Tu m. in.: *Wyróżnienie: Apoloniusz Ciołkiewicz z Białegostoku. O DAMIE Z RADZYNIA PODLASKIEGO // Pani z Radzynia jest osobą wredną, / wszystkie diablice nawet przy niej bledną, / gdyż największą jej radość / sprawia ogromna bladość. / Przez nią padło solarium niejedno... Wyróżnienie: Krystyna Gudel z Suchowoli. DAMA Z MISIEM // Biały Miś z Białą Damą pospołu / zasiadają do jednego stołu. / Cicho do siebie mruczą, / straszą, bawią i uczą. / Żyją w zgodzie dla dobra ogółu.*

15.12.2013. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Spotkanie opłatkowe. Zakład Gastronomiczny „Cechowa" (Białystok, ul. Warszawska 4/6), potem w Domu Nauczyciela (ul. Warszawska 8). Prowadziła Irena Grabowiecka. ● Przygotowano składankę: *Tajemnica grudniowej nocy*. Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Boże Narodzenie 2013. Wybór tekstów i opracowanie: Krystyna Gudel, Mateusz Gudel. Dwie kartki formatu A4. Wiersze o tematyce bożonarodzeniowej. # Halina Alfreda Auron. *Do Betlejem*. # Józef Banasiak. **** Józef z Maryją nad swą dzieciną...* # Grażyna Cylwik. **** ziemia okryta szalem...; Wigilia*. # Zofia Maria Dembińska. *Czas narodzin*. # Marek Dobrowolski. **** Przestał on wszystkich obchodzić...* # Krystyna Gudel. *Tajemnica Wieczoru*. # Jolanta Herman. **** Stół biały obrus siano...; *** Zielone drzewko jak ona...; *** Pasterka / Śpiewają kolędy...* # Regina Kantarska-Koper. **** w zamyśle była męka...* # Nadzieja Kulikowska. *Wigilia*. # Edward Lipiński. **** Gwiazda wigilijna rozjaśnia mrok.* # Dorota Łabanowska. *We dwoje łatwiej*. # Joanna Pisarska. *Adwent*. # Janina Puchalska-Ryniejska. *Otwarte serca*. # Irena Słomińska. **** światełka na choince rozbłysły...* # Ewa Danuta Stupkiewicz. **** jest taki dzień...* # Marianna Szulborska. *Pasterka*. # Regina Świtoń. **** Bóg Cię posłał...* # Zofia Wróblewska. *Nastolatkowie*.

19.12.2013. Jubileusz 30-lecia Klubu Poetów i Pisarzy Ludowych. Organizator: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku (WOAK SPODKI, ul. św. Rocha 14). Spotkanie przygotował Dział Promocyjno-Edytorski WOAK (Izabela Dąbrowska, Barbara Popławska), prowadziła Barbara Pacholska. ● Przygotowano wydawnictwo niskonakładowe: *30-lecie Klubu Poetów Ludowych 1983-2013*. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, Białystok [2013]. Stron 18; 19,4 x 14,6 cm. # Na czterech stronach okładki kolorowe zdjęcia ze spotkań z różnych lat; ponadto wewnątrz *Wykaz książek wydanych przez WDK/WOAK* (z lat 1982-2013). # Str. 3-6: Barbara Pacholska. *Jubileuszowe wspominki czyli XXX-lecie Klubu Poetów Ludowych (1983-2013).* Czytamy m.in.: *Klub Poetów Ludowych powstał w 1982 r. z inspiracji knyszyńskiej poetki Elżbiety Daniszewskiej jako integralna część Oddziału Białostockiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Początkowo działał w Knyszynie i liczył zaledwie 4 osoby. Już rok później inicjatywę poparł ówczesny dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury (obecnie WOAK) Kazimierz M. Derkowski i tu KPL znalazł swoją przysłowiową przystań. Tak jest od 30 lat. (...) Aby na bieżąco konfrontować dorobek twórczy skupionych w KPL poetów i pisarzy regionu, zaczęto organizować cykliczne spotkania poetyckie w różnych miejscowościach woj. białostockiego nazywając je „Roztopami Poetyckimi", „Sianokosami Poetyckimi" i „Przymrozkami Poetyckimi". (...) Na przestrzeni 30 lat WDK (później WOAK), jako opiekun i mecenas twórczości literackiej poetów i pisarzy regionu skupionych w KPL, wydał 196 publikacji, z tego 166 to tomiki poetyckie, a 30 to utwory prozą. (...) W czasach największego rozkwitu KPL liczył 89 członków, dziś wielu z nich jest już po tej drugiej stronie... Wśród nich są: Ryszard Matusewicz, Michał Lech Sinico, Tadeusz Karpowicz, Roman Cyniak, Stefania Matysewicz, Zbigniew Waydyk, Stanisława Grabanowska, Melania Burzyńska, Krystyna Przekop, Halina Biernacka, Mikołaj Samojlik, Walentyna Hammer, Walenty Zygfryd Popławski, Teresa Wołyniec, Teodor Chlabicz, Marianna Chwatko, Olga Onacik, Grzegorz Prużyński, Nadzieja Dudzik, Julia Granacka, Anna Markowa, Teresa Truskolaska, Anatoliusz Zygmunt Jaworowski, Eugeniusz Szulborski, Irena Łaźna, Regina Ryżewska, Antoni Hońko, Regina Sawczyńska, Józef Karpiuk, Nina Cywoniuk, Elżbieta Daniszewska. W lutym 2013 roku dołączył do tego grona Wiesław Szymański – dziennikarz Radia Białystok, który przez 25 lat*

prowadził Pocztę Literacką, a w niej promował m. in. twórczość literacką podlaskich autorów. # Na str. 7-18 wiersze następujących autorów: Elżbieta Daniszewska. **** Nie odchodź...*; Regina Świtoń. *Park*; Leonarda Szubzda. **** w locie jaskółek...*; Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moja Miłość*; Leonida Orabczuk. *Dobra gospodyni zima*; Grażyna Cylwik. *Ziemia*; Krystyna Gudel. *Przy studni (sonet)*; Irena Grabowiecka. **** Osusz / otrzyj łzy...*; Walentyna Jasiuk. *Żywe źródło w duszy pustyni*; Melania Burzyńska. *Poezja życiem pisana*; Wiesław Szymański. *Oda*.

Portal internetowy **aforyzmy-cytaty.pl** [anonimowy]. W grudniu 2013 umieszczonych zostało 200 aforyzmów Kazimierza Słomińskiego z materiałów dostępnych już w internecie (głównie z tomików „Będziemy szybciej europieć" oraz „Najważniejsze jest przeżycie").

Portal internetowy **Terra Poetica**. Od grudnia 2013 wpisywane są na nim utwory satyryczne Apoloniusza Ciołkiewicza [Forum literackie; Satyra; Apoloniusz, zdjęcie autora].

„Przegląd Augustowski". Nr 12 (225). Grudzień 2013. ## Str. 3: Józefa Drozdowska. *Wigilia w domu pod topolą*. [Wspomnienie]. ## Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [O listopadowym spotkaniu z historykiem Krzysztofem Sturgulewskim, autorem książki *Żarnowo przez wieki. Od założenia wsi po czasy współczesne*; zapowiedź grudniowego spotkania z Wiktorią Malinowską z Augustowa, autorką książki *Zapamiętane. Opowieść Sybiraczki*]. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Setne „Najprościej"*. [O jubileuszowym numerze „Najprościej" i o publikujących w piśmie augustowianach; reprodukcja okładki numeru]. ## Str. 14: Józefa Drozdowska. *Laureatki*. [80-lecie powstania Koła Przewodników Turystycznych PTTK – odznaczenia]. ## Str. 15: Józefa Drozdowska. *Piec kaflowy*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

„Zwiastun Miłosierdzia". Czasopismo Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Nr 79. Zima 2013. # Str. 9-10: Marianna Szulborska. *Misjonarz głosi dobrą nowinę w Peru (ze spotkania z księdzem Maciejem Służem) cd.* [Dokończenie z poprzedniego numeru].

„Akant". Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 13 (208). Grudzień 2013. Str. 2-9: *Indeks autorów „Akantu" w 2013 roku*. Tu m. in.: Irena Batura (str. 2), Radosław Galicki (str. 3), Joanna Pisarska (str. 7).

I laba na Bali. Wiersze z palindromami Tadeusza Morawskiego przez uczestników konkursu Rymowisko spisane. Wydawnictwo PRINT-LAND, b.m.w. [Warszawa] 2013. Stron 70; 20,5 x 14,6 cm; ISBN 978-83-61634-32-4. # Na str. 5: ***Palindrom*** *(gr. palindromeo – biec z powrotem). Wyrażenie brzmiące tak samo czytane od lewej do prawej i od prawej do lewej. Współcześnie palindromy pełnią funkcję gry słownej. Prawdopodobnie w przeszłości mogły też mieć znaczenie magiczne*. # Na str. 6 werdykt jury: *Redakcja Portalu Literackiego „Fabrica Librorum" zorganizowała w sierpniu 2013 r. konkurs pt. RYMOWISKO Z PALINDROMAMI. Do konkursu przystąpiło 44 autorów, przysłano 239 tekstów. Były wśród nich krótkie, rymowane, czasem dwuwersowe wierszyki, ale także limeryki, fraszki, długie ballady, vilanelle itp... Spośród tych właśnie tekstów jury wybrało wiersze zamieszczone w tomiku. (...) Oprócz wierszy osób nagrodzonych znalazły się tu także teksty kilku autorów, których werdykt nie obejmuje. (...)* [m. in. teksty Apoloniusza Ciołkiewicza]. # Str. 51-54: Apoloniusz Ciołkiewicz. *A na rzece hece z rana*. Tu na str. 52 nota o autorze. Na str. 53-54 siedem fraszek z palindromami, np.: *W SWOJSKIEJ ATMOSFERZE // Dzisiaj wielka hucpa i laba na Bali: / Rosjanie z Francuzem tutaj się spotkali. / I popili popi szklankami pełnymi. / Ej, i po premii! Mer popije z nimi... // Nic nie łączy narodów bardziej, moi mili, // jak ta, dosyć powszechna, wspólnota promili...*

Regina Świtoń. *Promyczek*. Wydawca: Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2013. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 29. Stron 70; 21,9 x 15,3 cm; ISSN 1234 9135; ISBN 978-83-936498-2-2. Redakcja: Regina Świtoń. Korekta: Regina Kantarska-

Koper. Rysunek na okładce i ilustracje: Dorota Czerepko. Tomik wierszy dla dzieci; 53 wiersze. Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i krótka notka o autorce.

Dawid Gudel. *Labirynt.* [Druk i oprawa: Drukarnia Artystyczna Empresse, Łódź], 2013. Stron 128; 20,5 x 20,5 cm. Album fotografii – w pięciu działach: *Podlasie; psy sklepowe; miasto; ludzie; przyroda.* Fotografie: Dawid Gudel. Portret na str. 9: Mateusz Gudel. Teksty: Beata Glińska, Krystyna Gudel, Mateusz Gudel, Jakub Jackiewicz, Julia Jankowska, Paweł Leszczyński, Karol Markiewicz. Wiersze: Krystyna Gudel – **** Przydomowe ławeczki posmutniały...* (str. 14); **** puszysty dotyk i serdeczne ślepia...* (str. 34); **** obraz mężczyzny z Bulwaru...* (str. 47); *Pomiędzy* (str. 63); **** na szlaku znaki zapytania...* (str. 83); **** Mój skrawek ziemi ma barwę...* (str.96-97); **** W sprawie pana D...* (str. 122). Na str. 8: *Przedmowa*; czytamy m. in.: *Dawid Gudel, urodzony w 1987 roku w Zabielu na Podlasiu. (...) W czasach studiów członek studenckiej grupy fotograficznej „Jamnik" Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Od roku 2009 cyklicznie odbywa wraz z przyjaciółmi piesze wędrówki po zapomnianych zakamarkach Podlasia, aby spotkać ludzi i nagrać ich pieśni. Od roku 2013 współpracuje z Dolnośląskim Magazynem Fotograficznym. W wolnych chwilach wokalista i autor tekstów.*

Spotkania warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku – poświęcone poezji: 5.10.2013, 9.11.2013, 7.12.2013 (prowadziła Irena Grabowiecka).

Spotkania literackie współorganizowane i prowadzone przez Józefę Drozdowską w Miejskim Domu Kultury w Augustowie (Rynek Zygmunta Augusta 9) w ramach projektu „Czwartki literackie" w roku 2013 (lipiec – grudzień). # **158.** 4.07.2013. Bożena Intrator (Józefów k. Warszawy) – poetka, pisarka, tłumaczka, autorka sztuk i tekstów piosenek. # **159.** 25.07.2013. Spotkanie poświęcone książce Zofii Proniewicz *W dolinie rzeki Biebrzy* [wspomnienia z dzieciństwa; Augustów 2007; dostępna w internecie]. Bożena Kowalczyk (Macharce), Zuzanna Kowalczyk (Augustów) – córka i wnuczka autorki. # **160.** 22.08.2013. Mirosława Niewińska (Paryż – Francja) – poetka, artystka, psycholog. # **161.** 12.09.2013. Spotkanie poświęcone malarzowi Tymoteuszowi Muśce. Grażyna Mikłaszewicz-Sewastianowicz (Suwałki) – dziennikarka, reporterka, sekretarz redakcji „Dwutygodnik Suwalski", autorka książki *Był sobie Muśko. Nazywali go Nikiforem Północy.* # **162.** 10.10.2013. Mirosław Słapik (Gołdap) – poeta, prozaik, dziennikarz, wydawca, podróżnik, dyrektor Biblioteki Publicznej w Gołdapi. # **163.** 21.11.2013. Krzysztof Sturgulewski (Żarnowo Drugie) – historyk, autor książki *Żarnowo przez wieki. Od założenia wsi do czasów współczesnych.* # **164.** 5.12.2013. Wiktoria Malinowska (Augustów) – autorka wspomnień, artykułów i gawęd pisanych gwarą oraz książki *Zapamiętane. Wspomnienia Sybiraczki*.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny.** [Wpisane:] # 13.10.2013. *Kwartalnik literacki „Najprościej" nr 2/100/2013*. # 8.11.2013. *Konkurs na najlepszą fraszkę piętnującą śmiecenie pt. „Zabij śmiechem złe zwyczaje" rozstrzygnięty*. [Apoloniusz Ciołkiewicz – wyróżnienie]. # 25.11.2013. *Kwartalnik literacki „Najprościej" nr 3/101/2013*. # 2.12.2013. *IX Ogólnopolski Konkurs Satyryczny „O Statuetkę Stolema" rozstrzygnięty*. [Apoloniusz Ciołkiewicz – III nagroda]. # 4.12.2013. *Fraszki Apoloniusza Ciołkiewicza – laureata III nagrody w IX Ogólnopolskim Konkursie Satyrycznym „O Statuetkę Stolema"*. [32 fraszki]. # 16.12.2013. *VIII Ogólnopolski Konkurs Satyryczny „Biały Miś" w Radzyniu Podlaskim rozstrzygnięty.* [Wyróżnienia: Apoloniusz Ciołkiewicz, Krystyna Gudel].

PONADTO W REGIONIE:

13.10.2013. W Białymstoku w wieku 78 lat **zmarł Wiesław Janicki** – dziennikarz, publicysta, reporter i scenarzysta, autor kilkuset audycji radiowych, współtwórca białostockiej szkoły reportażu dźwiękowego. Urodził się 25.05.1935 we wsi Lipówka. Ukończył farmację (Akademia Medyczna w Łodzi, 1957). Pracował jako aptekarz, później nauczyciel. Związany był m.in. z Polskim Radiem

Białystok (od 1967) i „Gazetą Współczesną". Znany jest m.in. jako współtwórca filmu „Smażalnia Story", twórca sagi radiowej „Na Młynowej"(ponad 600 odcinków), słynnych rozmów z Cześkiem Tarasewiczem i wielu innych tekstów satyrycznych m.in. dorocznych szopek radiowych. Był także współautorem „Teatru Naturalnego", przeboju Radia Białystok i Programu III Polskiego Radia. Za swe zasługi dla radia został nagrodzony Złotym Mikrofonem. Opublikował książkę: Czesław Tarasewicz. *Chora sprawa czyli sam rozumie* (Białystok 1992). Z internetu: *Sledzikowanie czy niezwykła śpiewność to właściwości jedynego w swoim rodzaju „języka" białostockiego. Dziś w całej krasie można go usłyszeć właściwie tylko na ul. Młynowej, u Cześka i Lilki Tarasewiczów. Tą lokalną, niemal już zapomnianą gwarą posługuje się najstarsze pokolenie bohaterów audycji „Na Młynowej", nadawanej nieprzerwanie od dziesięciu lat na antenie Polskiego Radia Białystok. – Prawdziwy język białostocki nie da się zapisać, nie ma takich głosek, które oddałyby wszystkie dźwięki, śpiewność, zaciąganie, które choć kresowe, jest inne niż wileńskie, czy grodzieńskie – mówi Wiesław Janicki, twórca audycji „Na Młynowej"* [2004]. Wiesław Janicki pochowany został na Cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

18.10.2013. Wręczenie nagród Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury – Aula Magna Pałacu Branickich w Białymstoku. Zgłoszono 12 osób, kapituła (przewodniczący – Jan Leończuk) wytypowała pięć. Nagrodę otrzymali: Dorota Sokołowska (dziennikarka Polskiego Radia Białystok), Jan Miłosz Zarzycki (dyrektor Filharmonii Kameralnej w Łomży), Adam Radziszewski (promotor sztuki filmowej w Białymstoku), Edward Redliński (prozaik, scenarzysta i dramatopisarz – za całokształt dokonań literackich), Adam Czesław Dobroński (historyk, autor książek o historii regionu). Wszyscy wyróżnieni otrzymali po 10 tysięcy złotych oraz statuetki autorstwa Marii Dżugała-Sobocińskiej.

Ks. Tadeusz Golecki – poeta i tłumacz laureatem XIX edycji Nagrody im. Franciszka Karpińskiego. Nagrodę od 1995 roku przyznaje Stowarzyszenie „Civitas Christiana", a jej laureatami zostają osoby, których twórczość wyrasta z nurtu chrześcijańskiego i dotyczy praw uniwersalnych: dobra, piękna i prawdy. Ks. Tadeusz Golecki urodził się w Mońkach, studiował w Białymstoku, a od kilkunastu lat mieszka i pracuje w Szwajcarii. Nagrodę im. Franciszka Karpińskiego odebrał 30.11.2013 w Książnicy Podlaskiej.

5.12.2013. W Knyszynie **zmarła Elżbieta Daniszewska**, poetka. Opublikowała tomiki: *Ludziom i ziemi* (WDK Białystok – WBP Łomża 1984), *Mój dom rodzinny* (Wyd. Lubelskie 1984, w serii Biblioteki Stowarzyszenia Twórców Ludowych), *Od świtu do zmierzchu* (WOAK, Białystok 1991), *Ciągle czekamy* (WOAK, Białystok 1997; na okładce reprodukcja obrazu Zofii Marii Dembińskiej), *Przed zachodem* (Knyszyn 1999; w serii Biblioteki Gońca Knyszyńskiego), *Mikrokosmos* – wspomnienia (Knyszyn 2012; w serii Biblioteki Gońca Knyszyńskiego). W 1983 organizowała Białostocki Klub Pisarzy Ludowych (od 1984 przy Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku), który w grudniu 2013 obchodził trzydziestolecie.

Fragmenty biografii autorstwa Mieczysława Lewkowicza (z książki: Elżbieta Daniszewska. *Mikrokosmos*. Knyszyn 2012, str. 7-9):

Elżbieta Daniszewska urodziła się w Knyszynie 20 grudnia 1924 r. jako najmłodsza z trójki dzieci Stanisława i Sabiny Wysockich. W 1938 r. ukończyła powszechną, siedmioklasową szkołę w Knyszynie. (...) Do wybuchu drugiej wojny światowej odbywała bezpłatną praktykę w knyszyńskiej Kasie Stefczyka, uczęszczała na zajęcia przysposobienia rolniczego przy szkole powszechnej oraz pracowała w gospodarstwie rodziców.

(...) Aby uniknąć wywózki na roboty do Niemiec, przyspieszyła swoje plany matrymonialne i we wrześniu 1942 r. wyszła za mąż za Tadeusza Daniszewskiego. (...) Po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej wspólnie z mężem zajęli się odbudową spalonego gospodarstwa oraz pracą w tym gospodarstwie.

Pierwsze próby twórczości literackiej „do szuflady" podjęła w 1962 r. „Matką chrzestną" jej działalności literackiej była Melania Burzyńska, nieżyjąca już poetka ludowa z Jaświł, która wprowadziła ją w kręgi twórców ludowych. Dopingowali ją w początkach pisarstwa redakcja

białostockich „Kontrastów" oraz Stowarzyszenie PAX. Jej debiutem publicznym był wiersz, który ukazał się w „Chłopskiej Drodze" w 1969 r.

(...) Aktywność literacka była związana ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych. Przez sześć kadencji była sekretarzem białostockiego oddziału Stowarzyszenia. (...) Na początku lat siedemdziesiątych założyła zespół śpiewaczy Kołowrotki i aktywnie w nim występowała przez ponad trzydzieści lat. Działała aktywnie w knyszyńskim Kole Gospodyń Wiejskich, któremu przez wiele lat przewodniczyła. Przez dwie kadencje była radną Rady Miejskiej w Knyszynie. Była inicjatorką powstania w 1985 r. Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego. Działała również w kółkach rolniczych, ZSL i w wielu innych organizacjach. W 1981 r. założyła w Knyszynie Klub Poetycki.

(...) Oprócz poezji zajmowała się również prozą, małymi formami teatralnymi, pisaniem tekstów piosenek, gawęd, pamiętnikarstwem. Brała udział w licznych konkursach ogłaszanych przez czasopisma, związki literackie, organizacje społeczne, zdobywając wiele nagród. (...) Niestety, oprócz poezji, pozostały dorobek literacki jest rozproszony i niedostępny dla czytelnika.

Zob. też: Mieczysław Lewkowicz. *Tadeusz Daniszewski (1918-2013)* – „Nowy Goniec Knyszyński", nr 6 (112), czerwiec 2013, str. 25-33 [numer dostępny w internecie].

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. **Środy literackie. Spotkania autorskie (wrzesień – grudzień 2013).** Wypożyczalnia Główna, ul. Kilińskiego 11. # 4.09.2013. Justyna Wysocka-Worowska, Dionizy Purta, Jan Leończuk [promocja książek *Akwarele* Justyny Wysockiej-Worowskiej oraz *Ptaki jak anioły. Dionizy Purta*; komentarze poetyckie do obu książek napisał Jan Leończuk]. # 11.09.2013. Joanna Tołoczko. # 18.09.2013. Jolanta Sztachelska (UwB) – o prozie francuskojęzycznej żydowskiej pisarki Irène Némirovsky. # 25.09.2013. Elżbieta Hurnik. # 2.10.2013. Aleksandra Nowacka. # 9.10.2013. Halina Alfreda Auron. # 16.10.2013. Maria Kalinowska. # 23.10.2013. Leonarda Rewkowska. # 30.10.2013. Tomasz Wilga. # 6.11.2013. Zaduszki Literackie. Wspomnienia o zmarłych twórcach związanych z Podlasiem (Roman Czepe i Jan Leończuk). # 13.11.2013. Magdalena Grochowska. # 20.11.2013. Katarzyna Enerlich. # 27.11.2013. Juliusz Szczęsny Batura. # 4.12.2013. Stanisław Chodynicki. # 11.12.2013. Elżbieta Kozłowska-Świątkowska. # 18.12.2013. Anna Kieżuń (UwB) – o kulturze polskiej w Wilnie międzywojennym.

K. S.

K S I Ą Ż K I

Elżbieta Daniszewska. *Mikrokosmos*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2012. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 25. Stron 78; 14,8 x 21,1 cm; ISSN 1234 9135; ISBN 978-83-925472-8-0. Redakcja: Krzysztof Bagiński, Mieczysław Lewkowicz, Ewelina Sadowska-Dubicka. Wykorzystane w książce fotografie pochodzą z archiwum rodzinnego autorki oraz ze zbiorów Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego im. Zygmunta Augusta. # Str. 5: Mieczysław Lewkowicz. *Od wydawcy*. Czytamy m.in.: *Elżbieta Daniszewska jako poetka poprzez swoją pracę, twórczość i działalność społeczną jakże mocno jest związana z Knyszynem. Swój pamiętnik napisała na konkurs pod tytułem „Historia rodziny wiejskiej – Mikrokosmos", organizowany w 1986 roku przez Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Od zapomnienia uratował go Zygmunt Ciesielski, dzięki któremu Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury (WOAK) w Białymstoku wydał pamiętnik w formie broszury w mikroskopijnym nakładzie. W latach 2000-2002 „Mikrokosmos" ukazywał się na łamach „Gońca Knyszyńskiego". „Mikrokosmos" jest nie tylko cennym źródłem wiedzy o życiu poetki od wczesnego dzieciństwa aż do przekazania synowi gospodarstwa, tj. zakończenia pewnego etapu życia zawodowego, ale także źródłem wiedzy o życiu Knyszyna od lat trzydziestych do osiemdziesiątych XX w. (...) Od kilku lat Elżbieta Daniszewska była namawiana do wydania książkowego „Mikrokosmosu". Nie bardzo miała na to ochotę, uważając swój pamiętnik za rzecz błahą, mało istotną. Dopiero w tym roku po wielu perswazjach zgodziła się na jego publikację.* # Str. 7-9: Mieczysław Lewkowicz. *Elżbieta Daniszewska*. [Nota o autorce]. # Str. 10: Zygmunt Ciesielski. *Wstęp*.

Mirosław Kossakowski. *Pojedź ze mną gdzie woła wiatr*. [Copyright 11.2013 Mirosław Kossakowski], b.m.w. [Warszawa] 2013. Stron 70; 20,5 x 14,5 cm; ISBN 978-83-929766-5-3. Redakcja: Maria Ewa Aulich. Tłumaczenie: Marta Kapała. Fotografie: Anna Kossakowska, Ewa Kossakowska. Tomik poezji – 47 wierszy podzielonych na rozdziały: *Duch podróży; Widoki nowe... te same...; Ciebie Panie w pieśni pytam; One... i...* (z tego 10 wierszy również w tłumaczeniu na język angielski). # Na str. 2 motto: *To nic / dopóki sił / będę szedł / będę biegł...* Edward Stachura. # Str. 3: Maria Ewa Aulich. *Wstęp*. Czytamy m.in.: *Tytuł sugeruje, że poeta zebrał tym razem wiersze urodzone z wojaży po kraju i nie tylko. Towarzyszyłam powstawaniu tej książeczki od początku, stąd moje głębokie przekonanie, że podróże swoją drogą ten autor wielce sobie ceni, ważniejsze jednak jest to wszystko, co pomiędzy nimi. Nie spotka tu Czytelnik prostych opisów oglądanych krajobrazów. Choćby dlatego, że najważniejsza droga, ta przez życie, jest dla autora czekaniem „na podróż z biletami w jedną stronę". (...) Zaakceptowanie świata w całej jego złożoności możliwe jest tylko z drugą duszą, drugim sercem, drugą parą oczu. Pisze zatem poeta w „Nocy na Helu": „W jedynej kasie / Zamawiam bilety / Na zaległy rejs / We wspólnej kajucie". Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że wiersze o podróżach są dla niego pretekstem do pokazania własnego, wewnętrznego krajobrazu pełnego pokory wobec Stwórcy i posłuszeństwa wobec porządku świata. I nawet jeśli czasem pojawia się gdzieś kropla buntu, to ginie zdławiona radością istnienia. Warto odwrócić kartkę i poczytać wiersze sięgające drugiej strony krajobrazu*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze.

Mirosław Kossakowski. *Zabawa w ciepło – zimno.* [Copyright 12.2013 Mirosław Kossakowski], b.m.w. [Warszawa] 2013. Stron 20 [razem z okładką]; 14,8 x 15 cm; ISBN 978-83-929766-9-1. Ilustracje i oprawa graficzna: Ania Kossakowska. Zbiorek wierszy dla dzieci (6 wierszy z ilustracjami). Na ostatniej stronie: *Serdecznie dziękuję Włodarzom Dzielnicy Ochota Miasta Stołecznego Warszawy za umożliwienie wydania niniejszego tomiku. Autor.* Zdjęcie i nota o autorze.

Tadeusz Józef Maryniak. *Aforyzmy o miłości. Tom 5.* Wydawca TAMAR Tadeusz Józef Maryniak, Warszawa 2013. Biblioteka Tamara Tom 36. Stron 184; 19,4 x 11,9 cm; ISBN 978-83-930124-8-0. Projekt okładki i ilustracje: Piotr Szałkowski. # Str. 7-10: Andrzej Wołosewicz. *Życie w pigułce*. [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze.

Ryszard Marian Wójcik. *Późna godzina*. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK w Piotrkowie Trybunalskim, Piotrków Trybunalski 2013. Stron 78; 20,5 x 14,6 cm; ISBN 978-83-62281-21-3. Wiersze zebrał i całość redakcyjnie opracował: Rafał Orlewski. Projekt okładki, skład komputerowy i łamanie: Jerzy Sarski. Zdjęcie na pierwszej stronie okładki: Marta Pawlicka-Włóka. Tomik poezji; 54 wiersze w dwóch rozdziałach: *Lilie w śniegu; Późna godzina*. # Str. 5-8: Rafał Orlewski. *Lilie późnej godziny*. [Wstęp]. # Str. 67-75: Zdzisława Pieczyńska-Gąsior. *Droga do ciszy.* [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze: *Ryszard Marian Wójcik (1930-1997) urodził się w Busku-Zdroju, zmarł w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie mieszkał w ostatnich latach życia. Był nauczycielem. Uczył i kierował szkołami m.in. w Wadlewie i w Proszeniu, pracował też jako inspektor oświaty i wychowania w gminie Grabica, czyli w okolicach Piotrkowa. Jego dorobek publikatorski jest niewielki, ale był to dobry poeta i zaznaczył swe pióro twórcze w szeregu druków prasowych oraz w książkach zbiorowych... (...) Debiutował drukiem wierszy w dodatku literackim „Gazety Ziemi Piotrkowskiej" (1967). W serii „Piotrkowskie Zeszyty Poetyckie" wydał swój jedyny tomik wierszy „Lilie w śniegu" (1987). Niniejsza edycja powtarza zawartość debiutanckiego tomiku i dołącza drugą książkę poetycką, którą autor przygotował do druku w tej serii. Jednak zawirowania polityczne, zmiana ustroju państwa, likwidacja serii w roku 1989, a niebawem też choroba i śmierć poety spowodowały, że tej publikacji, tj. zbiorku „Późna godzina", nie doczekał.* ## Wiersz na str. 62: *JEŚLI JESTEŚ // O Panie / jeśli jesteś / i jesteś wszechwładny – / spraw byśmy odchodząc za Styks / nie odchodzili sami / i niech jeszcze spokojny / sen byłby i zwykła miłość / nim się staniemy / poddanymi światła*.

K. S.

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

CZEŚNIK PRZED SĄDEM LUSTRACYJNYM

Prześwietny Trybunale, rzeknę to bez gniewu,
żem ja nigdy nie bywał w dawnych czasach „TW”,
albowiem mój szlachecki honor jest już taki,
że się nie zapisuję pomiędzy łajdaki,
więc prawdy i tym razem na pewno nie zmilczę!
Kogo innego skrywa wszak pseudonim „Wilczek”.

Czemu się pokrzywdzona czuje Podstolina?
Wedle mego mniemania to wina Papkina,
bo człek ten całe mnóstwo ma wielkiego sprytu,
a przy tym często zmieniał swe miejsce pobytu!
Bez przerwy plótł androny, kłamał jak najęty.
Nie, wedle mego zdania wcale nie jest święty!

Co, Papkin jest niewinny w przedmiotowej sprawie?
To w takim razie warto wspomnieć o Wacławie,
on księcia Radosława udawał przed Anną,
więc mógł ją obserwacją dręczyć nieustanną,
a poza tym ten Wacław to jest syn Rejenta!
Czy jego niecnych sztuczek już się nie pamięta?!
Kto Podstolinę sprzątnąć pragnął mi sprzed nosa
i oddać w ręce synka swojego, młokosa?

To nie Milczkom zawdzięczam ten haniebny proces?
Czyżby mej synowicy były to owoce,
może ona, chcąc wuja majątku pozbawić,
postanowiła kosztem moim się zabawić?

A może to Dyndalski, ten marszałek stary?
Nie, funkcja nazbyt mądra dla takiej fujary.
Mularze i hajduki? Też przecież gamonie,
podpisać by nie mogli. To nie oni, o, nie!
Jam niewinny! Och, Sądzie, to Milczek! Tak czuję.
Dlaczego? Bo z nazwiskiem pseudo się rymuje…

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z